Rok X. Marzec 1904. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

NOWE ZADANIA.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej ogromnie pomógł ogółowi naszemu w zaborze rosyjskim do uświadomienia sobie nowych dróg, otwierających się przed nami w polityce narodowej. Wrodzona przeciętnemu umysłowi ludzkiemu bezwładność skłania go do patrzenia na dane warunki bytu jako na niezmienne, a na siły ludzkie działające w polityce — jak na siły wyższe, wieczne, którym nic ze swej strony przeciwstawić nie warto. Jakkolwiek tedy w znacznym odłamie społeczeństwa odbywała się dość szybka praca myśli, prowadząca do zrozumienia zmian, zachodzących zarówno w naszem społeczeństwie, jak w stosunkach zewnętrznych, to jednak większość zmian tych nie widziała i przed nowemi pojęciami broniła się z uporem. Wybuch wojny odegrał rolę silnego uderzenia, wytrącającego ciało ze stanu spokoju i nadającego mu ruch w pewnym kierunku.

Zaczynamy rozumieć, że Rosya na wewnątrz nie jest już ta sama, co jeszcze przed laty kilkunastu, że w położeniu jej zewnętrznem zachodzi gruntowny przewrót, a jednocześnie, że my sami, jako naród, także zmieniliśmy się do głębi.

Przed niedawnym czasem w Warszawie odbyło się liczne zgromadzenie ludzi przeważnie z prowincyi w celu zastanowienia się nad położeniem, wytworzonem przez wojnę rosyjsko-japońską, i nad drogami postępowania najwłaściwszemi w obecnej chwili. Nie był to żaden zjazd partyjny, ani organizacyjny, ale wprost luźne zgromadzenie obywateli kraju, czynniejszych, żywiej zajmujących się sprawami publicznemi — a nie było gubernii, którąby tam nie miała swego przedstawiciela. Otóż prawie wszyscy obecni obok innych motywów, nakazujących zajęcie wyraźnego stanowiska narodowego i zacho-

wanie wobec rządu narodowej godności, kładli silny nacisk na jeden — mianowicie na ten, że jeżeli inteligentny ogół polski nie chce wykopać przepaści moralnej i politycznej między sobą a ludem, musi strzedz się wszelkich, najłagodniejszych nawet manifestacyj życzliwości dla Rosyi, bo cały lud w swych żywiołach oświeceńszych i mających jaką taką obywatelską świadomość jest bez żadnych zastrzeżeń usposobiony wrogo dla Rosyi i jej rządu oraz pragnie z całego serca jej klęski.

Pierwszy to raz może tak wyraźnie na szalę politycznych rozważań rzucono taki ciężar, jak aspiracye narodowe ludu. Ci sami, którzy używali wspomnianego argumentu, może nie uświadamiali sobie należycie, co on w polityce znaczy, może nie rozumieli, że dopiero przez wprowadzenie tego współczynnika do politycznego rachunku stali się rzecznikami istotnej polityki narodowej. Bo polityka staje się narodową w nowoczesnem znaczeniu dopiero wtedy, gdy występuje jako przedstawicielka aspiracyj masy narodowej.

I dopiero wtedy, gdy politycy zrozumieją głęboko i uznają w całej pełni obywatelski obowiązek zachowania ścisłego związku między wykształconym i opartym na szerszych kombinacyach rozumem stanu a żywiołowemi dążeniami i aspiracyami masy narodowej — dopiero wtedy polityka narodowa pozyska stały, niewzruszony kierunek i uchroni się od zboczeń, mających swe źródło w indywidualnych błędnych kombinacyach i złudzeniach działaczów. Rozum jednego człowieka lub szczupłej grupki ludzi, tem bardziej w warunkach, nie sprzyjających kształceniu myśli politycznej, łatwo zawieść może, ale instynkt masy, o ile jest ona zdrowa i zdolna do życia, nie zawiedzie nigdy. Prawdziwie wielka i owocna polityka nie polegała nigdy na narzucaniu masie obcych jej dążeń, ale była zawsze rozumnem lub — powiedzmy więcej — genialnem sformułowaniem żywiołowych dążeń masy.

Ten fakt, że istnieją dziś narodowe dążenia masy ludowej, z któremi się musimy liczyć i na których się możemy opierać, jest nową zupełnie, a niesłychanie doniosłą zdobyczą ostatnich czasów. Jeszcze przed laty kilkunastu, chcąc się zdobyć na jakieś wystąpienie przeciwrządowe, niejeden podniósłby z obawą, czy ciemny lud nie stanie po stronie rządu, czy to nie doprowadzi do starcia z nim i nie przyczyni się do pogłębienia przepaści między nim a inteligentnym ogółem. Dziś jego oświata i narodowe

uświadomienie tak się posunęły, że możliwy jest wypadek przeciwny. Niejeden z naszych naiwnych, nie rozumiejących istoty życia narodowego polityków, powie, że to tylko skutek propagandy Ligi Narodowej i artykułów *Polaka.* Nieprawda! Gdyby ta propaganda szła wpoprzek żywiołowym dążeniom ludu, nie przyjęłaby się napewno: Liga i pisma demokratyczno-narodowe zdolne były tyle zdobyć przez to tylko, iż znakomicie utrafiły w ton duszy ludowej i zrozumiały potrzebę, rodzącą się w wielkim procesie realnego życia. Kto zresztą czytuje uważnie *Polaka,* kto widzi, jak tam myśl ludu piórem samychże włościan szeroko się wypowiada, ten zrozumie, że obecny sposób czucia i myślenia masy ludowej, że wyraźnie dziś występujące jej aspiracye nie są niczem narzuconem.

Społeczeństwo nasze zbliża się szybko do chwili, kiedy porzuci raz na zawsze politykę złudzeń, urojeń, osobistych wpływów i pokątnych zabiegów, a wejdzie na drogę szczerej i prostej, ale silnej i do celu prowadzącej polityki narodowej. Przy zmianie warunków zewnętrznych, która się obecnie w naszych oczach odbywa, ta zmiana głęboka w naszem własnem społeczeństwie otworzy nam niezawodnie widnokręgi szerszej akcyi politycznej, do której napróżnośmy warunków przedtem wyglądali lub której wyrzekaliśmy się całkowicie. Obok pracy narodowej nad rozwojem sił nawewnątrz, obok walki systematycznej o narodowe prawa na wszystkich polach życia, staniemy wobec nowego zadania — stworzenia szerokiej narodowej polityki.

Rozglądając się w społeczeństwie, widząc zanik szerszych aspiracyj, niedojrzałość lub degeneracyę polityczną lub poprostu brak organizacyi rozmaitych żywiołów, które w innych krajach odegrywają poważną rolę, albo nawet kierują polityką narodu, przekonywamy się, że nie możemy od nich oczekiwać, ażeby się okazały zdolnymi do podołania nowym zadaniom, pozostawiły zaś młody kierunek demokratyczno-narodowy w roli jedynie ostrogi, pobudzającej je do żywszej akcyi. Te nowe zadania musi podjąć sam ruch polityczny nowej doby i jego organizacya — Liga Narodowa.

Byłoby śmiesznem złudzeniem lub jeszcze śmieszniejszem samochwalstwem, gdyby Liga głosiła, że stoi już w pełnym rynsztunku, gotowa do podjęcia nowej roli. Zorganizowana przedewszystkiem do podstawowej pracy twórczej wewnątrz

społeczeństwa, do pracy, której świetne owoce już szeroki ogół widzieć zaczyna, przystosowana następnie, i to w pewnej tylko mierze, do kierowania walką o prawo, wskazaną ludowi jako program, a podejmowaną przezeń coraz szerzej i z coraz większym zapałem, – Liga wobec nowego zadania staje jako nowicyuszka. Sam charakter jej działalności, jako praktycznie trudnej i przez rząd zajadle prześladowanej, zmuszał ją do rekrutowania swych szeregów z żywiołów do tej pracy przedewszystkiem zdolnych, a zarazem gotowych dla niej poświęcić wszystko, narazić się na więzienie, zesłanie, na ruinę zdrowia i ruinę materyalną. Ale ludzie, znakomicie odpowiadający tym zadaniom, przez to samo już, że specyalizują się w tym kierunku, przeważnie nie są najodpowiedniejszymi do podjęcia zadań innego zakresu — w danym razie do pokierowania szerszą akcyą polityczną na zewnątrz. Ludzi, na którychby można było taką akcyę silnie oprzeć, którzyby ją poprowadzili z należytym spokojem i rutyną, Liga stanowczo liczy zamało, nawet przy wzięciu pod uwagę ubogiego pod tym względem stanu całego naszego społeczeństwa i jego apolitycznego sposobu myślenia. I dlatego, chcąc podjąć powyższe zadania i podołać im w należytej mierze, Liga musi dążyć do wydobycia ze społeczeństwa i zgrupowania najlepszych sił, jakie ono w tym względzie posiada, z drugiej zaś strony musi do tego zakresu działalności i tego typu działaczów przystosować swe formy organizacyjne, co jak nam wiadomo, zostało już ostatnimi czasy w pewnej mierze uczynione.

Ci członkowie naszego społeczeństwa, którzy dzięki swym osobistym zdolnościom i stanowisku społecznemu mogliby mu oddać znaczne usługi na polu szerszej akcyi politycznej, a którzy dotychczas trzymają się zdala od organizacyi Ligi, powinni zrozumieć, że tylko przy pomocy organizacyi narodowej można narodową politykę ująć w system i konsekwentnie poprowadzić. Coraz oczywistszem się staje, jak olbrzymie ta organizacya ma dla społeczeństwa znaczenie, i dziś już nikt rozumny nie zaprzeczy, że jej przedewszystkiem zawdzięczamy postęp polityczny lat ostatnich. O ileżby więcej zrobiła ona, gdyby się w niej skupiło wszystko co naród ma najdzielniejszego! To trzymanie się zdaleka od Ligi pewnych ludzi, którzy tam oddawna powinni byli się znaleźć, objaśnić można tylko przestarzałemi pojęciami o tajnej organizacyi. Rozumie się przez nią

coś w rodzaju spisku, sprzysiężenia, w którem na czele stoi jakaś nieznana, nie wiadomo skąd biorąca się władza tajna, rozporządzająca ludźmi na mocy władzy dyktatorskiej. Stąd obawa owej nieznanej komendy, obawa zbyt krępujących wolność osobistą zobowiązań. Tymczasem Liga Narodowa przez kilkanaście lat swego istnienia wyrobiła sobie typ organizacyi, zastosowany do potrzeb nowoczesnych i zgodny z nowoczesnemi pojęciami o prawach obywatelskich. Polityczna władza jest przed ogółem członków odpowiedzialną, a zarówno o jej charakterze, jak o programie działania, decyduje na właściwej drodze reprezentacya ogółu członków Ligi. Członek organizacyi w robocie praktycznej jest żołnierzem, idącym pod komendą swych zwierzchników, poza tem wszakże jest pełnoletnim obywatelem, kontrolującym władzę, ustanawiającym dla niej wespół z innymi zasady działania.

Płonne są też obawy, że należenie do organizacyi nielegalnej może w działalności krępować i wystawiać ją na niebezpieczeństwo. Podział pracy, porządek w organizacyi i właściwe rozgraniczenia doprowadziły już do tego, że Liga liczy w swych szeregach ludzi, zajmujących bardzo wybitne stanowiska w pracy publicznej i ludzie ci nie czują się w niczem skrępowani, ani praca ich legalna nie jest w niczem narażona. Nowe zaś zadanie, otwierające się przed organizacyą, tem bardziej zmusza ją do wydoskonalenia owego podziału pracy oraz do głębiej jeszcze sięgającego rozgraniczenia organizacyjnych stosunków.

Argumenty bezwzględnych tajnej organizacyi przeciwników przeważnie nie są szczere. Rozprawy o niebezpieczeństwach, wynikających jakoby dla narodu z jej istnienia, są tylko przykryciem niezadowolenia z tego, że w szerokich masach społeczeństwa wytwarza się siła zbiorowa, rozporządzająca znacznymi, zbiorowymi środkami, prowadząca samoistną politykę narodową i uniemożliwiająca samowolę polityczną jednostek lub koteryj. Gdybyśmy organizacyi narodowej nie mieli, byle garstka zdolna byłaby nadać fizyognomię polityczną społeczeństwu. Byle magnat karciarz a z nim paru kosmopolitycznych bankierów i fabrykantów, subwencyonując propagandę najwstrętniejszego dla społeczeństwa kierunku, zdolni byliby sprowadzić je na manowce i w jego imieniu uprawiać najzgubniejsze eksperymenty. Tamę takiej robocie położyła u nas i położyć była zdolna tylko szeroka organizacya narodowa — a że ta organi-

zacya jest tajną, to wynika jedynie z warunków, nie dopuszczających organizacyi jawnej.

Bez organizacyi nie można mieć polityki narodowej, na to zaś aby ta polityka stanęła na wysokości zadania, trzeba ażeby w organizacyi, która nią kieruje, skupiło się wszystko, co naród ma najlepszego.

WALKA O PANOWANIE NAD AZYĄ.

I. POLITYKA ZABORCZA ROSYI.

Dla przyszłego historyka wojna rosyjsko-japońska będzie niewątpliwie początkiem tego okresu dziejów współczesnych, którego tło wytworzy, którego osią stanie się walka o panowanie nad Azyą. O panowanie — podkreślam ten wyraz — nie zaś o posiadanie, o podział Azyi pomiędzy państwa europejskie, bo ten jest z wielu względów, których wyliczanie byłoby zbytecznem — niemożliwym. I dziś nawet te państwa europejskie, które zagarnęły w Azyi wielkie obszary, jak Anglia w Indyach lub Francya w Indo-Chinach, panują nad nimi politycznie, wyzyskują je handlowo, ale nie wzięły ich w posiadanie. Jedynie Syberya, która nadawała się do kolonizacyi, stanowi integralną część państwa rosyjskiego, ale już o Turkiestanie i wogóle o Azyi środkowej nie można tego powiedzieć.

Współzawodnictwo pomiędzy Rosyą i Anglią jest tylko epizodem, chociaż najważniejszym, walki o panowanie nad Azyą. Ten cel — panowanie nad Azyą — polityka obu współzawodniczących mocarstw teraz dopiero należycie zaczyna sobie uświadamiać. Do niedawna współzawodnictwo na gruncie azyatyckim rozwijało się żywiołowo, pomiędzy handlową ekspansyą Anglii a instynktową jakby przyrodzoną zaborczością Rosyi, która uświadamiała sobie dwa dążenia: do wolnego, «ciepłego» morza na Dalekim Wschodzie i na Oceanie Indyjskim. Obie ekspansye, rosyjska i angielska, rozszerzając swój zakres, spotykały się coraz częściej na swych drogach, sprzeczność interesów coraz wyraźniej między niemi występowała. Anglii jednak chodziło niemal wyłącznie o utrzymanie swego panowania w Indyach, na dalszym dopiero planie stały jej interesy handlowe

w Chinach, którym zresztą Rosya do niedawna poważnie grozić nie mogła. Głównem zadaniem, aczkolwiek na dalszą przyszłość odkładanem, polityki azyatyckiej Rosyi było obalenie panowania angielskiego w Indyi. Bliższe i pilniejsze sprawy odciągały Rosyę od tego zadania, wracała jednak do niego i coraz to nowe obmyślała plany. Już w starej Moskwie zrodziła się wątpliwość: czy «pępek» świata znajduje się w Jerozolimie, czy też w «ziemi indiejskiej». Piotr Wielki i Katarzyna II myśleli o wyprawach w celu podbicia Indyj. Paweł przyjął z radością plan Napoleona i tylko nagła śmierć jego powstrzymała wyprawę Orłowa. Od wojny krymskiej plany podboju Indyj zajmują wciąż dyplomacyę rosyjską i sfery wojskowe. Zdobycie Azyi środkowej, a następnie ziem zakaspijskich i Merwu — to etapy wielkiego planu. Dalszym krokiem na tej drodze są wyprawy «naukowe» do Tybetu i ostateczny ich rezultat — protektorat nad tym krajem i władzcą jego Dalaj-Lamą, papieżem buddyzmu, jak również utrwalenie wpływu rosyjskiego w Persyi.

Polityka rosyjska od dłuższego już czasu przeniosła punkt ciężkości swych zadań w tę stronę, szuka legendarnego «pępka świata» w Indyach i legendarnego «ciepłego» morza na Oceanie Indyjskim. Nie zaniechała wprawdzie tradycyjnych swoich zadań na Wschodzie bliższym, w Turcyi, ale i dla niej, i dla polityki angielskiej zeszły one na plan drugi.

Anglia prowadziła dotychczas w Azyi politykę obronną, zresztą bardzo zręczną i skuteczną. Dzisiaj właściwie nie lęka się o panowanie swoje w Indyach. Pochód armii rosyjskiej na zdobycie tego kraju jest śmiałą fantazyą. Wyprawa wymagałaby przezwyciężenia dziesięćkroć większych trudności w transportowaniu i prowiantowaniu wojsk niż kampania w Mandżuryi. Wojskowe i polityczne koła angielskie doskonale zdają sobie sprawę z tego, że Rosya ani w dzisiejszych warunkach, ani w blizkiej przyszłości nie może zagrozić skutecznie panowaniu Anglii w Indyach.

Ale jednocześnie zaczęto w Anglii rozumieć, że niebezpieczeństwo chociaż odległe nie przestaje być groźnem i zawczasu przeciwdziałać mu należy. To przeciwdziałanie stało się tem bardziej koniecznem, że w ostatnich dziesięciu latach polityka rosyjska w Azyi zmieniła sferę swego działania i uświadomiła sobie swoje zadania, swój cel. Ta zaś zmiana nietylko bezpo-

średnio grozi interesom Anglii w Chinach, ale i panowaniu jej w Indyach. Uświadomienie zaś celów dalszych polityki rosyjskiej, raczej jedynego jej celu — opanowania Azyi, grozi Anglii, właściwie całej rasie anglosaskiej, nietylko niebezpiecznem współzawodnictwem, ale wprost zagładą jej potęgi, utratą jej światowego stanowiska, jej roli dziejowej.

Rasa anglosaska teraz dopiero już nie w wyjątkowych umysłach, ale w całej swej masie poczuła się potężną, powołaną do wielkich zadań, do hegomonii kulturalnej i politycznej. Wyrazem tej świadomości są ambicye imperalistyczne, których uwieńczeniem ma być sojusz wszystkich społeczności anglosaskich. Świadomość swej potęgi i swej roli dziejowej przebija się nietylko w planach politycznych, ale i w literaturze.

I oto w takiej właśnie chwili dziejowej Rosya w polityce swej stawia sobie świadomie cel opanowania Azyi, stworzenia wielkiej monarchii światowej. Instynktowne dążenia zaborcze Rosyi przybierają formę ideału. Rzecznikiem literackim i publicystycznym tej idealizacyi dążeń zaborczych, a raczej jednym z wielu rzeczników, przeważnie mniej znanych, jest głośny książę Uchtomskij. Trzeba pamiętać, że w Rosyi zawsze bardzo realne dążenia polityczne przybierają idealną formę konstrukcyj historyozoficznych i socyologicznych. Nie trzeba szukać przykładów, wystarczy jeden aż nadto wymowny — panslawizm.

Z lekceważącą ironią, która świadczyła o nieznajomości zarówno historyi, jak psychologii rosyjskiej, potraktowano zrazu te fantazye literackie na temat panazyatyzmu. Ale zanim społeczeństwo rosyjskie zdołało je wchłonąć i przetrawić, już polityka realna zaczęła je stosować.

Ażeby ocenić należycie znaczenie i doniosłość wypadków, które stanowią wstęp do walki o panowanie nad Azyą, trzeba zaznaczyć, o ile się w nich przebija świadomość biorących w nich udział czynników. Dopiero ta świadomość łączy pojedyńcze fakty w jedną całość, w jeden proces dziejowy i wyznacza im w tym procesie odpowiednie stanowisko.

Każdy proces dziejowy ma za sobą długą nieraz przeszłość czynów i dążeń bezwiednych, instynktowych, nawpół świadomych. Zazwyczaj tylko *a posteriori* można wykazać łączność pomiędzy nimi i zrozumieć ich właściwe znaczenie. Od chwili, gdy występuje świadomość, zaczyna się nowe zjawisko

polityczne, które w następstwie staje się historycznem. Otóż zaznaczyć trzeba, że dla zjawiska, którego istotę stanowi walka o panowanie nad Azyą, taka chwila dziś właśnie nadchodzi.

I w Anglii, a raczej w świecie anglo-saskim, i w Rosyi dojrzewa świadomość, że dotychczasowe współzawodnictwo polityczne w Azyi dwóch olbrzymich mocarstw nie może być ani w drodze rokowań dyplomatycznych, ani za pomocą wojny uregulowanem, że kompromis trwały między ich dążeniami i interesami jest niemożliwy. Kończy się okres współzawodnictwa, zaczyna się okres walki, której rezultatem musi być zupełne pognębienie jednej ze stron walczących. Zarówno Rosya, jak Anglia, ustępując ze swego stanowiska w Azyi, rezygnując ze swych dążeń do roli przewodniej w polityce wszechświatowej, wyrzekłyby się swej roli dziejowej, swych ambicyj narodowych i państwowych. Nim się na to dobrowolnie zgodzą, muszą wprzód zmierzyć w zapasach na śmierć i życie. Rzecz jasna, że o rezultacie tych zapasów nie rozstrzygnie jedna wojna i że obie strony, rozumiejąc doniosłość walki, nie kwapią się do niej i obawiają się zuchwałych, ryzykownych kroków.

Zwłaszcza Anglia, która, mając $^1/_4$ co do obszaru a $^1/_3$ co do ludności część Azyi pod swem panowaniem, więcej zaś niż połowę tej części świata pod swoim pośrednim lub bezpośrednim wpływem — prowadziła dotychczas ostrożną i przezorną politykę obronną. I dopiero szybkie postępy Rosyi w ostatniem dziesięcioleciu, zdradzające wyraźnie jej dążenia do opanowania Chin a następnie całej Azyi, zniewoliły mężów stanu kierujących polityką angielską do zastanowienia się nad konieczną zmianą jej charakteru i środków taktycznych.

O tych postępach Rosyi nietylko zwykli czytelnicy gazet ale nawet politycy i dyplomaci europejscy mają bardzo niedokładne pojęcie.

Od r. 1895, t. j. od wojny japońsko-chińskiej, Rosya konsekwentnie i do zatargu z Japonią pomyślnie przeprowadzała plan stopniowego zawładnięcia Chinami. Plan ten polegał na zjednaniu sobie powolności rządu chińskiego a jednocześnie na zagarnianiu pod swój wpływ i swoją władzę krajów, luźnie tylko z Chinami złączonych: Mongolii, Mandżuryi, Korei, Tybetu i Turkiestanu chińskiego.

Na mocy umowy z Chinami zajęła Rosya półwysep Kwantung, gęsto zaludniony i posiadający wielkie znaczenie han-

dlowe i strategiczne. W tej nowo nabytej posiadłości pobudowała miasta Port Artura i Dalnij (Talien-Wan) i nie szczędziła wydatków na uzbrojenie i urządzenie kraju, zapewniającego jej panowanie nad Mandżuryą i Morzem Żółtem, a pośrednio nad Pekinem i całemi Chinami północnemi.

Jednocześnie zaczęła Rosya budowę dróg żelaznych w Mandżuryi, łączących kolej syberyjską z Władywostokiem i Portem Artura. Budowa tych dróg wskazywała, że Rosya myśli na stałe usadowić się w Mandżuryi. Powstanie bokserów dało jej sposobność do utrwalenia swego stanowiska w tym kraju. Prawnie Mandżurya jest prowincyą chińską, faktycznie od trzech lat rządzi w tym kraju i gospodaruje Rosya, która już przed wojną utrzymywała tam liczną armię i zorganizowaną po wojskowemu straż wojskową. Urzędnicy chińscy byli posłusznymi wykonawcami rozkazów władz wojskowych rosyjskich. Ani Chiny i Japonia, ani Anglia i Stany Zjednoczone nie mogły wymusić na dyplomacyi rosyjskiej stanowczego oświadczenia w sprawie Mandżuryi. Liczne noty i wyjaśnienia rządu rosyjskiego są zawsze niejasne i dwuznaczne. Sprawa Mandżuryi wywołała wreszcie, jak wiadomo, wojnę z Japonią i zaostrzenie stosunków pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonemi i Anglią.

Usadowienie się Rosyi w Mandżuryi pociągnąć musi za sobą zajęcie Korei, kraju bogatego i gęsto zaludnionego. Rosya nie może pozostawić pod obcym wpływem Korei, która wciska się pomiędzy Kraj Amurski i Mandżuryę, z której przeciąć można równie łatwo komunikacyę morską, jak komunikacyę lądową pomiędzy Władywostokiem a Portem Artura. Jakkolwiek więc czasowo przyznawała Rosya Japonii pewne prawa do Korei, wywierała jednak do ostatniej wojny znaczny wpływ w Seulu i usiłowała nawet umocnić swe stanowisko w północnej części kraju. Zabór Korei wobec innych zaborów Rosyi w państwie chińskiem był tylko kwestyą czasu, odkładała zaś tę sprawę na później dla tego, że nie mogła rozpocząć odrazu wszystkich swoich przedsięwzięć politycznych.

Niemal jednocześnie bowiem z zajęciem Mandżuryi Rosya zaczęła powoli zagarniać Mongolię. Zaczęło się to zagarnianie od eksploatacyi kopalni złota. Koncesyę na kopanie złota dal Bankowi rosyjsko-chińskiemu rząd pekiński. Oburzyło to chanów mongolskich, którzy się uważają za lenników Chin, nie zaś za poddanych bogdychana. Zwołano wielkie zebranie star-

szyzny, tradycyjny «kuryłtaju». Obecny na tem zebraniu przedstawiciel Rosyi zręcznie wytłómaczył Mongołom, że car nie miał zamiaru im uchybić. Winien jest rząd chiński, który oszukał Rosyę, zapewniając ją, że bogdychan ma nieograniczoną władzę nad Mongolią. Nie chcąc obrażać i krzywdzić kochanych przyjaciół mongolskich, potężny i sprawiedliwy «biały car» przysyła chanom 100.000 rs. i oświadcza gotowość bronienia ich przed zamachami dynastyi mandżurskiej i wyzyskiem Chińczyków i nawet łaskawie uznaje ich za swych «bratanków».

Podczas gdy konsul Szyszmarow obrabiał chanów, inny jego kolega, również Buryat czy Kałmuk, wszedł w ścisłe porozumienie z Baudido Chambą, najwyższym lamą buryackim, a za jego pośrednictwem z Bogdo-Gigenem w Urdze, naczelnikiem buddyzmu w Mongolii, wreszcie z samym Dalaj-Lamą.

Potężne wpływy religijne i hojne dary pieniężne dobrze usposobiły Mongołów. Rosya wybudowała w Mongolii linię kolejową i poprowadziła przez ten kraj linię telegraficzną do Pekinu. Ma się rozumieć, obie linie muszą być ochraniane przez straż, zorganizowaną na sposób wojskowy. Powstanie bokserów, niewątpliwie przez Rosyę wywołane, dało nowy powód do wzmocnienia władzy rosyjskiej. W Mongolii krążyć zaczęły pogłoski o przygotowanym napadzie na ten kraj band chińskich. Cudzoziemcy i Rosyanie, kupcy i przemysłowcy wynieśli się na Syberyę. Ale że biedni Mongołowie uciekać przed rozbójnikami nie mogli, i zachodziła obawa, że nie potrafią się przed nimi obronić, litościwy «biały car« wysłał im na pomoc kilka sotni kozaków, a właściwie zorganizowanych na sposób kozacki lamaistów-Buryatów, i 4 sotnie tych kozaków wkroczyło do stolicy Mongolii, Urgi. Przyjęto ich jak wybawców i pogłoski o napadzie Chińczyków odrazu ustały.

Kosztem 2 milionów rubli ufortyfikowano gmachy konsulatu i Banku rosyjsko chińskiego w Urdze, ażeby je ochronić od napaści... bokserów, którzy nigdy nie myśleli do Mongolii zaglądać.

W tym czasie z powodu tajemniczego zniknięcia transportu herbaty, rzekomo zrabowanego przez «cakarów», rozbójników mongolskich, rząd rosyjski, na prośbę kupców, wziął pod swoją opiekę drogę karawanową. Dla zbadania tej drogi na całej przestrzeni wysłano inżynierów i sotnię kozaków. Ekspedy-

cya doszła aż do końca drogi, do sławnego wąwozu Si-un-tse, przez który w XVII wieku Mandżurowie wtargnęli do Chin. Okazało się, że najlepiej zabezpiecza drogę zbudowanie w tem miejscu fortu i osadzenie go załogą rosyjską. Pięćdziesiąt woreczków srebra, przysłanych w upominku lamom, pozwoli szybko ukończyć budowę.

Rzecz cała była już dostatecznie przygotowana. 19 lutego 1901 r. oznajmiono uroczyście chanom, tajdżom (szlachcie) i ludowi mongolskiemu, że Rosya w zastępstwie Chin obejmuje łaskawie protektorat nad ich krajem. Rządów innych państw nie zawiadamiano wcale o tym fakcie, bo nie mają one swoich interesów w Mongolii. Nic się zresztą na pozór w tym kraju nie zmieniło. Rosya nie mogła zaprowadzić swej administracyi w olbrzymim, słabo zaludnionym kraju, powierzyła więc nadal zarząd chanom, ale ściąga od nich daniny, buduje koleje i forty, osadza w nich załogi i eksploatuje bogate kopalnie złota.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad tą sprawą, bo daje ona doskonałe pojęcie o polityce rosyjskiej w Azyi i sposobach, których dla osiągnięcia swych celów używa. Równie charakterystyczną, ale o wiele donioślejszą jest sprawa protektoratu nad Tybetem. Tybet nie przedstawia sam w sobie żadnej wartości. Jest to kraina górska, pozbawiona bogactw przyrodzonych i słabo zaludniona. Ale z Tybetu prowadzi droga do Indyj i kraj ten jest siedzibą Dalaj-Lamy, najwyższego zwierzchnika duchownego 500 milionów buddystów.

Dotychczas protektorat nad Tybetem sprawowały Chiny, nie miały jednak żadnej władzy w tym kraju. Opieka bogdychana ciężyła jednak Dalaj-Lamie i nie zabezpieczała jego posiadłości od Anglików, którzy zajęli obwód Lodok, a następnie obwód Sikkim, należący do Tybetu. Rząd chiński nie śmiał protestować przeciw tym zaborom, które w klerze buddyjskim i otoczeniu Dalaj-Lamy zbudziły nienawiść do Chin i Anglii.

Skorzystała z tego Rosya. Za pośrednictwem swoich buddystów, którzy zajmują nieraz wyższe posady urzędowe, i Chamba-Lamy buryackiego, agenci rosyjscy dotarli do Lassy — Rzymu buddystów. Byli nimi młodzi lamowie i lekarze Buryaci. Kilka lat prowadzono układy w wielkiej tajemnicy, której nikt nie mógł przeniknąć, bo, jak wiadomo, Lassa jest dla obcych niedostępną. Chanowie i lamowie mongolscy brali wybitny udział w tych intrygach, którym rząd chiński nie mógł przeciwdzia-

łać. Po uśmierzeniu powstania bokserów, kiedy powaga dynastyi mandżurskiej w Chinach okazała się mocno zachwianą, wysłaniec Dalaj-Lamy, wysoki dostojnik buddyjski, z cennymi podarkami dla cara stanął przed Mikołajem II w Liwadyi. Przyjęty bardzo uprzejmie na tajnej audyencyi i obdarzony wspaniałymi darami, wrócił do Lassy i w tej powrotnej podróży, gdy stanął na granicy Syberyi i Mongolii, oznajmił uroczyście swemu otoczeniu i witającym go lamom i chanom, że: «Wszechmoc Sakja-Muni (Buddy) wcielona w boskiego pana Dalaj-Lamę przeniosła Pekin (Pe-king — dwór północny) z nad Morza Żółtego nad Morze Białe. I Biały Car jest odtąd panem i rozdawcą darów wiary». «Błogosławieństwo nad tobą — wołał do cara — przybywaj do Lassy!»

Przemówienie kanclerza Dalaj-Lamy oznajmiało o wielkiej doniosłości fakcie, o tem, że przedstawicielstwo władzy doczesnej w świecie buddyjskim przeszło z cesarzy chińskich na carów rosyjskich. Protektorem Dalaj-Lamy, ramieniem świeckiem wcielonego Buddy został równoczesny zwierzchnik cerkwi prawosławnej, car Mikołaj II.

Zmiana ta nastąpiła za wymuszonem zezwoleniem rządu chińskiego, który wprawdzie zastrzega sobie równorzędne z Rosyą stanowisko w Tybecie w akcie urzędowym, ale zrzeka się praw swoich w akcie poufnym.

Na mocy układu między Rosyą, Chinami i Dalaj-Lamą, w Tybecie ma na przyszłość panować zupełna wolność wyznania prawosławnego i lamaizmu, natomiast inne doktryny religijne będą surowo zakazane. Rosya i Chiny mają czuwać wspólnie nad spokojem w Tybecie, tłumić wszelkie rozruchy i nie dopuszczać interwencyi innych mocarstw. Organizacyę wojskową na sposób europejski przeprowadzi wyłącznie rząd rosyjski. Ponieważ Chiny aktem poufnym zrzekły się przyznanych im praw, protektorat nad Tybetem obejmuje faktycznie Rosya, gwarantując całość terytoryalną posiadłości Dalaj-Lamy i Chin właściwych. Rządy sprawować będzie Rosya przez swoich urzędników i mieć będzie w Tybecie monopol eksploatowania bogactw mineralnych i budowania kolei. Chiny zastrzegły sobie w Tybecie tylko wolność handlu i prawo utrzymywania konsulatów.

Gdy ten układ stał się wiadomym, w Anglii zrozumiano jego znaczenie i oceniono niebezpieczeństwo, zagrażające inte-

resom angielskim w Azyi. Polityka rosyjska znalazła wreszcie w Lassie poszukiwany od wieków «pępek świata», przynajmniej 500 milionowego świata buddyjskiego, t. j. całej niemal Azyi.

W kołach politycznych i w opinii angielskiej wytwarzać się zaczyna przekonanie, że na wyżynie Tybetu rozstrzygnie się współzawodnictwo między Rosyą i Anglią, że w tajemniczym pałacu Dalaj-Lamy znajduje się talizman cudownej mocy, dający panowanie nad Azyą.

Wicekról Indyi sformułował taktykę, wynikającą z tego przekonania: w Azyi prowadzić musimy politykę po azyatycku. Anglia do niedawna tego nie umiała i dawała się uprzedzać Rosyi.

Gdy wiadomość o układach między Rosyą, Chinami i Dalaj-Lamą została sprawdzoną, z Indyj wyruszyła natychmiast wyprawa angielska do Tybetu. Warunki miejscowe uniemożliwiają otrzymywanie dokładnych informacyj o jej pochodzie; wiadomo że oddział angielski został wzmocniony i że przednia straż jego zbliża się już do Lassy. Wplątana w wojnę z Japonią Rosya nie może skutecznie bronić Tybetu. Zapewne będzie się musiała nawet powstrzymać od demonstracyj przeciw Heratowi. Anglia, zdaje się, jest zdecydowaną postawić stanowczo sprawę Tybetu i nie cofnie się nawet przed wojną, gdyby Rosya czynnie chciała interweniować.

Jeden z dzienników angielskich, nie wróżąc długiego życia dzisiejszemu Dalaj-Lamie, zdecydowanemu wrogowi Anglii, zapowiada, że wcielenie się Buddy w jego następcę powinno się już odbyć w posiadłościach brytańskich i ten następca musi być pod innymi niż poprzednik jego wpływami wychowany. Ale takie «azyatyckie» załatwienie sprawy nie rozstrzyga jej zasadniczo. Jeżeli Rosya dziś musi się powstrzymać od wojny o Tybet, to nie powstrzyma się, gdy sprawa protektoratu nad Dalaj Lamą wymknąć by się jej miała z rąk. Bo o tej sprawie można powtórzyć to, co powiedział książę Uchtomskij, że albo Rosya spełni swoją misyę dziejową i stanie się pierwszem mocarstwem, łączącem Wschód z Zachodem, albo wyrzec się musi wszelkiej sławy, coraz bardziej podupadać i zniknąć bez śladu, gdy ludy azyatyckie, nie przez nią zbudzone, przeciw niej się zwrócą.

Te ludy azyatyckie same się dziś budzą i one właściwie

stanowią rozstrzygający czynnik w walce pomiędzy Rosyą i światem anglosaskim o panowanie nad Azyą. Niewątpliwie budzi się w tych ludach, zwłaszcza w ludach dalekiego Wschodu, świadomość duchowa i polityczna, i tam, gdzie się już wyraźnie kształtuje, jak w Japonii, pozwala przypuszczać, że te narody staną po stronie Anglii i Stanów Zjednoczonych przeciw Rosyi. Nie należy jednak sądzić, że chodzi im o wybór lepszego pana. Narody te dążą do życia samodzielnego, kulturalnego i politycznego, pod hasłem, które nie rozbrzmiewa głośno ale tkwi głęboko w ich duszach — «Azya dla Azyatów». Władztwo rasy anglo-saskiej jest dla nich mniej groźnem, niż zaborcza polityka Rosyi, bo sprowadzone przeważnie do zakresu spraw handlowych i wogóle ekonomicznych, nie grozi ich odrębności duchowej i politycznej. W prasie japońskiej ten pogląd bardzo często się powtarza, a Japonia nadaje ton temu prądowi odrodzenia, który zacieśniają niewłaściwie nadawane mu nazwy panmongolizmu lub panbuddyzmu. Jedyną właściwą nazwą jest panazyatyzm, ruch ten bowiem umysłowy i polityczny, który obejmuje nietylko narody rasy mongolskiej lub ras pokrewnych i nietylko wyznawców buddyzmu, dąży do połączenia wszystkich narodów w Azyi.

J. L. Popławski.

NOWY OKRES W DZIEJACH ROSYI [1].

I.

Żywe zajęcie, z jakiem ogół nasz śledzi przebieg wojny rosyjsko-japońskiej, i niecierpliwość, z jaką wyczekuje wiadomości, skąpo z pola walki napływających, nie jest wynikiem zwykłej, pustej ciekawości. Społeczeństwo nasze rozumie, a jeżeli nie rozumie dokładnie, to przynajmniej instynktownie odczuwa, że walka ta, choć na odległym prowadzona terenie, ma pośrednio wielkie znaczenie dla naszych losów. Wprawdzie niedawno jeszcze prasa nasza, zwłaszcza zaś galicyjska, wcale lekceważąco się odnosiła do widoków tej wojny, bądź nie przypuszczając jej blizkiego wybuchu, bądź nie wierząc, ażeby mo-

[1]) Główną część obecnego artykułu ogłosiłem w początku tego miesiąca w *Słowie polskiem*, p. t.: «Przyszłość Rosyi».

gła ona sprawić Rosyi poważniejszy kłopot i stać się faktem szerszego znaczenia; wprawdzie w świeżej jeszcze mamy pamięci owe płytkie drwiny posyłane przez organy różnych stronnictw pod adresem «wszechpolaków» za to, że się z następstwami polityki japońskiej liczyli; dziś wszakże rzeczywistość zmusiła wszystkich do wyjścia z owego sceptycyzmu, podyktowanego przez ignorancyę, i niema jednego organu, któryby obecną wojnę i jej możliwe wyniki próbował lekceważyć.

Zdaniem naszem atoli zawiele bodaj przywiązuje się wagi do samej wojny dzisiejszej, jako oderwanego faktu, i zawiele się nieraz po niej oczekuje, zamało natomiast zwraca się uwagi na znaczenie, jakie ma ona przez to, że otwiera niewątpliwie nowy w dziejach Rosyi okres. W chwili obecnej niema podstaw do przewidywania, żeby ta wojna skończyła się wielką klęską jednej lub drugiej strony lub żeby się rozszerzyła na inne fronty Rosyi, pociągając inne zainteresowane mocarstwa. Za Japonią stoją Anglia i Stany Zjednoczone, niewątpliwie zainteresowane w okrojeniu wpływów Rosyi na gruncie azyatyckim, wpływów, które zaczęły grozić handlowi tych mocarstw, a nawet panowaniu pierwszego z nich w Azyi. Państwa te rękami Japonii usuwając sobie z drogi rosyjską przeszkodę, gdyby zaś Japonia nie podołała wrogowi, zrobią niezawodnie wiele, ażeby nie dopuścić do jej zgniecenia, któreby dało Rosyi zbyt silne stanowisko na Wschodzie azyatyckim i na wodach Oceanu Spokojnego. Z drugiej wszakże strony w interesie żadnego z tych państw nie leży nadmierny wzrost potęgi japońskiej, która w przyszłości może stać się dla nich groźniejszą od rosyjskiej. Niezawodnie też nie będą one popierały Japonii poza pewną granicę, nie będą jej pomagały do osiągnięcia zbyt daleko sięgającego zwycięstwa, które zresztą wobec warunków przyrodzonych terenu wojny i wobec wielkich bądź co bądź zasobów rosyjskich nie wydaje się prawdopodobnem. Wątpimy też, czy w najlepszym dla Japonii razie można się spodziewać więcej, niż zdobycia przez nią protektoratu nad Koreą i wyrzucenia Rosyan z Mandżuryi, tak jak nie przypuszczamy, ażeby w najlepszym dla siebie wyniku Rosya mogła coś więcej po nad utrzymanie dotyczasowego *status quo* osiągnąć. Wprawdzie Japonia ma w ręku atut, który, jak sądzić należy z dość niejasnych doniesień, spróbuje jeszcze w tej wojnie wygrać — mówimy o popchnięciu przeciw Rosyi Chiń-

czyków — ale nie należy zapominać, że nic tak jak to właśnie nie ostudzi japońskiego entuzyazmu Anglii i Stanów, które wiedzą, jakie dla wszystkich zainteresowanych mocarstw tkwi niebezpieczeństwo w budzeniu z uśpienia energii chińskiej. .

Jakkolwiek po wojnie obecnej prawie niewątpliwe są poważne zmiany wewnętrzne w samej Rosyi, wobec tego, że obecny system rządowy coraz wyraźniej się rozprzęga, a opinia coraz głośniej woła o reformy, to jednak i to jest możliwe, iż rządowi uda się przedłużyć panowanie obecnego systemu i szersza reforma na pewien czas się odwlecze.

Natomiast o wiele większe i pewniejsze jest znaczenie wojny dzisiejszej dla dalszej przyszłości. Nie należy, jak powiadamy, patrzeć na nią, jako na epizod dziejowy mniejszego lub większego znaczenia: jest ona początkiem nowego okresu w dziejach Rosyi, okresu tak doniosłego, iż kto wie, czy chwila obecna nie będzie uznana za punkt zwrotny w dziejach świata.

Bliżsi znawcy stosunków azyatyckich przewidywali zwrot ten już dosyć dawno, a początek jego zanotowali przed laty dziesięciu, kiedy w wojnie chińsko-japońskiej uwydatniły się w całej pełni siły bojowe i charakter polityki zewnętrznej niedawno zreorganizowanego mocarstwa Dalekiego Wschodu.

Okazało się już wówczas, że Japonia ze względu na wartość swego żołnierza i sprawność swej organizacyi wojskowej może się równać z pierwszorzędnemi państwami militarnemi Europy, że nawet jej flota, będąca wówczas zaledwie w zarodku, umiała osiągnąć szybkie i świetne tryumfy. Z drugiej strony polityka tego państwa podczas wojny i bezpośrednio po wojnie wykazała niesłychanie szeroki plan i rozmach, genialną myśl, sięgającą w daleką przyszłość i dla niej pracującą.

Jest rzeczą niewątpliwą, że celem Japonii w owej wojnie nie było całkowite rozgromienie Chin. Według polityków, dobrze znających Azyę, po wielkich zwycięztwach morskich i lądowych było to bardzo łatwe. Wystarczyło puścić na państwo niebieskie pewną ilość agentów, ogłosić przez nich, że Japonia nie walczy z Chinami — jeno z ich dynastyą — i można było osiągnąć odrazu przewrót, znieść obecną dynastyę, coby się równało całkowitej dezorganizacyi i rozbiciu cesarstwa chińskiego. Japonia tego nie uczyniła. Dlaczego? Rozumiała ona, że rozbicie zupełne Chin oznacza otwarcie olbrzymiego pola dla ekspansyi europejskiej i szybkie umocnienie się państw euro-

pejskich na ich gruncie. Japończycy byli pewni swego powodzenia w wojnie. Wielkie zwycięztwa były z góry obliczone, to też wiadomości o nich przyjęte zostały spokojnie i nie zawróciły nikomu w Tokio głowy. Polityka rządu mikada nie poszła dalej poza plan pierwotny, którym było zdobycie przewagi w Korei i osiągnięcie wpływu politycznego na Chiny, pozwalającego użyć ich w przyszłości przeciw Europie, zwłaszcza zaś przeciw Rosyi. Już wtedy drogowskazem polityki japońskiej było hasło «Azya dla azyatów». Ono to pozwalało zgromić Chiny o tyle tylko, o ile to nie będzie otwarciem pola dla zaborczości europejskiej. Widzimy też, jak wkrótce po wojnie stosunki Japonii z Chinami zamieniają się w przyjazne, jak Japończycy prędko zaczynają odgrywać rolę instruktorów i protektorów państwa niebieskiego.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że hasło «Azya dla azyatów» ma w sobie coś z fanatyzmu barbarzyńskiego, który poruszał ongi masy muzułmańskie przeciw chrześciańskiemu światu. Jest ono zupełnie nowoczesnym środkiem politycznym: rzuca się je nie w interesie Azyi, ale w interesie Japonii i znajduje się ono w ścisłej analogii z doktryną Monroe, postawioną w r. 1823 przez Amerykanów. Wówczas prezydent Unii, mówiąc o niepodległych republikach amerykańskich, zastrzegał, że wszelkie ze strony Europy zamachy na nie, wszelka dążność do wywierania wpływu na ich losy będzie przez rząd Stanów Zjednoczonych uważana jako «manifestacya nieprzyjaznego usposobienia względem Unii»; i nie chodziło tam o interesy owych republik, ale o zastrzeżenie dla Unii wyłącznego wpływu na całą Amerykę. Obecnie w ten sam popularny i łatwy do przyjęcia przez ludy azyatyckie sposób Japonia występuje jako protektorka całej Azyi, a właściwie jako pretendentka do wyłącznego w niej wpływu: «...zostaniemy jednem z głównych mocarstw świata i żadne mocarstwo nie będzie mogło zrobić kroku bez zapytania o nasze zdanie. Japonia będzie mogła wejść we współzawodnictwo z Europą, jako przedstawicielka ras Wschodu» — powiada w r. 1895 hr. Okuma, b. minister spraw zewnętrznych i późniejszy premier japoński.

Unia amerykańska, występując swego czasu z doktryną Monroe, zachowała się bardzo politycznie i nie zajęła stanowiska zaczepnego względem kolonij państw europejskich w Ameryce: doktryna rozciągała się według słów historycznego pre-

zydenta tylko na niepodległe państwa amerykańskie. Nie przeszkodziło to w następstwie zająć napastniczego stanowiska wobec słabszych mocarstw kolonialnych, jak Hiszpania, lub też położyć stanowczego *veto*, gdy Dania chciała sprzedać swe Antyle Niemcom.

Tak też należy rozumieć japońskie hasło — «Azya dla azyatów». Nie zawiera ono dziś groźby pod adresem mocarstw europejskich, posiadających w Azyi kolonie, ale zapowiada, że Japonia w miarę wzrostu sił swoich będzie się starała przeszkodzić dalszym zaborom europejskim, zwłaszcza na blizkim jej gruncie chińskim. Uważając kraje azyatyckie za swój naturalny rynek, a najbliższe obszary azyatyckiego kontynentu za naturalne pole dla swej ekspansyi, dąży ona do ujęcia na Wschodzie hegemonii i pod swojem przywództwem poprowadzić chce azyatów przeciw zaborcom europejskim. Uznając zaś posiadanie europejskie w dotychczasowych koloniach, Japonia wyjmuje z ogólnej reguły Rosyę, która według zdania Japończyków oddawna wkroczyła na obszary, przeznaczone skutkiem swego położenia dla Japonii. Na długo przed dostaniem się Rosyi do Portu Artura i przed okupacyą Mandżuryi, w Japonii dojrzewał plan wyparcia Rosyan z kraju Ussuryjskiego i odcięcia ich od Oceanu.

Zdaje się, iż skutkiem obecnej wojny będzie umocnienie się Japończyków na kontynencie azyatyckim, przynajmniej w Korei, gdy zaś ono nastąpi, z góry można przewidzieć, co będzie zdolny stworzyć i jaką politykę poprowadzi naród czterdziestopięciomilionowy, któremu zaciasno w jego odwiecznych siedzibach, który rwie się do nowych pól działania, potrzebuje nowej ziemi, jak powietrza do życia, i który w ciągu tak krótkiego, trzydziestoletniego zaledwie okresu, zdobył się na niesłychany w dziejach postęp. Nie podlega wątpliwości, że po tej wojnie pójdą na ląd azyatycki masy osadników japońskich, że zajęty obszar zaleją japońscy kupcy, rzemieślnicy i przemysłowcy, że obok nich staną do roboty znakomici organizatorowie polityczni i strategicy, budujący linię pierwszorzędnych fortec. Granica nowych posiadłości czy też protektoratu japońskiego — z Rosyą, w ciągu krótkiego czasu stanie się militarną granicą w skończonym stylu europejskim, grożącą, że każdej chwili, przy najmniejszej sposobności posunie się w głąb posiadłości rosyjskich.

I to nie będzie jedynym w tamtych stronach skutkiem obecnej wojny.

Zaledwie rozpoczęta, a raczej zapowiedziana dziś praca Japończyków nad reorganizacyą Chin i wydobyciem z nich siły odpornej wobec europejskiej agresyi, poprowadzona będzie dalej ze zdwojoną energią. Znajdzie ona w Chinach tem lepszy oddźwięk, iż patrząc na dzisiejszą wojnę, prowadzoną o dotychczasowe ich posiadłości, Chińczycy przekonywają się, że Rosya jest wrogiem, z którym można walczyć i którego bić można, Japonia zaś przyjacielem, co prawda nie bezinteresownym i niezupełnie bezpiecznym, ale takim, którym nie wolno gardzić i którego opieka nie jest bezskuteczna. W tej wojnie Japonia zdaje wielki egzamin, który da jej prawo do hegemonii azyatyckiej, przedewszystkiem zaś do kierownictwa polityką chińską.

Historya zna liczne przykłady narodów, przedstawiających wielką siłę bojową, opartą na słabych podstawach społecznych, nie idącą w parze z odpowiednią siłą narodową. Naród może nie posiadać wewnętrznej prężności, któraby go pchała do zdobywania nowych obszarów, a pomimo to państwo, dla swych czysto państwowych celów, może wytworzyć znakomitą organizacyę zaborczą i czynić coraz nowe podboje. O losach takiego państwa może zadecydować jeden wielki pogrom. Raz rozbite, nie posiadając odpowiedniej siły społecznej, nie ma się ono z czego odrodzić: zostaje sprowadzone do podrzędnej roli lub przestaje istnieć zupełnie. Świeży przykład takiego jednorazowego zamknięcia historyi państwa i narodu mamy w ostatniej wojnie południowo-afrykańskiej. Transwal miał znakomitą organizacyę militarną, nazywano go nawet południowo-afrykańskimi Prusami; ale przegrana w ostatniej wojnie z Anglikami zamknęła raz na zawsze jego historyę, bo ta siła wojskowa nie opierała się na odpowiedniej sile narodowej. Boerowie, sami nieliczni i skutkiem swej nieprodukcyjności cywilizacyjnej niezdolni do asymilowania obcych żywiołów, napływających szybko do ich kraju, utrzymywali swą przewagę sztucznie, przy pomocy prawnego upośledzenia *uitlenderów*. Klęska poniesiona w wojnie tę ich przewagę nieodwołalnie zniosła, żywioł napływowy wkrótce ich zaleje, kilkakroć przewyższając ich liczbę we własnym ich kraju, i trzebaby być bardzo lekceważącym rzeczywistość marzycielem, ażeby przypuszczać w przyszłości odrodzenie ich panowania.

Takiem państwem Japonia nie jest. Wśród narodów dzisiejszych niewieleby można wskazać przykładów podobnej energii, prężności wewnętrznej, szybkiego przyrostu ludności, a jednocześnie podniesienia wartości jednostki przez oświatę i intensywną pracę.

W r. 1894 Japonia liczyła 41,813.215 mieszk., a roczny przyrost ludności wynosił tylko 1,03%; w 5 lat potem, w r. 1899 mieszkańców jest 44,260.604 (bez Formozy i Pescadores), a przyrost ludności, przedewszystkiem na skutek pomnożenia środków do życia, wynosi już 1,14%.

Produkcya tkacka (jedwab', bawełna i inne) wynosiła:

w roku	1886	17,825.645	jenów
»	1891	46,341.040	»
»	1896	104,977.691	»
»	1900	172,612.220	»

W ciągu tedy lat 14 powiększyła się ona dziesięć razy.

Najważniejszy przedmiot wywozu z Japonii — jedwab (surowy i przerobiony), takie wykazuje cyfry za ostatnie lata:

wywieziono w roku	1898	1899	1900	1901	
jedwabiu surowego za	44,703,343	66,701.807	48,818.347	79,136.099	jenów
przędzy i tkanin jedwabnych za . . .	16,881.734	21,586.002	23,512.116	30,001.040	» [1]

Wzrost japońskiej floty handlowej w latach ostatnich tak się przedstawia:

Japonia (bez Formozy) posiadała:	w r. 1893		w r. 1901	
	statków	tonn	statków	tonn
parowców typu europejskiego . .	680	110.205	1321	543.258
żaglowców » » . .	749	44.967	3850	320.572
większych statków typu miejscowego	730	—	911	— [2]

Temu szybkiemu postępowi ekonomicznemu odpowiada wzrost oświaty. W r. 1893 było w Japonii szkół elementarnych 23.960 z 61.556 nauczycielami i 3,337.560 uczniami; w r. 1900—1 jest już 26.857 szkół elem., 92.899 naucz. i 4,683.598 uczniów [2].

Już z tych kilku cyfr widzimy, że naród japoński znajduje się obecnie w okresie niesłychanie szybkiego rozwoju wewnętrznego, rozwoju, który zmusza go do szukania nowych rynków dla przedmiotów swej wytwórczości, nowych obszarów

[1] *The Statesman's Year-Book*, r. 1901 i 1903.
[2] *The Statesman's Year-Book*, 1896 i 1903.

do rozsiedlenia swej ludności, której w ojczystych granicach jest zaciasno, nowych pól dla swej pracy. Jest to naród, w którym dążność do ekspansyi rośnie dziś może szybciej, niż w jakimkolwiek innym. W tych warunkach postęp militarny państwa «wschodzącego słońca» nie jest sztuczny, ale jest koniecznym rozwojem środków bojowych wobec wzrostu interesów zewnętrznych narodu.

Takiego ludu żadna, największa nawet klęska wojenna nie zgniecie i nie rozbroi. Z największego pogromu dźwignie się on w szeregu lat pod wpływem tych sił żywotnych, które są źródłem jego postępu na wszystkich polach. Gdyby nawet Rosyanie wylądowali w Tokio — czego w obecnej wojnie, zdaje się, pomimo melancholijnym tonem zaprawionych przechwałek jenerałów rosyjskich, obawiać się nie potrzebujemy — gdyby tam dyktowali warunki pokoju, niebezpieczeństwo, jakie przedstawia Japonia dla Rosyi, nie zniknęłoby naszem zdaniem, ale tylko zostałoby odsunięte na parę czy kilka dziesięcioleci.

Wewnętrzna prężność i pochodząca z niej zdrowa, wszechstronna ekspansywność narodu japońskiego sprawia, że walka rosyjsko-japońska jest dramatem, którego prolog widzieliśmy po wojnie chińskiej w r. 1895, którego akt pierwszy dzisiaj się rozgrywa, a którego epilogu niepodobna przewidzieć. Jedno można powiedzieć napewno — że leży on w bardzo dalekiej przyszłości, oddzielony od nas kilku może stuleciami.

Japonia przez tę wojnę, jak już wspomnieliśmy, uzyska prawdopodobnie protektorat nad Koreą, czyli zdobędzie stały grunt na kontynencie azyatyckim. Wtedy sama na tym gruncie, oraz przez swój wpływ na Chiny, wytworzy dla Rosyi na Wschodzie na długi szereg lat, bodaj na szereg stuleci, potężną granicę wojenną, grożącą państwu carów nieustannem, rosnącem ciągle niebezpieczeństwem. Chcąc utrzymać się w swych posiadłościach, a raczej nie dać się wyprzeć bardzo daleko na zachód, Rosya będzie zmuszona ten Wschód uznać za swój front główny, stanąć do niego piersią i ciągle weń patrzeć nie zasypiającem okiem.

Trzeba sobie teraz odpowiedzieć na pytania: jaką ma doniosłość ta zmiana w polityce zewnętrznej państwa carów, o ile zmienia ona w istocie jego położenie polityczne? w jakiej mierze Rosya przygotowana jest do tej zmiany? wreszcie — jakie

konsekwencye pociągnie ona w wewnętrznych stosunkach państwa i w jego polityce na innych frontach?

Ze względu na niektórych polityków, jakich można wielu i w samej Rosyi spotkać, należałoby może przedewszystkiem zapytać: czy ta walka jest konieczną? czy nie możnaby jej uniknąć przez wycofanie się z zagarniętych obszarów, przedewszystkiem zaś z Mandżuryi, oraz przez pozostawienie Japonii wolnej ręki na Korei? Na pytanie to, naszem zdaniem, jest jedna tylko odpowiedź. Przy społecznych siłach Japonii, przy jej naturalnych dążeniach ekspansywnych, dzisiejsze cofnięcie się Rosyi na Wschodzie byłoby tylko odsunięciem pierwszego aktu walki w niedaleką przyszłość, z przeniesieniem jej terenu do dawniejszych posiadłości rosyjskich, przedewszystkiem do kraju Ussuryjskiego i Nadamurskiego, oraz ze zwiększeniem szans Japonii. Chcąc być jako tako zabezpieczoną z tej strony, Rosya nie powinna puścić Japonii na kontynent azyatycki. To mogłoby się udać, gdyby odrodzenie Japonii przyszło było o kilkadziesiąt lat później: Rosya umocniona na całym brzegu oceanu Spokojnego, od Kamczatki do zatoki Pe-czili, obsadziwszy je swoją kolonizacyą, nawet w razie wtarnięcia Japończyków, mogłaby się ostatecznie z nimi załatwić, tak jak Francya załatwiła się w XVI stuleciu z Anglikami, wyrzucając ich za kanał. Dziś Rosya na to jest za słabą, a zanim się na odpowiednią siłę zdobęcie, japońskie osadnictwo takie już zapuści korzenie na stałym lądzie azyatyckim, że go żadna ręka stamtąd nie wyrwie.

Niebywały pośpiech w budowie drogi syberyjskiej, w usadowieniu się nad morzem Żółtem, oraz w opanowaniu Mandżuryi, pośpiech, który kosztował Rosyę wielkich ofiar, miał doprowadzić do opanowania brzegów oceanu drogą skróconą — przyczem zresztą nie zaniedbano starań w kierunku zyskania na czasie, posiłkując się nawet tak niezwykłymi środkami, jak komedya pokojowa w Hadze.

Wykonanie owego olbrzymiego zadania w tak krótkim czasie miała Rosya ułatwione przez ustrój państwowy, dający rządowi możność niekrępowania się niczem, podejmowania najryzykowniejszych przedsięwzięć bez pytania narodu, czy ten chce na nie łożyć. Ale tenże ustrój państwowy, oparty na korupcyi, łańcuchem nadużyć i kradzieży skrępował w znacznej mierze ruchy rządu i samo dzieło ogromnie utrudnił. Jeżeli Ro-

sya dziś widzi, że się spóźniła, to na pocieszenie może sobie tylko powiedzeć, że przy najsumienniejszych wykonawcach planów rządu, prawdopodobnie także nie udałoby się uniknąć przeniesienia terenu walki japońsko-rosyjskiej na stały ląd azyatycki.

Jeżeli dziś są w Rosyi liczne żywioły, obliczające, że okupacya Mandżuryi kosztowała 250 tysięcy rubli dziennie, i niezadowolone z zaangażowania się Rosyi w wojnę, to można być pewnym, że w niedalekiej przyszłości, kiedy potężny współzawodnik wschodni umocni się na kontynencie, walka z nim będzie walką całej Rosyi, walką narodu, który nie chce stracić naturalnego pola dla swej ekspansyi, który nie chce oddać w obce ręce bogactw przyrodzonych Syberyi, który wreszcie czuje, że wycofując się z Azyi, przygotowywałby sobie zgubę we własnych swoich, odwiecznych siedzibach. Do tej walki, która się obecnie na Wschodzie rozpoczyna, Rosya musi stanąć, bez względu na to, czy pozostanie nadal carską, czy też społeczeństwo dostanie głos w polityce i kontrolę nad rządem.

O ileż tedy zmieni ona położenie polityczne Rosyi?

Przypomnijmy sobie, że Moskwa, rozpocząwszy za czasów Iwana Groźnego, w drugiej połowie XVI stulecia, rozszerzanie swych posiadłości w Azyi, nie natrafiła tam na żadną poważną przeszkodę. W ciągu kilkudziesięciu lat kozacy, jej pionierzy rozbójniczego typu, dotarli do oceanu Spokojnego. Dopiero w połowie XVII wieku spotkanie się z władcami Chin, Mandżurami, położyło tamę łatwej ekspansyi moskiewskiej i zmusiło nawet Moskali do cofnięcia się, do oddania Chinom zajętej już środkowej i dolnej części dorzecza Amuru. Granica wszakże z państwem niebieskiem nie była niebezpieczną. Władcy państwa azyatyckiego nie zwracali zbytnio swych oczu w te strony, a stopniowa degeneracya polityczna Chin ułatwiała coraz bardziej położenie Rosyi, pozwalając jej nawet w r. 1858 zagarnąć nanowo kraj Nadamurski.

Tak tedy Rosya przez trzy i pół stulecia rozlewała się bez przeszkody po obszarach azyatyckich, na których nie spotykała żadnych politycznych trudności. To jej pozwoliło zwrócić się całym frontem ku Zachodowi, do walk z Polską, później, po reorganizacyi państwa, do zgniecenia Szwecyi i umocnienia się na Bałtyku, do zdobycia przewagi nad Turkami i opanowania brzegów morza Czarnego, wreszcie – przeprowadzić rozbiór

Polski. Posunąwszy tym sposobem daleko swą granicę na Zachód, zajęła się Rosya podbojem Kaukazu i umocnieniem się w Azyi środkowej, a jako linie kierunkowe jej polityki, szukającej wyjścia na wolne morza, zjawiły się — opanowanie Konstantynopola, dotarcie do zatoki Perskiej, wreszcie zdobycie niezamarzających portów na oceanie Spokojnym. Nie mówimy już o dalszych, mniej urzędowych apetytach na Słowiańszczyznę zachodnią, sięgających aż do brzegów Adryatyku.

Korzystając ze spokoju i swobody na Wschodzie, prowadziła Rosya również szeroką robotę zaborczą wewnątrz państwa. Żywiołowa kolonizacya wielkoruska zatacza coraz szersze kręgi w dorzeczu Wołgi i na północy, kierowane przez rząd osadnictwo tworzy na brzegach morza Czarnego Noworosyę, potem idzie robota rusyfikacyjna na Litwie i Rusi, znacznie później w Królestwie Polskiem, dalej w prowincyach nadbałtyckich, wreszcie w ostatnich czasach występuje w Finlandyi, dobierając się do ostatniego, nietkniętego tą robotą skrawka ziemi, pozostającej pod panowaniem carów.

Ta cała działalność zaborcza zarówno na zewnątrz, jak na wewnątrz opierała się na tem, że od strony azyatyckiej państwo miało przez całe stulecia spokój, nie widziało dla siebie żadnego poważnego wroga, na Zachodzie zaś, w Europie, bądź sąsiadowało z państwami chylącemi się ku upadkowi, bądź zdobyło sąsiadów nowych, z którymi podział łupu wytworzył na długi czas solidarność interesów.

Stoczywszy w początku XVIII stulecia walkę ze Szwecyą o brzeg bałtycki, i odniósłszy nad nią rozstrzygające zwycięstwa, zreformowana przez Piotra Wielkiego Rosya nie miała już groźnego sąsiada w Europie, a całe jej zadanie polegało na tem, żeby umiejętnie korzystać z anarchii polskiej i stopniowego rozkładu potęgi tureckiej. Rozebrawszy zaś w następstwie Polskę wespół z Prusami i Austryą, pozyskała w tych państwach przyjaznych, związanych z nią wspólnym interesem sąsiadów, nietylko osłaniających ją od zachodu, ale gotowych nawet pomódz czynnie do stłumienia powstań polskich, gdyby tego była potrzeba. To zgodne pożycie z bezpośrednimi sąsiadami, wspólnikami gwałtu na Polsce, wytworzyło dla Rosyi antagonizmy zewnętrzne na odległość, nie przedstawiające niebezpieczeństwa dla jej bytu państwowego, a nawet nie zagrażające poważnie jej granicom. Zrodzona z tych antagonizmów, tak dziwna pod

względem terenu swego i sposobu prowadzenia wojna krymska była, po za kampanią napoleońską, mającą swe całkiem odrębne miejsce w historyi, jedyną od czasów pogromu Szwecyi walką, prawdziwie dla państwa niebezpieczną i wymagagającą większego wysiłku. Mając chwilami platonicznych wrogów we wszystkich ludach, a raczej ruchach rewolucyjnych Europy, Rosya rozrastała się przez dwa stulecia bez wrogów realnych, przynajmniej bez wrogów poważnych, mogących zagrażać jej istnieniu. To było ogromnym czynnikiem jej potęgi przez długie lata i to sprzyjało wytworzeniu machiny państwowej, zastosowanej do łatwego rozrostu terytoryalnego oraz do bezwzględnego tłumienia nawewnątrz wszelkich objawów samoistności ludów podbitych i samego społeczeństwa rosyjskiego.

Wystąpienie na widownię nowej, zreformowanej i szybko idącej naprzód Japonii, państwa żywiącego wielkie ambicye wszechazyatyckie, wytwarza w zewnętrznej polityce rosyjskiej nagłą rewolucyę.

Rosya po raz pierwszy staje oko w oko z państwem, jeżeli nie młodem, to odmłodzonem, z narodem liczebnym, silnym, ale głodnym i stąd zaborczym w najwyższym stopniu, z narodem, z którym ją żadne interesy nie łączą, a z którym wszystko ją dzieli, z którym konieczna jest długa i zacięta walka, bo nie widać możliwego kompromisu. I co najgorsza dla niej, że staje do tego wroga swoim najsłabszym frontem, że graniczy z nim niezaludnionymi obszarami Syberyi, których podbicie i utrzymanie było dotychczas jednem z najłatwiejszych jej zadań państwowych.

Jeżeli w dzisiejszej wojnie trudno Rosyi zgromadzić na Dalekim Wschodzie armię, któraby zdolna była stawić czoło Japończykom, to o ileż większej armii będzie potrzeba w wojnie przyszłej, gdy Japonia usadowiona w Korei, mając tam fortyfikacye, liczne załogi, dobrze zaopatrzone magazyny, od chwili wybuchu będzie mogła ten półwysep wziąć za podstawę swych operacyj. A nie jest wyłączone, że Japończykom w krótkim czasie uda się podnieść Chiny na jaki taki poziom militarny i pozyskać stały wpływ na ich politykę.

Ci, co mówią, że Japonia jest zauboga na to, żeby mogła się stale utrzymać w poważnej gotowości bojowej, zapominają, iż mało jest krajów postępujących dziś pod względem wytwórczości w tak szybkiem jak ona tempie, że jej siły ekonomiczne

z roku na rok ogromnie rosną, że z drugiej strony zdobycze na stałym lądzie azyatyckim są tak oczywistym interesem narodu japońskiego, iż nie cofnie się on dla nich przed największemi ofiarami.

Po ukończeniu obecnej wojny, zwłaszcza, jeżeli nie wypadnie ona pomyślnie dla Rosyi, rząd carski musi niezwłocznie zacząć przygotowania, ażeby w przyszłej potrzebie mógł na wschodnim froncie o wiele, kto wie, czy nie parękroć większą wystawić armię. Wobec zaś olbrzymiej odległości tego frontu, wobec niemożności szybkiego przerzucania na taką odległość wielkich mas wojska, musi się zdecydować na utrzymywanie w swych wschodnich posiadłościach stałej armii w poważnej liczbie. Z tem łączy się potrzeba budowy fortyfikacyj, magazynów, utrzymywanych lepiej niż dzisiaj, wreszcie udoskonalenia środków komunikacyjnych, przedewszystkiem zaś linii syberyjskiej, która w blizkiej przyszłości prawdopodobnie cała będzie musiała uledz przeróbce. Łatwo ocenić, jakich to dzieło będzie wymagało wysiłków, jakie pociągnie ofiary.

Należyta wszakże organizacya obrony wschodnich kresów państwa nie wyczerpuje zadań Rosyi wobec zjawienia się niebezpieczeństwa japońskiego i nie stanowi nawet ich połowy. Przy najświetniejszej obronie pustych obszarów, jeżeli pozostaną one pustymi, grozić zawsze będzie ostateczna ich strata.

Nam, którzyśmy wykształceni na historyi europejskiej i którzy operujemy zaczerpniętemi z niej pojęciami, niełatwo zrozumieć całe znaczenie tej strony rzeczy. Tymczasem doświadczenie dziejowe uczy, że na nowych, świeżo kolonizowanych obszarach pozaeuropejskich nie te narody się utrzymują, które wytwarzają silną organizacyę wojskową, ale te, które zaludniają ziemię swą rasą.

Wspomnieliśmy już o Transwalu, który musiał zginąć pomimo doskonałej organizacyi wojskowej i najlepszych systemów uzbrojenia, dlatego że wzrostowi jego sił bojowych nie towarzyszył rozwój osadnictwa holenderskiego. Przeciwnie, odkrycie pokładów złota przyciągało do kraju Boerów przedewszystkiem żywioł angielski, będący awangardą angielskiego panowania. Jeszcze bardziej uderzającego przykładu dostarcza historya rywalizacyi angielsko-francuskiej w Ameryce północnej. Anglicy zasiedli tam w ciągu XVII stulecia na niewielkiej stosunkowo przestrzeni brzegu atlantyckiego, a osady te nie doznawały

szczególnej opieki ze strony rządu angielskiego, który na ich rozwój nic nie łożył, na obronę zaś stosunkowo późno zaczął zwracać uwagę, pozostawiając ją samym osadnikom. Francuzi natomiast zorganizowali znakomitą okupacyę wojskową obszarów, ciągnących się od ujścia rzeki św. Wawrzyńca do ujścia Missisipi, a mając łańcuch dobrze rozmieszczonych fortów na tyłach osad angielskich i dobre stosunki z plemionami indyjskiemi, nieustannie panowaniu angielskiemu zagrażali. Gdy wszakże posiadłości francuskie liczyły pod koniec XVII stulecia 25.000 mieszkańców, w osadach angielskich było ich 250.000. I to właśnie zdecydowało później o wyniku walki, o zupełnem wyparciu Francuzów z Ameryki północnej i o zagarnięciu tej części świata dla rasy brytańskiej.

Rosya we wschodniej Syberyi jest dotychczas w tem położeniu, co Francya swojego czasu w Ameryce. Dotychczas właściwa Syberya, posiadająca odpowiedni do kolonizacyi pas południowy, dochodzący do 300, a nawet do 500 km. szerokości, liczy $6^1/_2$ miliona mieszkańców, w głównej masie Rosyan. Ogromna większość z tego przypada na niewielki stosunkowo obszar Syberyi zachodniej. Spis jednodniowy w r. 1897 wykazał: w Syberyi zachodniej 3,367.576 mieszkańców; w Syberyi wschodniej, obejmującej przeszło trzy razy większy obszar — 1,992.221 m.; wreszcie w okręgu Amurskim (kraj Nadamurski i Nadmorski), równym co do obszaru Syberyi zachodniej — 339.127 m. Najważniejsze dziś terytoryum, mianowicie leżące wzdłuż granicy chińskiej od Bajkału do Oceanu — okręg zabajkalski, kraje Nadamurski i Ussuryjski, liczą dziś razem nie więcej jak 1,200.000 m., w czem znajduje się pewna ilość krajowców (głównie Buryaci) i poważna liczba żywiołu napływowego — Chińczyków, Japończyków i Korejczyków, którzy w dolnej części dorzecza Amuru okazują się jedynymi możliwymi kolonistami. Można powiedzieć, że chwili obecnej rosyjska kolonizacya krajów Nadamurskiego i Ussuryjskiego jest tak dobrze jak nierozpoczęta, a należy dodać, że niewielkie ma widoki powodzenia wobec niezdolności rosyjskiego chłopa do gospodarki w miejscowych warunkach klimatycznych.

Te obszary, jeżeli nie zostaną zaludnione przez żywioł rosyjski, muszą stać się z czasem pastwą Chińczyków i Japończyków, coby pogrzebało raz na zawsze rosyjskie widoki na utrzymanie się przy brzegach Oceanu Spokojnego. Rosya tedy,

nie chcąc być z czasem odrzuconą ze Wschodu za Bajkał, musi podjąć olbrzymie zadanie kolonizacyi forsownej, pchanej naprzód przez rząd niezwykłymi wysiłkami, przewyższającymi wszystko, co to państwo dotychczas podejmowało.

Co do Japonii, to niewątpliwem jest, że wszelki, nadający się do kolonizacyi obszar, zajęty przez nią na stałym lądzie azyatyckim, wkrótce zostanie zaludniony przez tę rasę, której zaciasno u siebie i która naturalnie całkiem okazuje najwięcej skłonności do przenoszenia się na najbliższy jej brzeg stałego lądu. Tem większe wobec podobnych widoków są zadania kolonizacyjne Rosyi.

Skutkiem wystąpienia Japonii na widownię, to co było siłą Rosyi, dzisiaj staje się jej słabością. Siłą jej było to, że po za nią leżały niezmierzone obszary, kryjące w sobie ogromne bogactwa, obszary, do których ogarnięcia i utrzymania w ręku wystarczało kilka sotni kozaków. Skutkiem tego panowanie rosyjskie rozlewało się po nich bez przeszkody, a ogrom jego i wróżona stąd przyszłość rasy rosyjskiej imponowały całemu światu. Ale dzięki tej łatwości rozszerzania się, Rosya nie wytworzyła na owych obszarach żadnych środków obronnych, nie umocniła się na nich ani społecznie, ani militarnie i wobec nagłego zjawienia się niebezpiecznych wrogów, Rosya azyatycka, ten imponujący olbrzym, znalazła się niemal bezbronną. Niepowszednie wysiłki, rozpoczęte budową kolei syberyjskiej, a zakończone ufortyfikowaniem Portu Artura, nie były w stanie położenia radykalnie zmienić. Chcąc tę zmianę osiągnąć, Rosya będzie musiała w zaczynającym się obecnie i niewątpliwie długim okresie prac i walk ciężkich zaludnić względnie tę ziemię, umocnić się tam społecznie, zorganizować politycznie, wytworzyć wysokie środki obronne, słowem — zamienić puste azyatyckie obszary w azyatycko-rosyjskie państwo.

Dziesiątki, a może i setki lat ciężkich wysiłków będą musiały zapłacić za parę stuleci zupełnego bezpieczeństwa.

R. Dmowski.

(Dokończenie nastąpi).

STANOWISKO STRONNICTW POLSKICH W SPRAWIE WOJNY.

Jakkolwiek wybuch wojny nie sprowadza żadnych zmian w poglądach politycznych różnych naszych obozów, zmusił je już poniekąd do wyraźniejszego ich zaznaczenia i do podkreślenia, dał sposobność ludziom i stronnictwom, zdającym sobie sprawę ze znaczenia ogólnej polityki dla naszych spraw narodowych, do jasnego sformułowania swych myśli, tak jak innym — sposobność do wyraźnego okazania braku myśli w tym kierunku. Wojna jest chwilą przesilenia w stosunkach międzypaństwowych i międzynarodowych; w chwili takiej zaznaczają się jaśniej istotne sympatye, związki i antagonizmy i nad różnemi politycznemi *i* stają kropki, z których postawieniem nie spieszono się podczas pokoju.

Niezależnie od mniej lub więcej dalszych a doniosłych skutków, które wojna obecna może wywołać w ogólnej sytuacyi politycznej, w ugrupowaniu mocarstw, w rozkładzie sił w Azyi i t. d., nas najbliżej obchodzi z tego względu, że prawdopodobnym jej rezultatem będzie zapewne głęboki kryzys w stosunkach wewnętrznych Rosyi, a więc fakt bezpośrednio odbijający się na losach większej części Polski, a dla całości naszej sprawy mający ogromną wagę.

Nazwaliśmy fakt ten prawdopodobnym. Gdybyśmy rachowali na porażkę Rosyi, wyraz ten uważaćby należało za zbyt słaby: w dzisiejszym stanie rzeczy wprost trudno sobie wyobrazić, ażeby rząd carski mógł sobie bezkarnie pozwolić na wywołanie wojny niepopularnej, niespodziewanej, niezmiernie kosztownej, przypieczętowanej wreszcie porażką, która wywrócićby musiała olbrzymi urok państwa w Azyi i Europie, a samego rządu wewnątrz państwa. Dzisiaj już można rozważać możliwość porażki rosyjskiej, tem więcej że w obecnem położeniu wyrazem tem określić wypadnie każdy wynik wojny, który nie będzie stanowczem i niewątpliwem zwycięztwem. Po tego rodzaju traktowaniu z góry Japonii, jakie okazywała dyplomacya rosyjska, po obietnicach «ukarania» zuchwałych wyspiarzy w komunikatach urzędowych, po zapowiedziach podyktowania pokoju «na terytoryum samej Japonii» *(Russkij In-*

walid) najmniejsza zdobycz, wywalczona orężem Japończyków po nad to, co dawała im Rosya w drodze rokowań, musi w opinii ludów azyatyckich oznaczać zwycięztwo Japonii i porażkę Rosyi. Tak samo oceni podobny rezultat i opinia rosyjska. *Minimum* tego, czego oczekuje ona od akcyi rządu, jest opanowanie Mandżuryi i Korei i stanowcze wyrzucenie Japończyków z kontynentu azyatyckiego. Poniżej tego zaczyna się już porażka mniejsza albo większa, która obarczyć musi rząd carski olbrzymiem brzemieniem odpowiedzialności.

Potrzeba reform wystąpić może nawet po zupełnie pomyślnym rezultacie wojny, już to wskutek ujawnionych nadużyć biurokracyi i zarządu wojennego, już to wskutek zwalonych na barki państwa nowych ciężarów finansowych, — nawet w tym wypadku ewentualność taka nie jest wykluczona, chociaż wiadomo, że zwycięztwo przekreśla wiele nawet bardzo obciążających rachunków. Ale zwycięztwo powinno być w takim razie niewątpliwe zarówno wobec świata, jak i opinii rosyjskiej. Tymczasem nietylko Japonia okazała się przeciwnikiem groźniejszym i więcej zdecydowanym, niż spodziewano się w Petersburgu, ale ukazują się nowe czynniki, które mogą przechylić szalę na japońską stronę. Chiny czekają tylko na większe zwycięztwo Japończyków na lądzie, ażeby za osłoną formalnej neutralności albo nawet bez niej, stanąć faktycznie po ich stronie. Już teraz podejrzane ruchy ich wojsk zmuszają Rosyę do środków ostrożności, a udział ich w wojnie utrudniłby znacznie położenie armii rosyjskiej w Mandżuryi i zagroziłby jedynej linii komunikacyjnej, jaką ona rozporządza. Na dalszym planie w zagadkowej jeszcze pozycyi stoi Anglia i Stany Zjednoczone; ogłosiły one wprawdzie neutralność, ale z chwilą uzyskania przez Rosyę przewagi — obawy te wypowiada wciąż prasa rosyjska — zabiorą one prawdopodobnie głos; czy na drodze interwencyi czynnej, czy tylko dyplomatycznej, redukując znacznie rezultaty zwycięztwa rosyjskiego.

Jesteśmy świadkami niezwykle ważnej chwili dziejowej: mimo nawoływań różnych *quasi* polityków do obojętności i bezmyślności w myśl zerwania stanowczego ze «złudzeniami», ogół nasz pojmuje doniosłość wojny i związek jej z naszymi interesami narodowymi. Co więcej, w samej Rosyi zaczyna zyskiwać popularność opinia, że kampania obecna jest drugą wojną sebastopolską i że, jak po tamtej, trzeba było przebudować,

gmach Rosyi Mikołaja I, tak po tej nastąpić musi daleko idąca reforma Rosyi dzisiejszej [1]).

Zachodzą jednak między ówczesną sytuacyą a obecną ogromne różnice, wytworzone przez reformy Aleksandra II i przez cały okres nowoczesnej gospodarki, któremu reformy te dały początek. Kiedy przed wojną krymską, po za garścią inteligencyi uniwersyteckiej i kilku emigrantów, nie było w Rosyi żadnych żywiołów opozycyjnych, kiedy klęska dopiero powołała do życia radykalne zmiany w opinii i odpowiednie ruchy, to dzisiaj już od lat kilku Rosya staje się widownią dość poważnego ruchu opozycyjnego, który treść i siłę czerpie z głębokich przeobrażeń wewnętrznych. Przypatrując się różnorodnym objawom opozycyi rosyjskiej i dezorganizacyi różnych gałęzi administracyi, wyrażaliśmy nieraz powątpiewanie, czy o własnych siłach da on sobie radę z porosłą wiekami opoką carskiego absolutyzmu. Opierając się na przykładzie epoki reform Aleksandra II, wskazywaliśmy katastrofę zewnętrzną jako ten potężny taran, który musi zrobić w tym twardym murze pierwszy wyłom, ażeby przezeń wkroczyć mogły szeregi opozycyi. Jak staraliśmy się okazać wyżej, wojna obecna stać się może taką katastrofą. Niemal z zupełną pewnością można twierdzić, że w dzisiejszych stosunkach nie uda się rządowi carskiemu uspokoić ogólnego niezadowolenia ladajakiemi ustępstwami i załatać tanim sposobem owego wyłomu, o którym mówimy. Reformy, których oczekiwała światlejsza opinia od Aleksandra II, nie godziły bezpośrednio we władzę carską, ani w istotniejszą od niej władzę biurokracyi; mogły one być przeprowadzone z góry, jako akt dbałości humanitarnego cara o dobrobyt wewnętrzny państwa. Obecnie o czemś podobnem mowy być nie może. Myśl polityczna w Rosyi posunęła się już znacznie: iluzye słowianofilskie samorządu i wolności u dołu z ca-

---

[1]) W artykule p. t. »Sebastopol i Port-Artur« *Nowoje Wremia* stwierdza, że społeczeństwo rosyjskie z wojną obecną łączyć zaczyna przewidywania zmian w stosunkach wewnętrznych. Nasuwają się uderzające analogie między wojną krymską a obecną, a szerzy się upodobanie do rozwijania tych analogij nawet w szczegółach.

Dziennik petersburski w formie bardzo łagodnej występuje przeciw tej opinii i przeciw zdaniu, że porażka Rosyi może wyjść na jej korzyść. Daje on do zrozumienia, że reformy przyjść muszą i po zwycięstwie, niema więc racyi życzyć państwu klęski.

rem u góry spoczywają oddawna w archiwum politycznem, reformy, przeprowadzone dawnym trybem przez rząd, nie mogłyby już ani zadowolnić opinii rosyjskiej, ani nie wzbudzałyby zaufania co do trwałości, bo doświadczenie ostatnich lat czterdziestu pokazało, że absolutny rząd może jutro cofnąć to, co pod naciskiem konieczności albo pod wpływem chwilowych prądów dał wczoraj.

Partye opozycyjne wystawiają dzisiaj hasło zwołania Ziemskiego Soboru, który w przekładzie na język europejski znaczy prawie to samo, co konstytuanta. Nie ulega wątpliwości, że po nieszczęśliwej wojnie hasło to rozlegnie się po ogromnych obszarach Rosyi i w życiu politycznem państwa rozpocznie się okres walk, kompromisów i prób konstytucyjnych.

Dla większości narodu naszego, przytłoczonego bezpośrednio ciężarem państwowości rosyjskiej, te więcej niż prawdopodobne zmiany, które niesie za sobą wojna, otwierają nowy okres dziejowy. Ponieważ zaś dzisiaj więcej niż kiedykolwiek czujemy się jednym narodem, przeto tak ważna zmiana w położeniu rodaków naszych w zaborze rosyjskim stanowić musi sprawę ogólno-polską: sprawdzianem wartości stronnictwa politycznego jest jego pogląd na sytuacyę, wskazówki, jakie zaleca narodowi, słowem stanowisko, jakie wobec wojny zajmuje. Dla narodu polskiego nie minęło bezowocnie ostatnie pół wieku, które przyniosło nam wiele zawodów i rozczarowań, ale też i wiele dojrzałości politycznej. Kiedyś wybuch odległej wojny wywoływał nadzieje na tle pytania, czy zwycięzcy pamiętać zechcą o naszym losie i wymierzyć nam sprawiedliwość. I nadzieje nasze spoczywały kolejno na rewolucyi europejskiej, na Napoleonie III, na socyalnej demokracyi niemieckiej, nawet na abstrakcyach lub istnościach urojonych, jak zwycięztwo zasad słuszności i sprawiedliwości.

Dzisiaj patrzymy na wojny i przewroty jako na zmiany w terenie politycznym, na którym nadal obowiązuje nas długa i zaszczytna walka. Jest ona naszem prawem i obowiązkiem i od nikogo nie żądamy, ażeby brzemię to zdjął z naszych ramion. Jak dla strategika pierwszorzędną rzeczą jest znać plac boju i do właściwości jego stosować nietylko taktykę, ale nawet same cele walki, tak i dla narodu naszego konieczną jest rzeczą rozumieć znaczenie wielkich wypadków, które zmieniają

właściwości jego placu boju, a w najbliższym czasie mogą rozszerzyć i pogłębić zakres tej walki i tem samem nakładają na nas nowe obowiązki, z których zawczasu musimy zdawać sobie sprawę.

Na wieść o wybuchu wojny, ogół polski, wiedziony bądź myślą polityczną bądź tylko trafnym instynktem, odczuł, że walka ta, chociaż toczy się tak daleko i pozornie nie dotyczy wcale Europy, odbić się powinna na naszych losach. Przewidywania te nic nie mają wspólnego z ośmieszonymi nałogami wyczekiwania z każdą wiosną wypadków, mających zmienić kartę Europy i nam powrócić wolność.

Jakkolwiek ogół ten rozumie dobrze, że nie czas obecnie na jakiekolwiek czynne wystąpienie z naszej strony, że antyrządowe demonstracye byłyby więcej niż kiedykolwiek bezcelowe i szkodliwe, ci wszakże co odczuwają puls życia naszego społeczeństwa, nie mają wątpliwości co do tego, w jakim kierunku zwracają się jego sympatye i komu życzy ono zwycięztwa. Jest to fakt tak powszechny, że liczne koła w zaborze rosyjskim, których interesy materyalne i dobrobyt związane są z powodzeniem polityki rosyjskiej w Azyi, tym razem podzielają uczucia ogółu. Ten fakt świadczy, że w poważniejszej chwili z powierzchni świadomości narodowej opadają różne naleciałości słowiańskie, pseudo-humanitarne i inne, które powierzchownemu obserwatorowi nasuwać mogły wątpliwości, czy jesteśmy naprawdę narodem. To samo stanowisko wobec wojny, które społeczeństwu naszemu podpowiedział trafny instynkt narodowy, znajduje w odezwie Ligi Narodowej ścisłe, jasne sformułowanie i polityczne uzasadnienie. Tem też tłomaczyć należy szeroką popularność, jaką zyskała odezwa Ligi, i poważny spokój w społeczeństwie, tak daleki od bezmyślnej apatyi zarówno jak i od nerwowości politycznej; szerokie koła rozumieją już, że dzisiaj społeczeństwo nasze nie jest rozproszkowanym tłumem, wydanym na pastwę nerwów i wrażeń, że posiada już ośrodki myśli politycznej i zbiorowego działania. Nie powinniśmy się jednak dziwić, jeżeli niedostateczne zrozumienie chwili obecnej okazują nasze stare stronnictwa polityczne, wyrosłe w atmosferze abdykacyi, ograniczone do zadań w najlepszym razie dzielnicowych, będące do niedawna formalnymi przedstawicielami naszej myśli zbiorowej. Są zresztą prócz tych stronnictw obozy i koterye, mające charakter czysto lokalny, które

o wojnie obecnej żadnej określonej opinii politycznej nie mają i na swoje potrzeby mieć nie potrzebują. Do takich należy np. stronnictwo *Nowej Reformy* w Krakowie i obóz postępowy w Warszawie. Pierwsze w myśli politycznej nie przekracza szczupłego widnokręgu krajowej opozycyi przeciw konserwatyzmowi, w działalności zaś praktycznej — terytoryum rady miejskiej krakowskiej; drugi — w wyobraźni swej unoszący się nad najszerszemi zadaniami nie narodu ale ludzkości, jest w istocie dziennikarsko-literacką koteryą, mocno związaną z aktualnemi niegdyś upodobaniami umysłowemi Warszawy oraz z jej poglądami społecznemi, i po za temi szrankami nie mający ani wyraźnej fizyognomii, ani określonej myśli.

Obóz ten odznaczał się zawsze klasyczną ignorancyą w kwestyach polityki zagranicznej, a nawet potrosze szczycił się tym brakiem. Nie podlega wątpliwości, że większość tych ludzi szczerze życzyłaby sobie klęski rosyjskiej, ale ze znaczenia politycznego tego wypadku nie zdaje sobie sprawy. Przyzwyczaili się oni zanadto do myśli, że przyszłość ludzkości polega na konferencyach pokojowych, ligach pokoju, propagandzie antymilitaryzmu i t. d., ażeby ich głowy należycie potrafiły przetrawić fakt, że historya używa na złamanie barbarzyństwa rosyjskiego tak «reakcyjnego» środka, jak wojna. Cały zresztą systemat myślenia owych «postępowców» i zakres odczuwania społecznego jest tak dalece wytworzony na czasy pokojowe, że ludzie ci poprostu tracą swoje nici przewodnie w takim czasie, kiedy uwaga powszechna zwraca się ku pancernikom i torpedowcom, ku ewentualnym planom wojennym i wysnuwanym stąd widokom powodzenia lub klęski. Zresztą wojna zwraca powszechnie umysły nie ku surogatom polityki, które uprawiają postępowcy, ale ku samej polityce, która jest dla nich dziedziną przeważnie obcą.

Socyaliści we wszystkich zaborach zajęli stanowisko antyrosyjskie. Najsilniejsza podobno z ich organizacyj, Polska Partya Socyalistyczna, wydała odezwę, w której potępia rząd rosyjski za wywołanie wojny ze wszystkiemi jej okropnościami, wypowiada zdanie, że z wojny Rosya wyjdzie osłabiona i zachęca «towarzyszy» do dalszej pracy uświadamiania, organizacyi i agitacyi.

Prócz tej wydała jeszcze partya drugą odezwę, podpisaną wspólnie z litewską partyą socyalno-demokratyczną, białoruską

13*

rewolucyjną «Hromadą« i łotewską demokracyą socyalną. Odezwa piętnuje postępowanie rządu, biada nad klęskami wojny, życzy sobie przegranej cara. «Lecz by tę przegranę pewniejszą uczynić, musimy wzmocnić pracę nad politycznem uświadamianiem ludu w naszych krajach, musimy zdwoić usiłowania, by wśród nas pokornych baranów było jak najmniej, a ludzi, gotowych po walki o swoje prawa, jak najwięcej. Musimy teraz, w czasie kłopotów rządowych z powodu wojny, przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych, by te kłopoty jeszcze bardziej wzrosły».

Obie odezwy stwierdzają więc, chociaż nie mówią tego wyraźnie, że nic innego w czasie wojny obecnej robić nie można, jak to, co można było w czasie pokoju. Jeżeli jednak ze strony partyi posypały się zarzuty na narodową demokracyę, że ostrzega przed szkodliwymi rozruchami, to fakt ten przypisać należy z jednej strony osobliwej logice i sumienności socyalistycznej, a z drugiej nałogowi posługiwania się «rewolucyjnymi» frazesami wtedy nawet, kiedy trzeba stwierdzić brak jakichkolwiek warunków do wystąpień czynnych. Ludzie ci są zdania, że nigdy nie należy sobie żałować mocnych i wielkich słów, tego najtańszego objawu «rewolucyjności».

Partya «Proletaryat» w swojej odezwie zachęca do rozruchów i manifestacyj; autorowie jej zresztą mają pewien przywilej nieodpowiedzialności, bo wiadomo, że odezwy tej wrzekomej partyi, będącej właściwie kółkiem, pozostać muszą bez jakiegokolwiek znaczenia i wpływu.

Wojnę obecną stara się wyzyskać w celach moralnego zespolenia Polaków z Rosyą niewielka, ale ruchliwa grupa moskalofilów petersburskich wraz z nielicznymi żywiołami w Królestwie i w kraju zabranym. Mówimy o działaczach z petersburskiego *Kraju*. Rozumieją oni doskonale, że dla ich dzieła «wprowadzenia Polaków do środka państwa rosyjskiego», potrzeba koniecznie, żeby w tak ważnej i uroczystej chwili, jak dzisiejsza, wytworzyła się na grucie wojny jakaś łączność moralna między państwem rosyjskiem a Polakami, żeby przymusowe braterstwo broni na placu boju ukoronowane zostało braterstwem uczuć. Ponieważ zaś nastrój opinii, zwłaszcza w zaborze rosyjskim wyłącza wprost podobną mrzonkę, przeto w swych próbach narzucenia ogółowi polityki, którą ten odpycha z obrzydzeniem, grupa ta, posiadająca więcej energii i ru-

chliwości niż skrupułów, nie cofa się przed sztucznem fabrykowaniem opinii i nastroju. Taki charakter miało ogłoszenie w *Kraju* odezwy od nieistniejącego komitetu, który miał się ukonstytuować w Warszawie, dla zbierania składek na Czerwony Krzyż. Nie zadawalniając się działalnością na gruncie zaboru rosyjskiego, politycy ci oddziaływać zaczęli energicznie na opinię galicyjską, przedewszystkiem stańczykowską, którą zresztą oddawna w tym kierunku przygotowali.

Do niedawna stronnictwo krakowskie było sztabem politycznym i głównym ekspertem w sprawach ogólno-polskich dla wszystkich naszych konserwatystów. Rolę tę próbuje ono nawet i teraz odegrywać, ale to, na co dziś zdobyć się umie, to tylko nikłe wspomnienia pięknych dni Aranjuezu. Dzisiejsze stronnictwo stańczykowskie, w którem coraz mniejszą rolę odgrywają ludzie z doby dawniejszej, a coraz większą t. zw. młodokonserwatyści, zdaje sobie sprawę z tego, że już teraz jest ono stronnictwem lokalnem, niemal koteryą, która nie zawsze umie się wznieść do pojmowania interesów całej Galicyi — cóż dopiero ogólno polskich. Stąd też w tych kwestyach dzisiejsze stronnictwo krakowskie za ekspertów uważa moskalofilów petersburskich, których enuncyacye i wskazówki mają zapewnioną gościnę i życzliwe przyjęcie w krakowskim *Czasie.*

Dziennik ten od samego początku zajął stanowisko ostrożnie rusofilskie, uzasadniając je w sposób najrozmaitszy. W jednym z pierwszych numerów po wybuchu wojny oświadczył się on za Rosyą, jako przedstawicielką chrześciaństwa i rasy białej. Za tym fajerwerkiem raczej, niż racyą polityczną, wysunął organ stańczykowski argument, mający pozory głęboko politycznego: klęska Rosyi obróciłaby się na naszą szkodę, bo zyskałby na niej najgorszy nasz wróg, Niemcy. Prócz tych przewijały się w artykułach wstępnych *Czasu* inne dowody, mające nas skłaniać na stronę Rosyi: była tam mowa o intesach ekonomicznych Królestwa Polskiego, zagrożonych silnie w razie porażki rosyjskiej, była także i o tem, że teraz właśnie rozum polityczny nakazywałby nam zjednywać sobie rząd rosyjski okazaniem mu lojalności. Ta ostatnia myśl, dość dyskretnie zawoalowana w artykułach redakcyjnych, wyrażona jest całkiem otwarcie w korespondencyi *Przeglądu* lwowskiego, którą *Czas* skwapliwie przedrukował. Korespondencya ta, niewątpliwy wyrób petersburskiej fabryki politycznej, zawiera

kilka niedorzecznych insynuacyj, n. p. twierdzenie, że rząd rosyjski dlatego tak wielu rekrutów polskich wysyła na Daleki Wschód, że zaniepokojony i rozdrażniony jest odezwą Ligi Narodowej i polskiej partyi socyalistycznej. Główny morał korespondencyi jest ten, że powinniśmy naśladować przykład Finlandczyków [1]), Ormian i Niemców nadbaltyckich, którzy bez względu na swoje rachunki z rządem carskim i bez względu na oczywiste swoje uczucia, stanęli na stanowisku obowiązków państwowych.

Powściągliwsze, więcej rachujące się z uczuciami i z godnością narodowej, ale w zasadzie podobne stanowisko zajął drugi organ stronnictwa *Przegląd Polski.* W artykule wybitnego przedstawiciela dawnego stańczykowskiego kierunku czytamy: «Pierwszy popęd polskiego uczucia jest widzieć palec Boży, znak kary czy przestrogi w tej wojnie, *Mane Tekel* wypisane na ścianach rosyjskiego gmachu. Ale to samo uczucie polskie, po chwili rozwagi, panuje nad swoim pierwszym. popędem i widzi, że nie może pragnąć spełnienia groźby, nie może Rosyi źle życzyć w tej wojnie. Nie z obawy najazdu żółtej rasy; tego nawet wściekła zemsta pragnąćby nie mogła, ale ten, jeżeli Europie ma grozić, to nie blizko i nie prędko. Tylko złego dla Rosyi końca wojny pragnąć nie możemy, bo ten byłby tryumfem, uzupełnieniem i koroną wszechmocności nieprzyjaciela drugiego, bynajmniej nie lepszego niż Rosya. To wpływa na nasze uczucia, to rozstrzyga o niem — i powinno rozstrzygać o naszem postępowaniu. Przyszłość w ręku Boga, on kieruje losami obydwóch; postanowienie i wykonanie musimy Jemu zostawić, choćbyśmy nie chcieli, bo sami o ich losach ani stanowić, ani rozstrzygać nie możemy. Ale jedno możemy i powinniśmy, to jest nie zrobić nic, coby na korzyść jednego z nich wyjść mogło. Polska powinna zachować nieutralność ścisłą i zupełną. Nic przeciw. Nic za. Wszelka demonstracya i oświadczenia przeciw Rosyi, byłyby zgubne. Wszelkie demonstracye i oświadczenia za Rosyą byłyby naprzód ben sensu, bo niema do nich najmniejszego powodu, byłyby bez godności i byłyby szkodliwe, bo musiałyby koniecznie i niechybnie wywołać manifestacye przeciwne. Były pogłoski o jakimś niby zamierzonym adresie;

---

[1]) Właściwie Senatu finlandzkiego, nie będącego już dziś przedstawicielstwem społeczeństwa.

nie wiemy, czy prawdziwe, myślimy, że nie. Ale na wszelki przypadek zapisujemy tę przestrogę: Nic za. Nic przeciw [1])».

Autor powyższego ustępu nietylko przestrzega przed jakiemikolwiek czynami lub manifestacyami na korzyść jednej ze stron, ale nawet w uczuciach i myślach każe nam zachować «neutralność», co w przekładzie na język zrozumiały znaczy w tym przypadku polityczną bezmyślność i apatyę. Porażkę Rosyi uznaje on za niepożądaną z naszego stanowiska narodowego, ze względu na ewentualne wzmocnienie Niemiec.

Nigdy zapominać nie należy, że prócz Rosyi mamy drugiego wroga gorszego nawet, bo niebezpieczniejszego, ale stąd daleko do powyższej konsekwencyi. Antagonizm tych dwóch państw jest bardzo względny, a dziś słabszy niewątpliwie, niż przed laty kilkunastu; nigdy w przeciągu całego wieku ubiegłego nie budził się on na gruncie kwestyi polskiej — przeciwnie ta kwestya właśnie miała własności balsamu, łagodzącego inne waśnie, które między potężnymi sąsiadami skądinąd powstawały. Zresztą, o ile wnosić można z zachowania się Niemiec, z głosów prasy i z wynurzeń urzędowych, przyjemność, jakąby gabinetowi berlińskiemu przynieść mogła niewielka porażka Rosyi, zostanie zneutralizowana przez względy bardzo poważne: Japonia występuje w wojnie obecnej jako straż przednia, nie Niemiec bynajmniej, lecz Anglii i Stanów Zjednoczonych, współzawodników nietylko Rosyi, ale właśnie i Niemiec. W razie porażki Rosyi, która na czas pewien zmusiłaby ją do zaniechania zaborczej polityki w Azyi, Niemcy ze swoimi planami szerokimi, ze swoją «przyszłością na morzu», znalazłyby się same wobec podających sobie rękę państw anglosaskich. Obawa ta oraz niezaprzeczona wspólność interesów ekonomicznych na wschodzie Azyi tłómaczy dostatecznie sympatye rosyjskie w większej części prasy niemieckiej. Na złość Niemcom — łączyć się mamy z nimi w sympatyach moskiewskich!

Gdyby w uczuciach i myślach naszych zapanowała zasada, że uszczuplenia potęgi moskiewskiej w walce z kimkolwiek obawiać się powinniśmy, że w potędze tej widzieć mamy

---

[1]) Rzecz wysoce charakterystyczna, że *Czas*, przedrukowując cały prawie artykuł, wypuścił ten ustęp, gdzie autor oświadcza się stanowczo przeciw manifestacyom moskalofilskim.

naszą główną twierdzę w walce z germanizmem, że Królestwo, ciągnące zyski z zaborczej polityki rosyjskiej w Azyi ma uznać w wojnie tej solidarność interesów naszych i rosyjskich, że nadzieje nasze polityczne związane są ze wzrostem tej jedynej potęgi słowiańskiej, — gdyby zasada taka zapanować miała, to przestalibyśmy być narodem w prawdziwem politycznem znaczeniu tego słowa, a stalibyśmy się plemieniem słowiańskiem, które wyższy pierwiastek swej samowiedzy politycznej już zatraciło i opierać się musi o cudzą państwowość. Postulat abdykacyi państwowej, stanowiący jądro doktryny stańczykowskiej, w ciągu jednego pokolenia, w konsekwencyi — nie logicznej, ale politycznej — doprowadził do prób moralnego zespolenia się z państwem rosyjskiem. I jeżeli wychowawcza wartość doktryny, głoszonej przez założycieli szkoły krakowskiej, przeważnie dobrych Polaków, okazała się tak marną, to jakąż wartość wychowawczą musi mieć ona w tej postaci, w jakiej dziś ją widzimy. Dałaby nam ona za lat dwadzieścia pokolenie Polaków, którzy byliby *gente Poloni natione Moschi,* rosyjscy Bretończycy, według wyrażenia jednej z gazet rosyjskich, która kreśliła program ugody rosyjsko-polskiej.

Takiego wniosku niepodobna uniknąć, gdy się widzi w organach stańczykowskich programowy niepokój o zagrożoną potęgę Rosyi i zalecanie sympatyj rosyjskich albo bezmyślności politycznej pod szumnem, państwowem hasłem neutralności.

Zdrowy instynkt narodowy poszedł w kierunku właściwszym, niż myśl kierownicza przeżytych stronnictw politycznych. Ogół doskonale zrozumiał, a przynajmniej odgadł, że chwila obecna ma niepospolitą doniosłość, że sympatye nasze naturalną drogą zwracać się muszą ku wrogom naszych wrogów. Taki jest ogólny nastrój społeczeństwa polskiego z wyjątkiem naturalnie żywiołów bądź obcych, bądź zrusyfikowanych, bądź też nie odczuwających łączności ze społeczeństwem. Ten głos uczucia i instynktu narodowego znalazł uzasadnienie, polityczne sformułowanie i niejako rozumowe potwierdzenie w odezwie Komitetu Centralnego Ligi Narodowej i w innych enuncyacyach obozu demokratyczno-narodowego. Chwila obecna zupełnie się nie nadaje do jakichkolwiek manifestacyj przeciwrządowych, które tylko szkodę mogłyby nam przynieść — to zupełnie wyraźnie głosi odezwa Ligi i organy stronnictwa. Ale najzgubniejszą rzeczą byłoby w takiej chwili pogrążyć się w bezmyślno-

ści politycznej i powiedzieć sobie, że nie do nas należy zaprzątać sobie głowę wojną i jej ewentualnymi dla nas skutkami, bo to rzecz nie nasza, tylko tych, którzy nad nami panują. Ci, którzy się obawiają skutków nierozwagi i niewczesnego zapału, ci właśnie nie powinniby tłumić zdrowej myśli politycznej, a zalecać bezmyślności. Ta bowiem nie zabezpiecza nawet bierności, nieruchomości i spokoju ze strony społeczeństwa. Kto nie umie zdawać sobie sprawy z natury i doniosłości zachodzących przed oczami zjawisk, ten ślepo i fatalnie ulega wrażeniom, przecenia doniosłość faktów, które podziałały na wyobraźnię, zapędza się zadaleko po to tylko, ażeby pod wrażeniem nowych faktów albo reakcyi psychicznej przerzucić się ku innej ostateczności. Bezmyślność i ignorancya to najbardziej sprzyjająca atmosfera dla zapanowania w społeczeństwie sensacyjnych plotek zamiast myśli politycznej, a odruchów zamiast określonych dążeń. Nic tak skutecznie nie rozprasza złudzeń i nie poskramia nerwów, jak jasna a wyraźna myśl polityczna i sumienie obywatelskie, poczuwające się do odpowiedzialności za akty życia zbiorowego.

Będąca oddawna programem stronnictwa demokratyczno-narodowego walka z rządem o prawo nie jest wcale tak beznadziejną, jak się to bierniejszym u nas żywiołom zdaje. W bliskiej przyszłości możemy mieć więcej niż spodziewaliśmy się kiedykolwiek przyjaznych dla niej warunków, a zachodzi tylko obawa, czy potrafimy z nich należycie skorzystać. Stąd płyną nasze obowiązki: nie apatya, nie fatalizm, nie bezmyślność, lecz wyrabianie wśród szerokiego ogółu rozumienia zadań narodowych, polityczna oświata, organizacya i karność społeczna — oto warunki, które jedynie pozwolą nam zebrać plon obfity z przyjaznych okoliczności, a których brak zmarnuje bezwątpienia wszelkie dary losu.

Podobna chwila już była i właśnie z braku odpowiednich warunków nie zewnętrznych, lecz właśnie wewnętrznych w naszem społeczeństwie, zamiast zdobyczy narodowych przyniosła katastrofę. Mówimy o kilkoletnim okresie po wojnie krymskiej. Od wojny tej oczekiwano zrazu bardzo wiele, zawiele. Oczekiwano u nas na emigracyi przeniesienia działań wojennych z morza Czarnego nad Wisłę i Niemen i odbudowania Polski przez Francuzów i Anglików. Pokój paryzki przyniósł straszliwe rozczarowanie: dla Polski nie zrobiono nic, nie wymieniono jej na-

wet w akcie pokoju. Wtedy ukazała się dość popularna pieśń: «Zgasły dla nas nadziei promienie», w której epigon poezyi romantycznej i wyznawca dawnej myśli politycznej wyśpiewał uczucia, targające wielu duszami polskiemi. Nic nie zrobiono dla Polski! Czy rzeczywiście nic? Działa francuskie i angielskie uczyniły wyłomy w dusznych ścianach więzienia, rozluźniły więzy nasze, wstrząsnęły całą budową państwa, słowem stworzyły dla nas nowe a przyjaźniejsze warunki walki i pracy narodowej. Po ciemnej nocy mikołajewskiej nadszedł czas, w którym można było uzyskać wiele i daleko posunąć dzieło odrodzenia narodowego w zaborze rosyjskim. Co sprawiło, że sposobność tę zmarnowaliśmy? Czas już uznać wbrew małostkowym oskarżeniom oddzielnych osobistości i całych partyj, że tu winę przypisać należy całemu społeczeństwu, a wina ta polegała na braku jasnej przewodniej myśli politycznej, należytej organizacyi, którąby wiedziała dokąd naród prowadzić, na braku spójności i łączności między partyami, wreszcie zrozumienia charakteru chwili dziejowej i wynikających z niej zadań. Był to właśnie czas do umiejętnej walki o prawo, bo rząd osłabiony i niepewny wszedł na drogę ustępstw i kompromisów. Ale społeczeństwo do akcyi takiej okazało się nieprzygotowanem i brak ten drogo opłaciło. Teraz należy wyciągnąć naukę ze wskazówek przeszłości i jeżeli możemy przypuszczać, że Rosya znajduje się wobec drugiego Sebastopola, to zawczasu energicznie pracować musimy, ażebyśmy z konsekwencyi tej drugiej porażki rosyjskiej skorzystać umieli lepiej, niż przed pólwiekiem z pierwszej.

G. Topór.

CZY SIĘ WYNARADAWIAMY?

II. ZABÓR PRUSKI.

(Ciąg dalszy).

Przedstawiliśmy bilans naszych zysków i strat w zaborze pruskim, bilans, w którym germanizacya odgrywa obok emigracyi niepoślednią rolę. Należy teraz dotknąć przyczyn wynarodowienia, jak również i naszej odporności tam, gdzie się ona wybitniej przejawia. Nie wszystko da się tu oświetlić statysty-

cznie z braku odpowiedniego materyału, należy jednak, używając metody porównawczej, przeprowadzić w świetle omówionej już teoryi wynarodowienia ocenę najważniejszych przyczyn, działających w zaborze pruskim. Wynarodowienie tu odbywa się nie tylko na drodze przymusowej, lecz i żywiołowo. Ściśle odgraniczyć statystycznie rezultatów oddziaływania tych dwóch procesów niepodobna, gdyż wzajemnie się one w Prusach krzyżują i uzupełniają, jednakże główne momenty dadzą się wydzielić i wskazać.

Germanizacya żywiołowa spowodowaną jest najczęściej:

1) Przez stałe zetknięcie się jednostek z otoczeniem niemieckiem, szczególnie tu na miejscu w zaborze pruskim w diasporze niemieckiej (głównie Prusy Wschodnie i Ślązk średni) lecz również i tam, gdzie te jednostki polskie mieszkają rozproszone w niedość zwartych koloniach (w Zachodnich Niemczech poza Westfalią i Nadrenią). Gdy tu oddziaływanie niemieckiego języka i kultury na te jednostki jest długotrwałem, to przy istniejącem często poczuciu niższości własnej kultury, a więc przy nieuświadomieniu narodowem, przy poczuciu również mniejszej wartości praktycznej własnego języka, nawet przy pewnym stopniu oświaty (n. p. w wielkich miastach niemieckich), może być też przyczyną germanizacyi. To też emigracya na Zachód dla zarobku, a nawet i zarobkowanie u Niemców w kraju, jest często przyczyną germanizacyi, jak to już statystycznie wyżej udowodniliśmy. Udawadnia to jeszcze wyraźniej następujące zestawienie procentu dwu-językcznych podług pięcioletnich kategoryj wieku. Procent ten wynosił u osób płci

w wieku	męskiej	żeńskiej
0— 5	1.68	1.68
6—10	2.48	2.44
11—15	3.48	3.34
16—20	4.46	3.87
21—25	5.49	*4.34*
26—30	*6.56*	4.23
31—35	6.28	3.94
36—40	6.12	3.82
41—45	5.51	3.43
46—50	5.11	3.32

Procent dwu-języcznych najwyższym jest dla mężczyzn w wieku od 26 do 30, a dla kobiet 21—25, to jest w okresie najintensywniejszego samoistnego (po za rodziną) życia zarobko

wego (u mężczyzn również służby wojskowej). U dziewczyn z zamążpójściem niebezpieczeństwo germanizacyi zmniejsza się, gdyż usuwają się wtedy, jak to już podnieśliśmy w teoryi wynarodowienia, z życia społecznego w zacisze domowe, żyją dla rodziny, łatwiej więc mogą nie uledz wynarodowieniu.

2) Małżeństwa mięszane — o wpływie ich na germanizacyę poucza nas statystyka wyznaniowa. W Prusiech, dnia 2 grudnia 1895 r. istniało 278.434 mięszanych małżeństw między katolikami i ewangielikami. W 128.069 wypadkach była żona katoliczką, w 150.365 wypadkach ewangieliczką. Ponieważ wbrew przepisom Kościoła Katolickiego najczęściej jednak za ojcem idą przy obiorze wyznania synowie, za matką córki, należałoby więc oczekiwać, że większość chłopców będzie wyznania katolickiego, większość dziewczyn ewangielickiego. W rzeczywistości zaś było

z 297.795 chłopców małż. mięszanych	168.828	wyzn.	ewang.
	130.967	«	katol.
z 299.800 dziewczyn « «	166.119	wyzn.	ewang.
	133.681	«	katol.

Przewaga więc wyznania ewangielickiego jest u chłopców większa niż u dziewczyn, pomimo iż u chłopców należałoby się spodziewać przewagi wyznania katolickiego. Widzimy więc tu chęć przystosowania wyznania dzieci w ogólności, a szczególnie chłopców, do wyznania większości w kraju rządzącej t. j. ewangielickiej niemieckiej, i te względy grają też rolę przy oznaczaniu języka dzieci, jako dwu-języcznych ze względu na znaczenie niemieckiego w życiu zarobkowem. Rodzice tacy szczególniej chłopców uczą tego języka i wpisują ich potem jako dwu-języcznych. Stąd i procent chłopców dwu-języcznych jest w wieku 6—20 wyższym (jak widzimy z zestawienia) aniżeli w tym samym wieku u dziewczyn.

3) Wpływ kościoła względnie duchowieństwa germanizującego występuje też jako przyczyna wynarodowienia. Duchowieństwo ewangielickie, które jest zupełnie niemieckiem, germanizuje wszędzie. We Wschodnich i Zachodnich Prusach, Poznańskiem i na Ślązku na 1.587 pastorów niemców jest tylko 1, wyraźnie jeden, Polak. [1])

Wykazaliśmy powyżej, że 12% ludności ewangielickiej

---

[1]) Fink: Der Kampf um die Ostmark. Berlin 1897. Str. 16, 17, 18.

polskiej wynarodowiło się w ostatniem 10-leciu — i to na całym obszarze ziem polskich Prus. Na 340 tysięcy ewangelików polskich oprócz tego było aż 40 tysięcy dwu-języcznych, co stanowi przeszło 11% ludności polskiej ewangelickiej — i ci są w znacznej części zagrożeni niebezpieczeństwem nowej germanizacyi.

Wpływ germanizacyjny duchowieństwa katolickiego niemieckiego jest już słabszy i tylko lokalny: poza granicami dyecezyi poznańskiej (w dyecezyi wrocławskiej, chełmińskiej i na obczyznie), jak wykazaliśmy, germanizacya porwała tu tylko nie całe 3% stanu liczebnego katolików polskich. W dyecezyi wrocławskiej i chełmińskiej jest też przewaga niemieckiego katolickiego duchowieństwa [1]).

		Polaków	Niemców
Dyecezya chełmińska	We Wschodnich Prusach było księży	13	171
	W Zachodnich Prusach było księży	149	187
Dyecezya wrocławska	Na Ślązku było księży	53	911
Dyecezya poznańska	W Poznańskiem było księży	414	104

Na 3 przeszło miliony polskich katolików było 133 tysiące dwu-języcznych, co stanowi znacznie mniejszy procent niż ewangelików, bo tylko 4.2%, i absolutnie ludność katolicko-polska nie zmalała nigdzie. Wyznanie katolickie, jako takie, jest lepszą w ogólności (z wyjątkiem Ślązka) ochroną narodowości polskiej wszędzie tam, gdzie istnieje silne przeciwieństwo wyznaniowe łączone z narodowością, a więc w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich. Odwrotnie na Ślązku, gdzie to identyfikowanie wyznania katolickiego z narodowością polską wobec bardzo licznych katolików Niemców nie może mieć miejsca, germanizacya przez kościół jest ułatwioną, gdy większość duchowieństwa jest niemiecka. Ten ostatni czynnik jest już przejściowym momentem do germanizacyi *przymusowej*, prowadzonej przez państwo i korporacye. Rolę główną odgrywa tu szkoła.

Z porównania procentu dwu-języcznych poszczególnych kategoryj wieku w roku 1890 i 1900 okazuje się, że procent jest w r. 1900 we wszystkich kategoryach wieku wyższym, niż w 1890, a najbardziej w wieku 1—10, a to:

		mężczyźni	kobiety
w wieku	1—10	1,53	1,53 razy
»	11—20	1,36	1,34 »
»	21—30	1,44	1,44 »

[1]) Fink: Der Kampf um die Ostmark. Str. 16, 12, 18.

w wieku	31—40	1,35	1,54 razy
»	41—50	1,32	1,46 »
»	51—60	1,22	1,34 »
»	61—70	1,14	1,26 »
	wyżej 70	1,05	1,36 »

Obok szkoły postawić potrzeba wpływ służby wojskowej, wyrażony też w znaczniejszym procencie germanizacyi.

Następnym czynnikiem jest propaganda języka niemieckiego wszelkimi środkami w dziedzinie życia publicznego, bądź bezpośrednia — w sądach, urzędach, w życiu handlowem i przemysłowem, bądź pośrednia, wpływająca na rozsiedlenie ludności. Komisya kolonizacyjna [1]) jednakże większych zmian w stanie ludności pod tym względem nie zdołała zaprowadzić, powiększyła ona ilość Niemców w stosunku do Polaków w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich tylko o 14 tysięcy osób, czyli około 0,5 całej ludności tych prowincyj. Ludność całego Księstwa Poznańskiego w ciągu lat 1889—1900 wzrosła wogóle o 7,5%, w tem ludność polska o 10,5%, niemiecka o 3,75. Wzrost zatem ludności niemieckiej byłby bez działania komisyi kolonizacyjnej wyniósł 3%. Tak więc czy to z działaniem komisyi kolonizacyjnej, czy bez niej, ilość ludności polskiej wzrosła mniej więcej w 3 razy wyższym stosunku niż ilość ludności niemieckiej; pod tym względem wpływ komisyi wydaje się wprost znikającym.

Oprócz propagandy języka panującego germanizacya przymusowa wprowadziła prześladowanie z całą siłą języka polskiego — przez barbarzyńskie zakazy używania tego języka i tamowanie wszelkimi sposobami jego prawidłowego rozwoju. Ten system germanizacyi jednakże, jakkolwiek nie da się jego wyników wszystkich ująć statystycznie, musiał w narodzie naszym ze świetną przeszłością i kulturą wywołać protest i opór najszlachetniejszych i najdzielniejszych jednostek polskich, musiał też mimowoli wywołać niesłychany wzrost świadomości narodowej i organizacyi ekonomicznej ludności polskiej, która w połączeniu z dzielną organizacyą polityczną zmniejsza zdobycze germanizacyi, jakieby mogły wyniknąć z zaostrzenia polityki germanizacyjnej. Zauważyć się daje wskutek obudzenia

---

[1]) Dr. Jan Rozwadowski — Parcelacya wielkiej własności. Lwów 1903, str. 303, 312.

głębszej świadomości narodowej coraz dalej idące odłączanie się ludności polskiej (głównie katolickiej) od ludności niemieckiej (głównie ewangelickiej) – a tem samem niweczy się skuteczność jednej z naturalnych wskazanych wyżej przyczyn germanizacyi przez małżeństwa mięszane.

We wszystkich ziemiach polskich Prus, liczba małżeństw wyznaniowo, a co za tem idzie i narodowo mięszanych gwałtownie się cofa. Dr. Buzek podnosi tu, że cofnięcie to nastąpiło już dosyć dawno w Poznańskiem, po r. 1895 postąpiło atoli dalej, i to nietylko w Poznańskiem, ale i w Prusach Zachodnich, a chociaż mniej i na Górnym Ślązku. Cofnięcie to objawia się w cyfrze porodów. I tak pochodziło na 100 dzieci ślubnych w Poznańskiem w latach 1891—1895 z małżeństw mięszanych 2,32, w latach 1896—1900 tylko 1,87,

w Prusiech Zachodnich	1891—1895	5,35
	1896—1900	4,53
na Ślązku Górnym	1891—1895	3,04
	1896—1900	2,82

W walce z germanizacyą największe usługi oddaje w zwiększeniu odporności narodowej — wyborna organizacya ekonomiczna a także i polityczna ludu polskiego w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. Liczne tam polskie spółki i banki, liczne Towarzystwa i Kółka rolnicze — stanowią główny kadłub tęgiej organizacyi ekonomicznej. Że rząd pruski zdaje sobie z tego sprawę, widzimy z najnowszego jego rozporządzenia, skierowanego przeciwko bankom ludowym polskim (wycofanie kapitałów niemieckich). Nie mniej ważną rolę w budzeniu świadomości narodowej, w zwiększeniu odporności naszej odgrywa i dobra organizacya polityczna mas ludowych, przeprowadzona dotąd głównie w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich.

Działalność polityczna, która głównie powinna być i jest zwracaną ku zmianie warunków, upośledzających narodowość naszą, a narzuconych nam przez większość niemiecką, a więc ku zmianie ogólnych niekorzystnych dla rozwoju naszego stosunków prawno-państwowych, ku zapewnieniu możliwie najszerszej autonomii, obecnie nie ma widoków powodzenia, wobec zgodnego nienawistnego nam stanowiska prawie wszystkich stronnictw niemieckich w sejmie pruskim. Jednakże krytyka istniejących urządzeń, poruszanie z wolnej trybuny europejskiej, jaką jest zawsze parlament, sprawy naszej, naszych postula-

tow narodowych, ma poza praktyczną bezpośrednią korzyścią, wielkie dla mas ludowych polskich pedagogiczne znaczenie. Przez to polityczne wyodrębnienienie w parlamencie, przez to zwalczanie i obniżanie znaczenia i wartości kultury niemieckiej, najłatwiej daje się uzyskać rozszerzenie i pogłębienie świadomości narodowej. To też widzimy, że tam, gdzie brak jeszcze dobrej organizacyi zarówno ekonomicznej jak i politycznej, to jest na Śląsku i w Prusiech Wschodnich, odporność nasza jest mniejsza i germanizacya robi jeszcze szczerby. Z radością zatem należy powitać wszelkie usiłowania w obu kierunkach przedsiębrane w tych zapomnianych dzielnicach polskich. Polityczne wyodrębnienie od niemieckiej partyi centrum, głoszone przez ruch narodowo-demokratyczny na Śląsku w ostatnich paru latach pozwala rokować dla obudzenia świadomości narodowej najpiękniejsze nadzieje. Również z pewnością poprawę stosunków wywołaćby mogło stworzenie odpowiedniej organizacyi politycznej ludu polskiego w Prusiech Wschodnich, gdzie polityczne kierownictwo mas polskich jest dotąd w rękach niemieckich. Założenie w tym okręgu pisma polskiego i polskich stowarzyszeń powinno być w jak najkrótszym czasie przeprowadzone, jeżeli nie mamy pozwalać na dalsze topnienie tam naszego żywiołu.

Jakąż więc prognozę na przyszłość postawić można? Na podstawie skreślonego zarysu rozwoju stosunków, zdobycze germanizacyi osiągnięte polityką rządu za przejściowe uważać należy, a to wskutek obudzenia się niesłychanego świadomości narodowej i wskutek sprawnej organizacyi ekonomicznej i politycznej. Również nie należy się obawiać grozy germanizacyi z powodu zwiększonej emigracyi na Zachód. Jest to zjawisko też przejściowe, gdyż wywołane gwałtownym rozwojem przemysłowym zachodnich prowincyj niemieckich, a przytem emigracya w dzielnicach, stanowiących główny teren polskości, porywa więcej Niemców, niż Polaków.

Przeciw zaś germanizacyi żywiołowej, najbardziej niebezpiecznej, pogłębienie świadomości narodowej, utrzymanie w czasie walki rozdziału między polską a niemiecką ludnością — musi stanowić troskę nieustanną trzeźwych a czujnych patryotów polskich wszystkich stronnictw. *T. Gierałtowski.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z CAŁEJ POLSKI.

Praca narodowa w Galicyi i działalność kulturalna w zaborze pruskim. Nieudanie się akcyi wiernopoddańczej i próby jej ratowania przez biskupów.

Inteligencya w zaborze rosyjskim, od wielu lat systematycznie przez t. zw. postępową i radykalną prasę warszawską okłamywana, ma, jak nieraz wykazywaliśmy, zupełnie fałszywe pojęcie o stosunkach galicyjskich. Przedewszystkiem nie zdaje sobie sprawy, że stosunki w Galicyi ogromnie się zmieniły w ciągu lat kilkunastu, że w żadnej dzielnicy Polski postęp, polegający na przeobrażeniu wewnętrznem samego społeczeństwa, nie odbywał się tak szybko. To przeobrażenie wewnętrzne nie znalazło wprawdzie dotychczas wyrazu w zmianie warunków politycznych, ale zaznaczyło się dobitnie w dziedzinie twórczości umysłowej oraz samodzielnej, kulturalnej i ekonomicznej pracy społeczeństwa polskiego w Galicyi.

Rozmawialiśmy właśnie niedawno o stosunkach galicyjskich z gościem z Królestwa, człowiekiem inteligentnym i nawet obdarzonym pewnym zmysłem obserwacyjnym. Jakkolwiek z czytania i poniekąd z obserwacyi bezpośredniej ma jakie takie o życiu Galicyi pojęcie, jednakże nie zdołał się uwolnić od wbitych mu w głowę uprzedzeń. Przyznając, że w Galicyi wiele się w stosunkach na lepsze zmieniło, zauważył, że przecie w Królestwie w tych dziedzinach pracy zbiorowej, w których inicyatywa samego społeczeństwa główną odgrywa rolę, znacznie więcej jest gorliwości i ofiarności, niż w Galicyi. Jako przykład przytoczył pracę nad oświatą ludu.

Istotnie praca nad oświatą ludu w zaborze rosyjskim, w niezmiernie trudnych warunkach prowadzona, wymaga niemal apostolskiego poświęcenia. Ale tych wybranych pracowników jest zaledwie garstka: ich robotą niezmordowaną i hojną ofiarnością nielicznych jednostek praca stoi. Po za nimi naliczyć można kilka setek — jak twierdzą znający stosunki pesymiści — w najlepszym wypadku — parę tysięcy osób, które się sprawą oświaty ludu interesują, poświęcając jej przygodnie trochę pracy i mniej jeszcze pieniędzy.

Zobaczymy teraz, jak przedstawia się ta sprawa w Galicyi. Jedno z towarzystw, pracujących nad oświatą ludu, co prawda, najważniejsze i najsilniejsze, «Towarzystwo Szkoły lu-

dowej» liczy obecnie przeszło 22.000 członków. W roku 1903 przybyło nowych członków 6.283.

Towarzystwo ma obecnie kół miejscowych, czyli filij 177, w tej liczbie 69 nowych, które powstały w r. 1903. Co znaczy ta cyfra? To, że co najmniej 1.000 osób przeważnie z pośród inteligencyi prowincyonalnej, licząc przeciętnie tylko po 6 osób na zarząd każdego Koła, pracuje, w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, nad zakładaniem i prowadzeniem czytelni i wypożyczalni, urządzaniem odczytów, organizowaniem nauczania początkowego i t. d., wreszcie nad zbieraniem funduszów, potrzebnych na urzeczywistnianie celów Towarzystwa.

Na budowę i utrzymanie szkół wydało Towarzystwo w ciągu 10-letniego istnienia pół miliona koron. W szkołach Towarzystwa, zakładanych wyłącznie na kresach zachodnich lub wschodnich, pobiera naukę około 4.000 dzieci. Na rok 1904 zostało w budowie 5 szkół, wyłącznie na kresach wschodnich. Budowa i utrzymanie zwyczajnych szkół pociągają za sobą, jak widzimy, ogromne koszty. Dla przyśpieszenia akcyi oświatowej jedno z Kół lwowskich (Koło imienia T. T. Jeża) zaprojektowało zakładnie wolnych, tanich szkólek początkowych. W r. z. sposobem próby prowadzono dwadzieścia kilka takich szkólek, w r. b. liczba ich szybko wzrośnie, okazało się bowiem, że odpowiadają doskonale swemu zadaniu.

Dla starszych analfabetów zorganizowano w miastach 42 kursy czytania i pisania.

Drugie zadanie Towarzystwa Szkoły ludowej stanowi zakładanie czytelni po wsiach i miasteczkach i większych t. zw. wypożyczalni bezpłatnych w miastach. Ogółem założyło Towarzystwo czytelni wszelkich kategoryj 486. Dodać trzeba, że dwa «Towarzystwa Oświaty», krakowskie i lwowskie, utrzymują z górą 1.000 czytelni, że oprócz tego istnieją czytelnie niezależne i przy licznych towarzystwach. Czytelnie Towarzystwa Szkoły ludowej mają dosyć ścisłą organizacyę, Koła miejscowe, od których zależą, utrzymują nad nimi dozór, zasilają je nowemi książkami, urządzają w nich odczyty, obchody narodowe, przedstawienia amatorskie i t. p. Wszystkie czytelnie prenumerują pisma ludowe. Najchętniej są czytane pisma, nie mające wybitnego charakteru partyjnego, a więc przedewszystkiem *Ojczyzna*, następnie *Polak*.

Trzecią kategoryę zadań Kół miejscowych T. S. L. sta-

nowi urządzanie odczytów i wykładów popularnych, obchodów narodowych, przedstawień, wreszcie wycieczek zbiorowych do miejscowości historycznych, głównie do Krakowa.

Nie pomylimy się zapewne, obliczając, że koszty urządzenia czytelni, wykładów i koszty administracyjne w ciągu 10 lat wyniosły również około 500.000 koron.

Przytoczone wyżej cyfry wskazują, ile pracy i ofiarności wkładają członkowie Towarzystwa, rekrutujący się przeważnie z inteligencyi prowincyonalnej, w działalność, mającą na celu oświecanie i uświadamianie narodowe ludu.

Dokładniejsze pojęcie o tem da nam sprawozdanie z działalności Koła miejscowego T. S. L. w Tarnopolu.

Tarnopol liczy około 30 000 ludności, w połowie żydowskiej i ruskiej. Ze względu na liczbę ludności i skoncentrowanie urzędów (starostwo, sąd obwodowy, dyrekcya skarbu, trzy szkoły średnie i t. d.) odpowiada większemu miastu gubernialnemu w Królestwie. Powiat tarnopolski wraz z miastem ma 113.000 ludności, w tej liczbie około 50.000 Polaków (35.000 katolików rzymskich, reszta żydzi, przyznający się do polskości). Do niedawna ludność polska powoli się ruszczyła, w r. 1890 było 47°/₀ Polaków, w r. 1900 — 44°/₀. Koło tarnopolskie zaczęło pracować w r. 1899 i założyło 4 czytelnie. W następnym roku przybyło 7 nowych czytelni. Ale dopiero w r. 1902 rozwinęło Koło działalność insensywną, założyło bowiem 20 czytelni, w następnym zaś roku 29. Obecnie ma Koło pod swoim zarządem 68 czytelni nietylko w powiecie tarnopolskim, ale i w sąsiednich, skałatskim i zbaraskim, gdzie założone niedawno Koła miejscowe nie mogą jeszcze wszystkim zadaniom podołać. W czytelniach było 8.576 książek i około 4.500 czytelników. Pism ludowych sprowadzano 323 egzemplarze.

We wszystkich niemal czytelniach w niedziele i święta odbywały się pogadanki i odczyty, które wygłaszali członkowie Koła, nie szczędząc czasu, grosza i fatygi. Oprócz tego urządzono w Tarnopolu trzy obchody rocznic narodowych. Na każdym z tych obchodów było 300—400 włościan.

Wreszcie w r. ub. założyło Koło 11 szkółek początkowych pod dozorem księży i nauczycieli. W 11 czytelniach zorganizowano naukę śpiewu polskiego, w której brało udział 628 osób. Podczas Zielonych Świąt urządziło Koło zbiorową wycieczkę 325 włościan do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej.

Założenie 29 czytelni i prowadzenie lub dozorowanie 40 dawnych, zorganizowanie 11 szkółek i 11 kursów śpiewu, wygłoszenie kilkudziesięciu odczytów, urządzenie 3 obchodów i wielkiej, kosztownej wycieczki — to jest działalność, wymagająca dużego nakładu pracy i środków materyalnych. A całą tę robotę wykonywa nieliczna garstka niezamożnej inteligencyi, odkradająca od zajęć zawodowych chwilę wolnego czasu na pracę narodową. Bo dodać trzeba, że znaczny procent inteligencyi wśród urzędników stanowią Rusini a w zawodach wyzwolonych żydzi, innym znowu wiek lub stanowisko urzędowe nie pozwala brać udziału czynnego w pracy narodowej. Spada więc ona na barki nielicznej gromadki. Ci sami zaś ludzie, którzy nad oświatą ludu pracują, muszą również pracować w innych instytucyach narodowych i gospodarczych.

Niejednokrotnie już zaznaczano, że w walce narodowej, którą toczyć musimy w zaborze pruskim, całą energię społeczeństwa naszego pochłania działalność polityczna i ekonomiczna, natomiast działalność kulturalna, mająca na celu wytwarzanie sił duchowych, zupełnie jest zaniedbana. A przecie te *imponderabilia*, które ona wytwarza, dużo znaczą nawet w walce politycznej i ekonomicznej, one bowiem i tylko one, są źródłem energii czynnej i wytrwałej odporności.

Błędnem niewątpliwie jest wyrażane nieraz przekonanie, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim powinno ograniczyć do minimum zajmowanie się polityką, które w warunkach dzisiejszych nie daje i dać nie może żadnych pozytywnych rezultatów. Nawet bowiem ta działalność obronna, do której nasza polityka w stosunku do państwa pruskiego i narodu niemieckiego została zredukowana, w wyjątkowych chyba wypadkach ma jakiś realny, dodatni skutek, zazwyczaj zaś jest tylko manifestacyą naszych uczuć lub protestem. Gdyby nawet tak było, społeczeństwo polskie w zaborze pruskim powinno zajmować się polityką i rozwijać odpowiednią działalność, zaniechanie jej bowiem sprowadza zanik bardzo ważnych w życiu narodowem uzdolnień i przyzwyczajeń.

Natomiast przyznać trzeba, że w życiu społeczeństwa tego polityka zabiera zadużo miejsca. Łatwo się o tem przekonać z porównania pism galicyjskich i poznańskich. Polacy w Galicyi mają nietylko możność prowadzenia polityki narodowej w dosyć szerokim zakresie, ale i oddziaływania zarówno

na wewnętrzną jak na zewnętrzną politykę Austryi. A jednak dzienniki galicyjskie zajmują się nietylko polityką ale i sprawami spolecznemi i gospodarczemi, wreszcie sprawami kulturalnemi (wychowanie publiczne, nauka i literatura, sztuka itd.). Tymczasem w pismach poznańskich poza polityką inne działy są bardzo niedbale traktowane i nawet artykuły społeczne i ekonomiczne mają niemal wyłącznie charakter sprawozdawczy. Kiedy dzienniki galicyjskie w krótkiem, często telegraficznem streszczeniu podają przebieg rozpraw w Radzie państwa i mowy posłów polskich, tylko wyjątkowo ważne oświadczenia przytaczając dosłownie, dzienniki poznańskie, ba, nawet małe popularne dzienniczki, tłómaczą dosłownie z zapisek stenograficznych nietylko wszystkie mowy posłów polskich, ale i posłów niemieckich lub ministrów, biorących udział w dyskusyi w parlamencie lub sejmie pruskim.

Obniżenie poziomu życia umysłowego w zaborze pruskim jest faktem znanym i przyczyn jego nie trzeba szczegółowo wyjaśniać. Wystarczy zaznaczenie jednej, najgłówniejszej, którą jest zmniejszenie liczebne warstwy ziemiańskiej i polskiej inteligencyi urzędniczej. W społeczeństwie, złożonem w ogromnej większości z włościan, rękodzielników, drobnych kupców i robotników, nie może kwitnąć życie duchowe w wyższych i wykwintniejszych jego objawach. Ale te masy pracujące mają już dziś swoje potrzeby, których się nie zaspakaja w należytej mierze. Powtóre z tych mas wytwarza się coraz liczniej polski stan średni. Wreszcie inteligencya polska, jakkolwiek naogół nieliczna, rośnie jednak w liczbę. Dla działalności kulturalnej polskiej jest więc szerokie i wdzięczne pole, otwierają się przed nią różnorodne zadania.

Liczba Polaków w zaborze austryackim jest taka lub mało co większa od liczby Polaków w zaborze pruskim. Mamy w Galicyi sporo już towarzystw naukowych, literackich i artystycznych, mamy, zanadto może, różnych wykładów, mniej lub więcej popularnych, luźnych lub zorganizowanych kursów, pogadanek i t. d. Prasa, aczkolwiek nie stoi wysoko, zaspakaja już w znacznej mierze potrzeby duchowe. Oprócz dzienników, zajmujących się po za polityką sprawami społeczno-gospodarczemi, piśmiennictwem i sztuką, wychodzi w Galicyi kilka miesięczników i tygodników literacko-naukowych i artystycznych, i kilkadziesiąt pism specyalnych. Nakoniec warszawskie mie-

sięczniki i tygodniki, przeważnie lub wyłącznie nauce, literaturze i sztuce poświęcone, mają w Galicyi z górą 5.000 odbiorców, gdy w zaborze pruskim zaledwie kilkuset.

Nie twierdzimy bynajmniej, że życie umysłowe w Galicyi bujnie się rozwija. Ale to co jest, jakkolwiek wygląda skromnie, w porównaniu z tem, co jest w zaborze pruskim, przedstawia się imponująco. Z pewnością ta inteligencya i pół-inteligencya, która jest w zaborze pruskim, ma potrzeby duchowe i musi je zaspakajać. Jakoż zaspakaja je przeważnie za pomocą kultury niemieckiej. I to jest najpotężniejszy czynnik germanizacyi, germanizacyi szkodliwszej niż polityczna, bo duchowej.

Kilka lat temu hakatyści przy współudziale rządu pruskiego zaczęli zakładać na Górnym Ślązku biblioteki niemieckie z wyraźną tendencyą germanizacyjną. W r. z. było już w regencyi opolskiej 76 takich bibliotek, które miały 35.000 czytelników, w tej liczbie 12.250 Polaków.

Milionowe społeczeństwo polskie na Górnym Ślązku nie produkuje prawie wcale inteligencyi polskiej, z wyjątkiem pewnej liczby księży. Na palcach niemal możnaby policzyć rodowitych Ślązaków, którzy otrzymali wyższe wykształcenie naukowe. Zapotrzebowanie na inteligencyę polską na Ślązku zaspakaja dotychczas jeszcze Poznańskie. Istnieje na Górnym Ślązku towarzystwo p. n. «Pomoc Naukowa», ale, jak wszystkie instytucye, zostające pod opieką *Katolika*, zaledwie wegetuje i nie daje znaku życia, żeby nie drażnić Niemców. Takie towarzystwo, energicznie prowadzone, gdyby się odwołało do ofiarności publicznej, a zarazem gdyby, jak to robią Niemcy, wyszukiwało pomiędzy młodzieżą polską zdolniejsze jednostki i ułatwiało im dalsze kształcenie się, powinnoby corocznie kilkunastu lub kilkudziesięciu młodzieńcom pomagać.

Istnieje w Bytomiu «Towarzystwo literacko-naukowe», które ma nawet z daru piękną bibliotekę, ale pomimo wielokrotnych nawoływań nie daje znaku życia.

Teraz może się te instytucye ruszą, bo «Polskie Towarzystwo», w którem biorą udział przedstawiciele obu stronnictw na Górnym Ślązku i ludzie, stojący po za stronnictwami, wydało odezwę, w której zapowiada, że ze szczególną gorliwością popierać będzie działalność kulturalną przez zakładanie nowych lub popieranie już istniejących towarzystw naukowych, przemysłowych, czytelni, kółek rolniczych, śpiewackich i t. d. Spe-

cyalnie zaś przyrzeka zająć się ożywieniem Towarzystwa literacko-naukowego w Bytomiu.

Potrzeba tylko dobrej woli i świadomości znaczenia narodowego pracy kulturalnej, a rozwinie się ona szybko, jak rozwinęła się na Ślązku mająca dużo z nią punktów stycznych działalność na polu ekonomicznem. W ciągu lat ostatnich powstało kilka banków ludowych polskich, które dziś już przedstawiają poważną siłę, powstało towarzystwo parcelacyjne, które świeżo właśnie zakupiło większy majątek, powstało kilka t. zw. «konsumów», t. j. towarzystw spożywczych. Założony parę lat temu przez p. Kowalczyka «konsum» w Gliwicach liczy już z górą 2 000 członków i zakłada po miastach górnoślązkich coraz to nowe filie. W powiecie kozielskim, dotychczas pod względem uświadomienia narodowego bardzo zaniedbanym, powstała polska spółka mleczarska, a wkrótce ma powstać druga.

Praca ekonomiczna tworzy podstawę dla pracy nad rozwojem oświaty i wogóle życia duchowego. Ale nie można trzymać się schematu i twierdzić, że najprzód należy prowadzić pracę ekonomiczną, a gdy się ta rozwinie i utrwali, wtedy dopiero przystępować do pracy nad szerzeniem oświaty i podnoszeniem poziomu życia duchowego. W obu kierunkach powinna iść praca równolegle i wzajemnie się uzupełniać.

W Prusiech Zachodnich bodaj gorzej sprawa się przedstawia, niż na Górnym Ślązku, chociaż jest tam więcej świeckiej inteligencyi polskiej po wsiach a nawet po miastach i duchowieństwo w znacznej jeszcze części jest polskiem.

Niewiele lepiej, a w stosunku do tego jak być może i powinno, bodaj gorzej stoi sprawa w Poznańskiem. Działalność kulturalna jest tam wprawdzie prowadzona i wytworzono dla niej cały szereg instytucyj, ale niemal wszystkie grzeszą martwotą, ugrzęzły w rutynie i nie odpowiadają zmienionym warunkom i nowym wymaganiom życia narodowego. Mam tu na myśli takie nawet pożyteczne i zasłużone instytucye, jak Towarzystwo czytelni ludowych. Pracują one sumiennie, ale niema w nich życia, ruchu, energii, i niema dążeń do rozszerzania swych zadań. Należałoby w prasie, w dyskusyi publicznej, o ile ze względów politycznych nie przedstawia to niebezpieczeństwa, poddać zasadniczej rewizyi działalność istniejących towarzystw i wogóle cały system naszej pracy kulturalnej w zaborze pru-

skim, bo w ten sposób najłatwiej możnaby ją ożywić i uświadomić sobie jej zadania.

Pisaliśmy już o usiłowaniach *Kraju* i moskalofilów petersburskich zorganizowania w zaborze rosyjskim manifestacyj uczuć wiernopoddańczych i lojalizmu politycznego. Akcya się nie udała i to nietylko w Królestwie, ale w kraju zabranym, na Litwie i w Kijowie. W dotychczasowem t. zw. stronnictwie ugodowem nastąpił rozłam. Jak twierdzą zgodnie korespondenci kilku pism zakordonowych, zdaje się dokładnie o przebiegu sprawy poinformowani, politycy petersburscy zawiedli się na tym żywiole, na który najwięcej liczyli, na ziemiaństwie. I zawiedli się nietylko w Warszawie, ale i w Wilnie i w Kijowie. Natomiast wśród przedstawicieli hierarchii duchownej znaleźli sojuszników, którzy próbowali uratować akcyę ugodową. Arcybiskup Popiel, dziś już całkiem niedołężny, działający pod wpływem ks. Chełmickiego, postanowił zorganizować osobny oddział Czerwonego Krzyża z lekarzami Polakami, z katolickimi księżmi i siostrami miłosierdzia. Projekt ten uzyskał zatwierdzenie władzy, ale sądząc z urzędowego tekstu pozwolenia, oddział warszawski musi się zastosować do warunków normalnych organizacyi rosyjskiego Czerwonego Krzyża, więc zapewne udział księży i zakonnic katolickich okaże się zbytecznym.

Obrońcy tego przedsięwzięcia twierdzili, że ma ono charakter czysto humanitarny i nawet patryotyczny, chodzi bowiem o okazanie pomocy lekarskiej a przedewszystkiem duchownej licznym na teatrze wojny żołnierzom Polakom. Bardzo wymownie i bardzo sentymentalnie przedstawiano dobre strony tego przedsięwzięcia. Konający na polu bitwy lub w szpitalu żołnierz Polak, zmuszony oddawać życie za obcą sprawę, niechaj przynajmniej usłyszy słowa współczucia i otrzyma ostatnie błogosławieństwo kapłana w mowie ojczystej. Na to ludzie, którzy nietylko uczuciem, ale i rozumem się rządzą, odpowiadali, że na placu boju niema specyalnych oddziałów polskich, że oddział sanitarny warszawski nie może wyszukiwać Polaków pomiędzy setkami lub tysiącami rannych i odmawiać pomocy Moskalom. Może się więc zdarzyć, że księża nie będą mieli wcale sposobności do udzielania pomocy duchownej w języku polskim i oddział warszawski niczem właściwie nie będzie się różnił od oddziałów innych Czerwonego Krzyża, nawet mowa rosyjska musi w nim panować.

Natomiast niefortunne przedsięwzięcie arcybiskupa Popiela wywołało już demoralizacyę wśród ludu w Królestwie. Księża w kościołach zaczęli zbierać z polecenia władzy duchownej ofiary na Czerwony Krzyż. W okolicach, gdzie lud jest bardziej oświecony, wywarło to fatalne wrażenie. Redakcya *Polaka* z kilku okolic Królestwa otrzymała prośby włościan, ażeby w jakiś sposób temu zapobiedz, żeby «zabronić» księżom tej agitacyi. W Lubelskiem w pewnej parafii włościanie zwrócili się do księdza z prośbą, żeby zaniechał zbierania ofiar na Czerwony Krzyż, bo inaczej mogą być awantury w kościele.

Biskup Niedziałkowski w Kijowie chciał pójść jeszcze dalej, niż ks. Popiel. Nowy generał-gubernator Kleigels namówił go, żeby zajął się zorganizowaniem zbierania składek na Czerwony Krzyż i postarał się o adres, wyrażający uczucia wiernopoddańcze «katolików», bo Polaków w Kraju Zabranym oficyalnie niema. Zbieranie ofiar na Czerwony Krzyż ogłoszono w kościołach, ale akcya w sprawie adresu napotkała niespodziewany opór w społeczeństwie polskiem, chociaż zwolennicy *Kraju* używali najrozmaitszych argumentów zachęcających. Po kilku nieudanych próbach biskup musiał się zrzec swoich planów, ale, niestety, pozostał po tej sprawie przykry rozdźwięk pomiędzy nim a społeczeństwem polskiem.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Stanowisko Niemiec wobec wojny.

Jak wszystkie mocarstwa tak i Niemcy ogłosiły w obecnej wojnie neutralność. Atoli ten akt dyplomatyczny nie oznacza, żeby opinia niemiecka a nawet sam rząd nie miał się przechylać ku pewnej stronie z objawami sympatyj. Niemcy zachowują względem Rosyi t. zw. życzliwą neutralność. Stanowisko to nie przedstawia żadnej niespodzianki; jest ono zupełnie zrozumiałe na tle polityki niemieckiej z ostatnich lat dziesięciu.

Od początku panowania Mikołaja II na plan pierwszy polityki międzynarodowej wysunął się antagonizm między Anglią z jednej strony a Rosyą i Francyą z drugiej. Antagonizm mię-

dzy dwoma obozami Europy kontynentalnej, trójprzymierzem a dwuprzymierzem, *revanche* francuska, jako ważny czynnik polityczny, przewidywania co do przyszłego starcia — wszystko to z rokiem każdym stawało się coraz wyraźniejszym anachronizmem.

Niemcy pośpieszyły z wielką zręcznością wyciągnąć należytą korzyść za zmienionej sytuacyi; wspólna akcya dyplomatyczna Rosyi, Francyi i Niemiec w r. 1895, po wojnie chińsko-japońskiej, była dowodem, że dawne ugrupowanie mocarstw, mające na oku interesy czysto europejskie, tracić będzie swą aktualność w miarę wysuwania się na plan pierwszy interesów pozaeuropejskich. Na tem właśnie tle ukazał się stary antagonizm rosyjsko-angielski. Od samego początku Niemcy, nie łącząc się stalszymi węzłami ani z Anglią, ani z dwuprzymierzem, stawały w miarę potrzeby po tej lub po tamtej stronie, bacząc pilnie, ażeby nie pójść zadaleko i nie zamknąć sobie drogi do poprzedniej kombinacyi. Po tej pierwszej próbie Niemcy użyczyły swego poparcia Rosyi i Francyi w kwestyi armeńskiej przeciw Anglii; stając po stronie sułtana, umiały one wtedy, po porażce dyplomatycznej Anglii, wykwitować samą Rosyę i cały prawie zysk ze zwycięztwa zagarnąć dla siebie. Napad Jamesona i sprawa transwalska zaostrzyła niezmiernie stosunki między Anglią a Niemcami; jednakowoż przezorne Niemcy nie chciały zamykać sobie furtki do porozumienia z Anglią. Kiedy po klęsce włoskiej pod Aduą gabinet angielski zdecydował się na wyprawę do Sudanu i podjął na ten cel fundusze ze skarbu egipskiego i w komisyi długu egipskiego, przedstawiciele Rosyi i Francyi protestowali przeciw temu, przedstawiciele zaś trójprzymierza poparli Anglię. Działo się to podczas największego naprężenia stosunków z powodu Transwalu i Armenii. Ani wtedy, ani kiedykolwiek nie udało się skłonić Niemiec do wystąpienia przeciw egipskiej polityce Anglii; przeciwnie, cesarz Wilhelm wyraźnie manifestował swoją aprobatę i dwukrotnie obdarzył lorda Kitchenera telegramami gratulacyjnymi po zwycięztwach w Sudanie.

Na schyłku roku 1897 i na początku następnego koalicya Rosyi, Francyi i Niemiec przeciw Anglii zdawała się przybierać realne kształty. Wszystkie trzy państwa kontynentalne, popierając się nawzajem, rzuciły się na Chiny. Prócz tego Niemcy miały jeszcze swój własny zatarg o Transwal. Do ko-

alicyi jednak nie przyszło. Nawet pozorów otwartej akcyi antyangielskiej wystrzegały się Niemcy do tego stopnia, że książę Henryk, jadąc na czele eskadry do Chin «z opancerzoną pięścią», by tam głosić «ewangielię cesarza Wilhelma», po drodze wstąpił do Anglii, gdzie zresztą doznał zimnego przyjęcia.

Po otrzymaniu Kiao-czau Niemcy zaczęły zbliżać się do Anglii, razem z nią udzieliły pożyczki Chinom, wreszcie rozpoczęły ważne rokowania tajemne w kwestyach afrykańskich, celem położenia końca dwuletniemu przeszło zatargowi. Na jesieni r. 1898 porozumienie stanęło niewiadomo na jakich warunkach, bo tajna umowa, której zawarcie zostało stwierdzone oficyalnie, do dziś dnia nie została opublikowana. Podczas wojny transwalskiej, wbrew opinii przeważnej części narodu, rząd niemiecki nietylko opuścił całkiem Boerów, ale zdobył się na kilka aktów przyjaznej neutralności i kurtuazyi politycznej względem Anglii. Na początku wojny cesarz Wilhelm wybrał się do Anglii, później obdarzył lorda Robertsa najwyższym orderem, wreszcie odmówił przyjęcia Luegerowi. Już od zawarcia wspomnianej konwencyi tajnej, która uśmierzyła zatarg afrykański, ministrowie angielscy niejednokrotnie w mowach swych wskazywali na Niemcy jako na państwo, które w sprawach Dalekiego Wschodu łączy wspólność interesów z Anglią, Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Te nadzieje nie sprawdziły się, bo Niemcy mniej jeszcze niż przeciw Anglii okazały się skłonne do otwartego wystąpienia przeciw Rosyi. Podczas powstania Bokserów zbliżyły się one z początku do Rosyi, ale w parę miesięcy potem zawarły z Anglią umowę co do Chin, która wtedy wzbudziła pewne obawy w Petersburgu, a więcej jeszcze w samych Niemczech, jako objaw pogorszenia się stosunków między dwoma sąsiadami. Buelow dla uspokojenia tych obaw oświadczył, że umowa niemiecko-angielska nie dotyczy Mandżuryi; przytem jednak kanclerz niemiecki wyraził się nieprzychylnie o próbach rosyjskich zawarcia z Chinami oddzielnego traktatu za plecami sprzymierzeńców. W ostatnich latach, po ukończeniu wojny afrykańskiej, stosunki między Anglią i Niemcami znowu się pogorszyły, ale nie zaszedł żaden widoczny fakt, któryby dowodził, że Niemcy zdecydowały się na stanowczy zwrot antyangielski.

Powyższy krótki przegląd faktów z ostatniego dziesięciolecia świadczy, że Niemcy trzymały się i zapewne dalej trzy-

mać się będą polityki lawirującej między dwiema potęgami, Rosyą wraz z jej sojuszniczką — a Anglią.

W Azyi, a poniekąd i w Afryce, taka polityka zapewnia największe bezpieczeństwo Niemcom i stosunkowo najwięcej korzyści; dzięki tej roli ciężaru dodatkowego, przeważającego szalę jednej z głównych współzawodniczących potęg, Niemcy zyskały poważne stanowisko, którego nie tłómaczyła dostatecznie ani flota, do niedawna wcale nie imponująca, ani położenie geograficzne. Korzystały one z pozycyi *tertii gaudentis* wobec współzawodnictwa angielsko-rosyjskiego.

To też Niemcy nie mają powodu pragnąć, by którakolwiek z głównych współzawodniczek w Azyi zyskała stanowczą przewagę i ubezwładniła drugą stronę. W takim bowiem razie Niemcy na gruncie azyatyckim musiałyby stanąć oko w oko z ową zwycięzką potęgą, która, nie potrzebując Niemiec, nie miałaby interesu przyciągać ich jakiemikolwiek ustępstwami. Wybierając zaś z dwojga złego, jeżeli nie rząd i sfery polityczne, to opinia szerokiego ogółu niemieckiego daleko przyjaźniej powitałaby decydującą przewagę Rosyi nad Anglią, a to dlatego, że pomimo monopolów i cel ochronnych, któremi polityka rosyjska odgradza zdobyte kraje, jeszcze handel i przemysł niemiecki więcej z nich ciągnie korzyści, niż z krajów, które dostały się pod panowanie Anglii.

W obecnej wojnie, którą uważać można poniekąd za akt ścierania się dwóch naczelnych potęg azyatyckich, stosunek interesów i rzeczywistych życzeń niemieckich do ewentualnej wygranej lub przegranej Rosyi jest dosyć subtelny i dosyć zawiły: z niektórych względów Niemcy wolałyby zwycięztwo rosyjskie, a z niektórych porażkę.

Niemcy dbać muszą o pozycyę swoją w Europie i ewentualne zdobycze w tej części świata, ale dbać też muszą i to coraz więcej o sprawy kolonialne, o zdobycie nowych terytoryów, o ciągły rozwój handlu i przemysłu, który dla państwa z tak gęstą ludnością jest poprostu kwestyą bytu.

O ile chodzi o zmiany terytoryalne na kontynencie Europy, Niemcy przedewszystkiem liczyć się muszą z Rosyą, o ile zaś o kwestye kolonialne, a nadewszystko handlowo-ekonomiczne po za Europą — z Anglią i w czasach najnowszych z Ameryką. W Azyi szukają Niemcy chwilowego oparcia to o jedną, to o drugą stronę.

Gdyby Rosya poniosła w Azyi poważną klęskę, która na czas długi ubezwładniłaby ją i zmusiła do roli biernej, interesy niemieckie w tej części świata ucierpiałyby znacznie. Mandżurya, a nawet Kraj Nadamurski jest obecnie w znacznym stopniu rynkiem niemieckim. Gdyby Japonia usadowiła się mocno na Korei i podała rękę Chinom, o rozszerzeniu wpływów niemieckich w Chinach nie mogłoby już być mowy, a ekonomicznie miałyby do walczenia ze skuteczniejszą niż kiedykolwiek konkurencyą japońską i anglosaską. Anglia, zabezpieczona na czas pewien od zaborczych dążeń Rosyi, miałaby daleko wolniejszą rękę wobec Niemiec nietylko w Azyi, lecz wszędzie tam, gdzie ścierają się ze sobą interesy tych dwóch państw.

Zato w Europie po klęsce rosyjskiej Niemcy poczułyby się silniejszemi. Ta strona kwestyi jest bardzo ważna, ale nie trzeba jej przesadzać i sprowadzać wszystkiego do niej wyłącznie.

Należy pamiętać, że nawet po klęsce w Azyi pozostanie Rosya potęgą europejską, że prócz niej są inne państwa, dla których wzrost Niemiec jest groźny, że niektóre z nich szukają sojuszu z Niemcami jedynie ze strachu przed Rosyą, że wtedy Anglia mogłaby więcej niż dzisiaj przeciwdziałać wpływom niemieckim na kontynencie, wreszcie nie należy zapominać, że zmiany prawno-polityczne, jakie mogłyby nastąpić w państwie rosyjskiem po wojnie, wyzwoliłyby prawdopodobnie siłę narodową kilkunastu milionów Polaków, co odbićby się musiało bezpośrednio na nastroju całego zaboru pruskiego. Niełatwo byłoby w sposób określony odpowiedzieć, co bezpośrednio zyskałyby Niemcy w Europie na porażce rosyjskiej. Absurdem jest przypuszczenie, że mogłyby one napaść na osłabioną Rosyę; takim samym, jeżeli nie większym absurdem jest też zdanie, że nie potrzebowałyby się wtedy krępować w środkach ucisku Polaków. Kwestya austryacka nie dojrzała jeszcze dostatecznie, tak samo nie dojrzała kwestya holenderska. O wiele łatwiej jest wskazać bezpośrednie niebezpieczeństwa dla Niemców, płynące z porażki rosyjskiej, niż bezpośrednie korzyści na polu polityki ściśle europejskiej.

Nie twierdzimy bynajmniej, że interesy Niemiec i Rosyi są w tym wypadku identyczne, że z porażki Rosyi Niemcy nie mogą sobie obiecywać żadnej korzyści — ale utrzymujemy, że straty na gruncie kolonialnym i handlowym grożą im bezpo-

średnio, a na zyski, może nawet bardzo znaczne, trzebaby dopiero zarabiać zręczną i przewidującą polityką.

Wojnę obecną uznały Niemcy za pożądaną sposobność do zbliżenia się do Rosyi. Jeżeli Rosya zgniecie Japonię, w takim razie niezadługo wybije fatalna godzina i dla Chin: wtedy Niemcy otrzymać mogą zapłatę za przyjaźń, okazywaną podczas wojny. Jeżeli przeciwnie Japonia sama czy z pomocą Anglii wyjdzie zwycięzko i stanie mocną nogą choćby tylko na Korei, Niemcy z upokorzenia rosyjskiego skorzystają zapewne w inny sposób, ale również na drodze przyjaźni. Przyjaźń ta wtedy miałaby dla Rosyi większą znacznie cenę. Dotychczas Niemcy nieraz szukały z nią porozumienia, ale Rosya czuła się silniejszą i niezależniejszą od nich, w rozległych też planach nie traktowała Niemiec, jak mocarstwa równego i równie niezależnego w swych kombinacyach politycznych. Niemcy stawały często po jej stronie, rzadziej po angielskiej i zawsze coś zarabiały, ale bądź co bądź nawet w tych zyskach wychodziła na jaw ich rola drugorzędna w porównaniu do dwóch naczelnych potęg. Niemcy nie mogą pragnąć pogromu Japonii, bo wtedy Rosya zyska taką przewagę w Azyi, że pomoc niemiecka nie będzie dla niej konieczna i, jeżeli nawet do czasu zechce z niej korzystać, to nie Niemcy, ale ona dyktować będzie cenę. Upadek mocarstwowego znaczenia Japonii, który stałby się nieuchronnym skutkiem jej klęski, jeszcze z tego względu byłby bardzo nieprzyjemny dla Berlina, że odbierałby nadzieję pozyskania w Japonii pożądanego sprzymierzeńca przeciw Rosyi na wydadek ciężkiej potrzeby. Ponieważ jednak Niemcy nie myślą zapewne o jakichkolwiek krokach czynnych w celu zapobieżenia owej ewentualności, nie mają przeto powodu okazywać swych rzeczywistych intencyj, można też z całą pewnością przewidywać, że cesarz Wilhelm nie pożałuje najwyższych orderów, by udekorować nimi w razie zwycięztwa rosyjskich wodzów. Jakikolwiek będzie rezultat wojny, Niemcy chcą nietylko pozostać z Rosyą w dobrych stosunkach, ale nawet zbliżyć się do niej. Gdyby Rosya zwyciężyła, opanowała Koreę i na długie lata ubezwładniła politycznie Japonię, te koła niemieckie, które dalej patrzą w przyszłość, niewątpliwie przyjęłyby taki rezultat wojny z głębokiem, choć lepiej lub gorzej ukrywanem niezadowoleniem; pociechą dla nich mogłyby być tylko obfite korzyści ekonomiczne, które dostałyby się Niemcom po zwy-

ciężtwie rosyjskiem, a które dla szerokich kół niemieckich, więcej wrażliwych na nie niż na przyszłość państwa, mogłyby nawet być źródłem zadowolenia szczerego. Prócz tego jak już domyślają się gazety angielskie, Niemcy w nagrodę za lojalność względem Rosyi otrzymałyby może półwysep Szantung.

Niewątpliwie jednak politycy niemieccy w głębi duszy żywią pragnienia inne: o wiele większe korzyści, chociaż nie tak bezpośrednie, dałaby im porażka rosyjska. Nie taka jednak, któraby Rosyę ubezwładniła w Azyi i zmusiła do zaniechania czynnej polityki na czas krótki, lecz taka, któraby zmusiła ją więcej sił i zasobów niż dotychczas zużywać dla celów polityki azyatyckiej i, co najważniejsza, któraby podniosła cenę przyjaźni niemieckiej. Najkorzystniejszy dla Niemiec rezultat wojny — to terytoryalny *status quo ante* z niewielkiemi zmianami. Ani zgniecenie Japonii, ani zbyt wielkie upokorzenie i osłabienie Rosyi w Azyi nie leży w interesie Niemiec. Wojna obecna stanie się zapewne punktem wyjścia nowych ugrupowań, a raczej je przyśpieszy, bo wielkie stare kombinacye, trójprzymierze i dwuprzymierze, okazują z każdym rokiem wyraźniejsze znamiona politycznej zgrzybiałości. O trójprzymierzu zbytecznie nawet byłoby się rozwodzić. Co do aliansu francusko-rosyjskiego, to jest on mocno nadwątlony z racyi porozumienia angielsko-francuskiego, które nawpół już dokonane dzisiaj, w bliskiej przyszłości przybierze zapewne kształty określone. Wobec antagonizmu rosyjsko-angielskiego, który niezawodnie na długie lata nadawać będzie tło sytuacyi politycznej, dla Rosyi alians z Francyą przestaje mieć wartość, o ile sojuszniczka nie zechce popierać agresywnej polityki antyangielskiej. Daleko większą natomiast wartość miałby dla Rosyi sojusz, albo choćby tylko przyjaźń z Niemcami, któraby jej pozwoliła wstrzymać uzbrojenia na zachodzie, a oszczędzone stąd środki rzucić na Azyę. Zbliżenie Francyi do Anglii, a Niemiec do Rosyi — to początek nowej kombinacyi, która pogrzebie dawne sojusze i wytworzy inne ugrupowanie mocarstw.

W wojnie obecnej, a przynajmniej w początkowym jej okresie nie może być mowy o dokładnej kronice wypadków na terenie walki. Obie strony otaczają ruchy swoich wojsk i marynarki taką tajemnicą, że ajencye telegraficzne i najpoważniej-

sze dzienniki skazane są na codzienne puszczanie w świat całej masy fałszywych pogłosek, które następnie albo spotykają się z zaprzeczeniem, albo nie znajdują potwierdzenia. W tych warunkach możliwe jest tylko ogólne wyobrażenie o sytuacyi, stworzonej przez dotychczasowy przebieg wypadków.

Japończycy opanowali całą prawie Koreę i zabierają się energicznie do mocnego usadowienia się na półwyspie i zrobienia z niego pewnej podstawy do działań dalszych. W tym celu, nie tracąc czasu, wzięli się oni do budowy kolei z Seulu do Widżu; linia ta wraz z istniejącą już od Fosanu do Seulu, będzie w rękach Japończyków środkiem komunikacyi przez całą Koreę od południa ku północy.

Moskale koncentrują swoje siły i wzmacniają pozycye na linii rzeki Jalu, zagradzając nieprzyjacielowi drogę do Mandżuryi. O liczbie wojsk zarówno rosyjskich, jak i japońskich na teatrze wojny kursują tylko sprzeczne pogłoski.

Według najbardziej rozpowszechnionych przewidywań i zgodnie z odezwą generała Stössla, komendanta Port-Artura, spodziewane jest w najbliższym czasie wylądowanie Japończyków na półwyspie Liao-tong i odcięcie portu. Wiadomo, że jest to twierdza pierwszorzędna, którą szturmem możnaby zdobyć chyba po długiem oblężeniu. Jeżeli jednak twierdza nie jest należycie zaopatrzona w żywność i amunicyę, to może upaść wskutek prostej blokady. Ma się rozumieć, że nic pewnego nie wiadomo o zapasach żywności i amunicyi: według jednych twierdza jest zaopatrzona na dwa lata, według innych zaledwie na parę miesięcy.

Zdobycie Port-Artura miałoby olbrzymie znaczenie strategiczne i moralne. Wraz z nim dostałaby się w ręce Japończyków albo uległa zagładzie flota admirała Makarowa, która od początku wojny nie ośmiela się wysunąć daleko z bezpiecznej kryjówki; prócz tego zaś Moskale straciliby jedyny niemal silny punkt oparcia dla nowej floty, która ma wyruszyć na wody japońskie.

Moskale nie zrezygnowali bynajmniej z wielkiej akcyi morskiej, bez której nietylko nie jest możliwe wylądowanie na wyspach japońskich i przepisanie pokoju w Tokio, jak zapowiada Kuropatkin, ale i utrzymanie Sachalinu; kto wie nawet, czy samemi siłami lądowemi udałoby się Moskalom wyprzeć Japończyków z Korei.

Admiralicya rosyjska zaniechała posłania na pomoc niewielkich eskadr posiłkowych, które po drodze narażone byłyby na największe niebezpieczeństwo, jeżeli nie wprost na zagładę; ma ona plan wysłania odrazu potężnej floty, która powinna być dość silna, aby sama stawić mogła czoło flocie japońskiej. W tym celu należy wykończyć budowę kilku pancerników pierwszej klasy, którym już brakuje niewiele, jako też i pewnej liczby krążowników, dodać do nich lepsze okręty z obecnej floty morza baltyckiego, utworzyć z tego potężną flotę i wyprawić ją na Daleki Wschód. Ma się rozumieć, to wszystko wymagać musi sporo czasu; flota ta nie może wypłynąć wcześniej, jak w czerwcu albo w lipcu, a na podróż użyć musi także dwa blizko miesiące. Wobec niemożności zaopatrywania się w węgiel na stacyach angielskich, flocie tej towarzyszyć musi druga flota węglowa, która powiezie potrzebne zapasy.

W pierwszym więc okresie wojny, który trwać będzie około pół roku, Japończycy mieć będą stanowczą przewagę na morzu. Jakie stąd odniosą korzyści w wojnie lądowej, czy zdołają przez ten czas zdobyć Port-Artur — na te pytania odpowie niedaleka przyszłość.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w marcu.

Komitet arcybiskupa Popiela i lojalność.

Pierwsze pytanie, nasuwające się czujniejszemu umysłowi politycznemu po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, brzmieć było powinno: Jak się mamy zachowywać podczas wojny? Odpowiedź, bez względu na opinie polityczne, wypaść mogła w słowach: trzeźwo, przezornie, powściągliwie. Rozumiemy dalej, że wśród ludzi, którzy hołdowanie pewnej doktrynie przenoszą nad żywy i żywotny interes narodowy, odpowiedź brzmieć mogła, iż «przestrzegać musimy ścisłą legalność wobec państwa, do którego należymy wskutek losów historycznych». Dobrze, lecz i to jeszcze pytania nie wyczerpuje, legalność bowiem może być dwojaką, mianowicie bierną i czynną. Którą więc z nich sfery «zachowawcze i umiarkowane» wybiorą za wykładnik

swego postępowania? Na to ostatnie pytanie mamy już faktyczną odpowiedź, mianowicie odezwę arcybiskupa warszawskiego, ks. Wincentego Popiela, w której zawiadamia, że starania jego, podjęte celem utworzenia oddziału sanitarnego, co nieść ma pomoc chorym i rannym żołnierzom (domyślać się trzeba: katolikom), zyskały zatwierdzenie władzy. Odezwa ta, zawierająca jednocześnie listę osób, upoważnionych do zbierania składek, jest więc wskazówką, jakiej metody — o ile to wogóle metodą nazwać można — trzymać się będą nasi konserwatyści i umiarkowani. Nazwiska kilku osób, na odezwie figurujących, które przed tem bardzo sarkały i żaliły się, że społeczeństwo nasze nie ujawniło dotychczas uczuć wiernopoddańczych względem rządu, w szczególności pp. Łubieński, ks. Chełmicki, Czetwertyński i Ostrowski, żywa agitacya, poprzedzająca uformowanie się komitetu (tak właściwie tę «listę osób» nazywać wypadnie), dyskusye, wszczęte na zebraniach przedwstępnych, gorączka manifestacyi, jaka paliła ugodowców od początku wojny, wszystko to i inne jeszcze fakta, o których tu wspominać nie mogę, świadczą niezbicie, że komitet «Oddziału sanitarnego» dołoży wszelkich starań, ażeby pod tą skromną flagą przemycić wielki ładunek lojalności i złożyć go u stóp rządu.

Tym bowiem «mężom stanu» nie wystarcza spokojne, równe i poprawne zachowanie się grup społecznych, uzdolnionych jako tako do pojmowania kwestyj politycznych. Nie wystarcza im nawet legalność. Oni popychają zawsze do lojalności, do zaprzysięgania wierności carsko-biurokratycznemu despotyzmowi który żyje namiętnością zatracenia Polski i Polaków.

Jest jeszcze inna okoliczność, najważniejsza i najgroźniejsza. Długie, stu lat sięgające trwanie warunków okropnego bytowania politycznego, jak nasze, wytworzyło już we wszelkich warstwach, zwłaszcza zamożnych, typ człowieka, który zawierając coraz ściślejszy kompromis z istniejącym stanem rzeczy, doszedł nareszcie do zupełnej z nim zgody i obawia się, ażeby wypadki tego stanu nie przerwały. Zważmy tylko, że warunki nasze szczególnie sprzyjają hodowli indywiduów i typów samolubnych i nizkich, ograniczonych i przewrotnych, sprzyjają hodowli lokajów moskiewskich i chamów moralnych. Łatwo sobie wyobrazić ich nastrój duchowy, wynikający konsekwentnie z ich potrzeb, ambicyi i interesów.

Oni drżą i drżeć muszą o utrzymanie *status quo*, do którego dopasowała się cała ich organizacya wewnętrzna i który im poręcza wpływy, korzyści, stanowiska i dochody. Oni się obawiają i obawiać muszą ukazania się nowych, przeciwnych im typów na widnokręgu, zwiastujących godność moralną w postępowaniu, odwagę cywilną w opiniach, przekonania narodowe wobec swoich i wobec obcych, uczciwość w publicystyce, coraz rzadszą w opłakanych stosunkach warszawskich, konsekwencyę słów i czynów, zamiarów i faktów. Oni nienawidzą i nienawidzić muszą wszelkiej myśli politycznej, mającej na celu zdobycie lepszej przyszłości narodowej, nienawidzą programów, chcących zjednoczyć grupę lub kilka grup społecznych dla celu określonego, usiłujących wytworzyć z chaosu organizacyę silną i stałą. Te niecne karły, fałszerze sumień i oszuści opinii szerzą zarazę — pod dobroczynnym dla nich systemem rosyjskim, i dlatego każdy ruch narodowy, głoszący walkę z tym systemem, ma w nich wrogów nieubłaganych. Są oni świadomymi lub bezwiednymi filarami «ugody«, chociaż nie należy szukać ich głównie wśród znanych powszechnie prowodyrów «ugodowych». Zalegają cały obszar życia naszego, oplątają ramionami polipa wszystkie warstwy: najwięcej ich oczywiście znajdziecie w atmosferze pieniężnej, ale równie dobrze wśród bezmyślnego i uwiedzionego tłumu, ogłupionego przez liczną sforę sprzedajnych dziennikarzy. Tak, łudzić się nie wolno, typ tłustego parweniusza, torującego sobie z arogancyą drogę łokciami do płaskiej uczty życia; typ szulera społecznego, zręcznie się obracającego wśród antagonizmów naszego smutnego bytu; typ szczwanego wygi lub przewrotnego gadacza, wywodzącego wszystkich w pole, mydłka, grającego na tej nucie, jaka najlepiej odpowiada otoczenia danej chwili, płaskiego oportunisty, któremu nadewszystko imponuje brutalność dokonanego faktu, — te typy stanowią u nas przemagającą widocznie większość, bezduszną i ciasną, jałową i płaską, leżącą całym bezwładem swych cielsk na drodze ewolucyi, tamującą pochód tych, co czują i cierpią, pracują i myślą dla przyszłości. Partya, zawarta w określonych powyżej typach, ciągnie ku sztandarowi «ugody» i wytęża całą czujność, ażeby utrzymać opinię w rutynie i czci dla faktu dokonanego.

Wojna obecna podwoi ich zabiegi. Widzą już różnicę położenia między r. 1897 a 1904: wtedy, bez przeszkód, urządzili

wspaniałe przyjęcie Mikołajowi II w Warszawie, trzęśli chwiejną opinią biednego, pozbawionego steru kraju. Cóż obecnie się dzieje? Oto przenikająca co raz głębiej praca i budząca się samowiedza narodu poczyniła wielkie szczerby w ich szeregach; absolutna zaś bezowocność polityki, która mieniąc się pozytywną i praktyczną, nic odzyskać nie zdołała i nie powstrzymała na jotę procesu eksterminacyi, odwraca od nich i żywioły umiarkowane.

Chwila obecna dla lojalistów naszych stać się może istotnie krytyczną. Po trwającej już półtora miesiąca wojnie nie zdołali uczynić ani manifestacyi, ani złożyć deklaracyi wiernopoddańczej. Wprawdzie, dodajmy na częściowe usprawiedliwienie tych «mężów stanu», że w osobie Czortkowa los im zesłał do Warszawy najniewdzięczniejszego pod słońcem sprzymierzeńca. Przecież każdy inny generał-gubernator, nie wspominając już Szuwałowa i Imeretyńskiego, byłby potrafił z pośród kamerjunkrów, żydów - bankierów i fabrykantów wybrać tylu ochotników do czołobitnej deputacyi, ileby mu się podobało. Stary maniak nienawiści względem wszystkiego co polskie, wielkich prób w tym kierunku nie rozumiał lub z nich szydził.

«Oddział sanitarny» arcybiskupa Popiela stał się więc ostatnią deską ratunku. Miał on nosić nazwę «katolickiego» i przeznaczenie jego polegać miało na okazywaniu pomocy chorym i rannym żołnierzom Polakom i katolikom. Naiwne złudzenie! W odpowiedzi z Petersburga określono ściśle warunki utworzenia się oddziału i, między innemi, powiedziano, że lekarze, siostry miłosierdzia i sanitaryusze podlegać będą całkowicie organom Czerwonego Krzyża, i spełniać jego wszelkie polecenia, opatrywać rannych i pielęgnować chorych, nie według wyznania i narodowości, lecz według potrzeb i stopnia niebezpieczeństwa. Inaczej zresztą na prawdę być nie mogło. Lekarz i siostra miłosierdzia nie mogliby we wzorowej nawet armii podczas wojny, bez ujmy swemu powołaniu, okazywać szczególnej troskliwości jednym przed drugimi.

Wynika z tego, że sformowanie oddziału sanitarnego, według zamiaru jego organizatorów, jest faktem nawskroś politycznym, odzianym w sukienkę chrześcijańskiej miłości bliźniego. Nikt zresztą z ludzi przenikliwych nie miał pod tym względem z samego początku wątpliwości. Z tego też tylko sta-

nowiska zapatrywać nam się wypada na akcyę arcybiskupa Popiela i jego przyjaciół politycznych.

Spostrzegli oni od razu, że pomimo opłakanej atmosfery umysłowej w Warszawie, pomimo zarazy nicości politycznej, szerzącej się w tem powierzchownem, pozbawionem wszelkich regulatorów mieście, grupy i koła, już to ożywione uczuciami narodowemi, już to uznające konieczność systematycznej pracy i walki z rządem, już to biernej nareszcie opozycyi, są dziś siłą, ważącą na szali. Spostrzegli to, i zabrakło im odwagi do orgii lojalnej na wzór tych, jakie się odbywały za czasów Szuwałowa i Imeretyńskiego. Biegali więc, skarżyli się i kłamali. Oto Finlandya — mówili — dopiero co odarta ze swobód konstytucyjnych, pospieszyła z adresem. I tu kłamali wobec naiwnych, ponieważ Bobrikow, generał-gubernator finlandzki, wezwał do siebie dwóch wice prezesów senatu — Lindera i Sulmana — i podpisać im kazał depeszę do Mikojała II, zawierającą zapewnienia «bezgranicznej miłości do ubóstwianego monarchy». Kreatury Bobrikowa podpisały. Dawno już opuścili senat wszyscy uczciwi patryoci finlandzcy, obecni senatorowie są lokajami Bobrikowa; przeciwko adresowi uchwaliła protest emigracya finlandzka w Sztokholmie.

Pozostał więc warszawskim myślicielom politycznym jedyny kształt ucieleśnienia swojej wiary; jest nim właśnie komitet i oddział sanitarny Popiela, który wyłonił się z nicości po miesięcznych naradach mężów stanu i notablów reguły zachowawczo-ugodowej. Dla wywiedzenia w pole jednych, nie drażnienia drugich, komitet nie posiada wśród swoich członków takich heroldów lojalności, takich kapłanów prawomyślności politycznej, jak pp. Eustachy Dobiecki, Maciej Radziwiłł i Władysław Wielopolski. Ci tymczasem zostali na boku i zachowują siły swoje w rezerwie do stosowniejszej chwili.

Trudno zaiste pod cenzurą ściśle i logicznie myśli swoje w takich wypadkach wyrażać, lecz manifest arcybiskupa, który mówi, że «Opatrzność dopuszcza wojnę na ród ludzki, aby zwrócić jego myśli i serce do Boga, a zarazem rozbudzić wśród nas miłość i pieczę o tych, którzy życie i zdrowie swoje ponieśli na pole walki», jest i pod względem teologicznym wprost dziecinnym. Takiego uzasadnienia wojny ani nauka kościelna, ani zwyczajny umysł ludzki uznać nie może.

Arcybiskup posiada już 62 tys. rub. z «ofiar» i liczy dalej

na pomoc «dobrych ludzi». Niezawodnie liczyć może. Znajdą się tacy, co pospieszą z hojnemi ofiarami dla wyrażenia swoich uczuć rusofilskich i carofilskich.

Jakim teraz wnioskiem sprawę tę zamknąć należy? Pierwszym obowiązkiem ludzi, mających nasze przekonania, będzie teraz czuwać, aby składki na oddział nie przekroczyły granic dotychczasowych, czyli — niech one płyną od ugodowców i ich współwyznawców. Zdać sobie trzeba z tego sprawę, że będą oni usiłowali za pomocą pism, ambony i innych środków uczynić ideę oddziału sanitarnego popularną wśród szerszych warstw ludności, że księża już zachęcają lud do ofiar. Niebezpieczeństwa przesadzać tu pod tym względem wprawdzie nie należy, rządu rosyjskiego nic już bowiem uczynić miłym nie zdoła ludowi naszemu, czas ten minął bezpowrotnie. Ale budzenie najfałszywszego w świecie sentymentalizmu — boć składki nie dojdą chorych i rannych Polaków, boć warszawski oddział a choćby kilka oddziałów sanitarnych, utonie w powszechnej dezorganizacyi i kradzieży wojskowej administracyi rosyjskiej — ale niezdrowy ferment w umysłach prostaczych przynieść może sprawie naszej dość poważną szkodę.

Chwila jest poważna, uspasabiająca do głębokiej zadumy i solidarnej pracy, i nie należy jej mącić i rozpraszać pomysłami na pół czczymi, na pół demoralizującymi, jak oddział sanitarny. Jest to odwracanie uwagi od rzeczy głębokich i żywotnych do rzeczy fałszywych i komedyanckich, bo i cóż Arcybiskupa Popiela lub cynicznego prałata Chełmickiego i jego przyjaciół obchodzą na prawdę chorzy i cierpiący na dalekim Wschodzie? Czy obchodziły ich kiedy dziesiątki tysięcy chorych i głodnych w suterenach na przedmieściach warszawskich?

Akcya ks. Popiela wprowadzić tylko może sentymentalną rozterkę do umysłów, zwłaszcza prostych, niweczyć będzie zawiązki solidarności narodowej, tak niezbędnej w dzisiejszej chwili historycznej, powlecze nasze sumienia obłudą, skrzywi pogląd znacznej części masy na oczekujące nas zadania, głosić będzie ordynarne fałsze o walce chrześcijan (Rosjan) z poganami (Japończykami), mącić w umysłach polskich, które od trzech wieków z zamętu wyjść nie mogą.

Ignacy Kruszwica.

SPRAWY BIEŻĄCE.

MEMORYAŁ W SPRAWIE SKARBU NARODOWEGO, OGŁOSZONY PRZEZ KOMISYĘ NADZORCZĄ W XI SPRAWOZDANIU ZA ROK 1903.

Skarb Narodowy, jako instytucya regularnie zorganizowana, istnieje lat 12, a przez ten czas szersze koła opinii publicznej w kraju naogół mało się nim zajmowały. Poza artykułami i wiadomościami, ogłaszanymi przez sfery z całem przekonaniem popierające myśl Skarbu Narodowego, ukazywały się zrzadka wzmianki sprawozdawcze w pismach biernie instytucyi przychylnych, oraz równie sporadyczne napaści pism wrogich, przeplatane od czasu do czasu insynuacyami o «przepadłych» jakoby sumach skarbowych. Na insynuacye podobne nie odpowiadaliśmy dotąd, ponieważ nie wychodziły nigdy po za ogólnikowe i mgliste domyślniki, a żadnych nie zawierały faktów. Obecnie jednak nie od rzeczy będzie stwierdzić z naszej strony, że insynuacye te, wypowiadane półsłówkami, były czystym i świadomym fałszem, rozpowszechnianym celem dyskredytowania instytucyi. Przez cały czas urzędowania *Komisyi Nadzorczej* nie tylko ani jeden grosz nie przepadł z sum, które wpłynęły na ręce regularnie ustanowionych poborców i zostały ogłoszone w rocznych sprawozdaniach Skarbu, a więc z sum, za które jedynie odpowiedzialni być możemy, ale nawet, dzięki umiejętnemu lokowaniu funduszów w papierach publicznych pewnych, okazywały się w nich nadwyżki. Rachunki zresztą sprawdzane są corocznie przez kontrolerów, wyznaczanych z ramienia organizacyj stale na Skarb datkujących.

Po tej wieloletniej względnej ciszy, w drugiej połowie roku ubiegłego rozpoczęła się prawdziwa kampania przeciwko Skarbowi Narodowemu, wszczęta zgodnie i jak gdyby planowo przez najsprzeczniejsze pod względem zasad i najdalej od siebie stojące obozy. System niewyraźnych insynuacyi i wyraźnych szkalowań przeszedł w tej walce daleko po za granice dozwolone przez prostą uczciwość dziennikarską i moralność obywatelską.

Kampania ta nie dziwi nas ani martwi, była bowiem pierwej czy później spodziewana; w Skarbie tkwi myśl narodowa zbyt wyraźna, zbyt jasno uwydatniająca charakter i cele ostateczne ruchu, odbywającego się w imię odrodzenia Polski współczesnej, aby nie miał samem swem istnieniem stawać w poprzek niektórym pojęciom stronniczym i zawadzać niektórym równie stronniczym interesom. W obecnym jednak wypadku sprawa Skarbu sama w sobie stała na planie drugim: podniesiono ją na całej linii dlatego jedynie, że upatrzono w niej dogodną broń do uderzenia na stronnictwo demokratyczno-narodowe i na *Ligę Narodową;* w kampanii przeciwko nim napaści na Skarb były tylko jednym z epizodów walki.

Przeciwnicy Ligi Narodowej i jej kierunku zdawna już nie mogli się pogodzić z faktem, że jej to udzielamy zasiłków z odsetek Skarbu, a tem samem przyznajemy stanowisko moralne do prawa tego przywiązane. Przypadająca własnie na chwilę obecną reorganizacya wewnętrzna instytucyi Skarbu posłużyła za pretekt do publicznego wystąpienia z zarzutem

głównym, jakoby popadła ona w zależność formalną od Ligi, stała się jej filią czy wydziałem i zeszła przez to na stanowisko stronnicze. Inne zarzuty, podnoszące rzekome zmniejszenie się bezpieczeństwa funduszów, mniemane zamachy wewnętrzne na opozycyę w łonie Komisyi Nadzorczej, a nawet wprost — zasekwestrowanie przez Ligę funduszów Skarbu, zmierzały już bezpośrednio do zdyskredytowania instytucyi samej, do zaszczepienia niewiary wśród ogółu w ustawowe prowadzenie jej spraw, do rzucenia podejrzeń na obywatelską sumienność w zarządzie Skarbu.

Zbytecznem niemal byłoby dodawać, każdy bowiem znający bliżej nieco sprawy naszej instytucyi z góry to mógł przewidzieć, że napaści pochodziły bynajmniej nie z tych sfer, które popierały myśl Skarbu i nań łożyły — nie: wyszły one od jawnych lub ukrytych wrogów, chociaż czasem pokrywających swe oszczerstwa pozorną troską o jego dobro, w każdym razie z grup politycznych, które nigdy przedtem nie zatroszczyły się o rozwój instytucyi.

Na zarzuty z takich pobudek i z takich sfer płynące mamy prawo nie odpowiadać i jeżeli występujemy obecnie z wyjaśnieniem publicznem, to nie dla nich i nie pod ich adresem, ale pod adresem tych kół patryotycznych naszego społeczeństwa, które z jednej strony nie znają dobrze spraw wewnętrznych Skarbu Narodowego, z drugiej — w swej obywatelskiej uczciwości nie przypuszczają nawet, aby po za rzucanemi podejrzeniami i insynuacyami mogło się kryć co innego prócz świadomej złej wiary i woli. Dla tych kół nie mamy żadnych tajemnic; mieć je może tylko sama sprawa wobec otwartych wrogów naszego narodu: do tych więc tylko punktów, nie nadających się z natury rzeczy do publikacyi, ograniczymy nasze niedomówienia. Będzie to przytem dobra dla nas sposobność, aby wyjaśnić bliżej powstanie, rozwój i charakter instytucyi Skarbu Narodowego, a tem samem sprostować wiele mylnych, a będących w obiegu pojęć.

Myśl zapewnienia sprawie polskiej funduszu na przyszłość jest dawną. Zajmowała się nią każda niemal organizacya polityczna na emigracyi po r. 1848 i 1863, ustanawiając t. zw. «fundusz żelazny», który miał wzrastać drogą dalszych podatków i odsetek. Skutkiem tego, że nie były to instytucye zorganizowane na podstawie Ustawy, określającej wyraźnie przeznaczenie tych funduszów, rozchodziły się one zwyczajnie na potrzeby bieżące robót emigracyjnych.

Komitet «Zjednoczenia» po r. 1863 zdobył się był na założenie «funduszu żelaznego» pod nazwą «Skarbu Narodowego», wojna jednak francusko-pruska Zjednoczenie rozbiła. Pomimo to myśl zaniechaną nie została, podnoszono ją na pomniejszą skalę w różnych miejscach, w kraju i na emigracyi. We Lwowie Polki pod patronatem Felicyi Wasilewskiej, składały fundusz na rzecz sprawy polskiej. Za inicyatywą Agatona Gillera założono «Skarb Polski» w Paryżu i «Skarb Narodowy» w St. Zjednoczonych. W kwestyi tej odbywały się narady i czyniły próby w Londynie, w Brukseli i w innych miejscowościach. W Szwajcaryi, gdzie pomimo upadku «Zjednoczenia» utrzymała się miejscowa jego organizacya, Skarb Narodowy na niej został oparty, a gdy Prezesem «Związku Polskiego w Szwajcaryi» został ś. p. Ludwik Michalski, zaczątek ten Skarbu doznał tak silnego po-

parcia z wewnątrz i z zewnątrz, że przybrał szersze niż gdzieindziej rozmiary i stał się punktem ośrodkowym instytucyi dzisiejszej.

Nastąpiło to skutkiem założenia *Ligi Polskiej*, znanej obecnie pod nazwą *Ligi Narodowej*. Powstanie jej było początkowo reakcyą przeciwko zupełnemu upadkowi ducha i dezorganizacyi myśli narodowej, które nastąpiły po wypadkach 1863 r. i po wojnie 1870. Program ówczesny «pracy organicznej», apolityczny w swem założeniu, był w istocie rzeczy programem narodowej abdykacyi; kosmopolityzm socyalistyczny i rusofilski zarazem rozkładał do reszty umysły młodzieży. Zdrowy zmysł narodowy opierał się biernie tym kierunkom przez lat kilka, aż znalazł swój wyraz w założeniu pierwszej od powstania organizacyi politycznej o charakterze czysto narodowym, obliczonej na istnienie stałe i działalność ciągłą.

Poczucie potrzeby takiej organizacyi powstało w kraju, nadanie jej wyrazu nastąpiło za granicą, gdzie myśl jej zeszła się z myślą zapewnienia stałych środków ruchowi narodowemu. W ten sposób w samych swych początkach Liga i Skarb związały się ścisłym węzłem nie tylko ideowym, ale faktycznym.

Dokonało się to na drodze poufnej, za sprawą emigrantów i przybyszów z kraju, którzy się w tym celu zjechali w r. 1887 w zamku Hilfikon w Szwajcaryi, u obywatela wielkiej duszy i wielkiego serca ś. p. *Ludwika Michalskiego*. Tam to ustanowiony został pierwszy zarząd Ligi pod tradycyjną nazwą *Centralizacyi*, która stała na czele organizacyi do r 1894, kiedy przelała swą władzę na *Komitet Centralny*, rezydujący w kraju. Zawiązanie Centralizacyi poprzedziła znana broszura programowa p. t.: *Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym*; założony przytem został w Paryżu organ powstającego Skarbu p. t.: *Wolne Polskie Słowo*.

Ludwik Michalski, rozumiejąc organiczny związek zachodzący pomiędzy obu instytucyami, pragnął jednej i drugiej zapewnić wydatną podstawę materyalną: w tym celu uczynił Skarbowi Narodowemu w Szwajcaryi zapis 30.000 franków, a drugą takąż kwotę przeznaczył na rzecz Ligi, nie dość jednak formalnie, aby suma ta mogła być po jego śmierci zrealizowaną. Dalszy rozwój zapewniła Skarbowi Liga, organizując pobory krajowe, w ścisłym związku ze Skarbem w Szwajcaryi. Dzięki tym okolicznościom ten ostatni zajął pierwsze miejsce wśród wielu innych ognisk podobnych, istniejących bez organizacyi, bez należytego określenia celów i zadań Skarbu. Ścisła łączność z ruchem krajowym czyniła ognisko szwajcarskie powołanem siłą rzeczy do połączenia wszystkich innych w jedną całość i nadania Skarbowi form instytucyi regularnej.

Nastąpiło to dopiero w parę lat później. Inicyatywę w tym względzie dał zjazd w Zurychu w setną rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Odbył się on publicznie nazajutrz po uroczystym obchodzie międzynarodowym. Na wiecu tym, złożonym z przedstawicieli wszystkich niemal grup emigracyjnych, młodzieży i przybyszów z kraju, zapadły dwie główne uchwały: 1) połączenia wszystkich Towarzystw polskich na emigracyi w jeden *Związek Wychodztwa Polskiego*, 2) złączenia wszystkich Skarbów w jedną instytucyę pod nazwą «Skarbu Narodowego Polskiego», napisania dla niej Ustawy i obmyślenia bezpiecznego ulokowania funduszów. Wykonanie tych uchwał zostało poruczone ówczesnemu Zarządowi «Związku Polskiego

w Szwajcaryi», który się stał zarazem pierwszym *Wydziałem Wykonawczym* «Związku Wychodztwa Polskiego», przeprowadził uregulowanie spraw Skarbu i Ustawę dla niego wypracował.

Zasadniczy punkt tej ostatniej szedł za ustalonem już pojęciem o charakterach i celach Skarbu, zaczerpniętem z programu Ligi, a rozwiniętem w broszurze *O obronie czynnej* i znalazł swój wyraz w § 22, który wskazuje wyraźnie, że miano tu na oku organizacyę już istniejącą i ugruntowaną w swym bycie. Paragraf ów brzmi jak następuje:

«Użytkować z funduszów Skarbu Narodowego może jedynie organizacya polityczna, uosobiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznem narodu stanowisko podobne do organizacyi Komitetu Centralnego w r. 1862. Po stwierdzeniu jej kwalifikacyi ze strony Komisyi Nadzorczej, będzie miała prawo podnosić $^{2}/_{3}$ procentów rocznych i rozporządzać niemi bez kontroli».

Paragraf ten odpowiada ściśle myśli przewodniej Skarbu, jak ją pojmowali nie tylko jego inicyatorowie, ale również ci wszyscy, którzy w okresie poprzednim datki swe na Skarb składali. Myśl ta została odrazu dość szeroko postawioną, aby mogła objąć całą daleką przyszłość, bez względu na zmieniające się wciąż warunki życia narodowego. Wskazuje ona na planową i zorganizowaną pracę narodową, która w pewnych okresach dziejowych na akcyę polityczną się zamienia; wskazuje na to, że z po za partykularnych dążeń różnych stronnictw wychylać się muszą zawsze i stale dążenia ogólno-narodowe, o które piecza przypaść powinna w udziale specyalnie do tego powołanej organizacyi; wskazuje nakoniec na to, że naród pozbawiony własnego państwa nie jest przez to pozbawiony potrzeb pewnych własnych funkcyj państwowego życia, i że potrzeby te zaspakajać musi na drodze własnej organizacyi narodowej. Pierwszą z tych potrzeb jest regulowanie życia narodowego i kierowanie niem wśród wszelkich okoliczności w duchu zachowania i rozwoju własnego bytu. Rolę takiej organizacyi spełniał w swoim czasie *Komitet Centralny* 1862 r., który, nie będąc Rządem Narodowym, nie posiadając innej egzekutywy nad moralną, obejmował swą działalnością całość życia narodowego, reprezentował w danej chwili planowe jego ruchy i kierował nimi *de facto*. Jeżeli czynił to na krótką metę, wina leży w samem społeczeństwie ówczesnem, którego był odbiciem i w chwili dziejowej, której nie stworzył, ale przez którą był sam powołany do życia, a bynajmniej nie w typie i charakterze jego organizacyi.

Typ ten i charakter organizacyi narodowej przejęła w naszych czasach *Liga Narodowa*, przejęła z zamiarem stałego jej prowadzenia na czas nieokreślenie długi. Ta stałość działania została uwydatnioną w samej Ustawie Skarbu; jeżeli bowiem nawet «stanowcza akcya całego narodu» uprawnia, w myśl § 24, tylko do podjęcia $^{3}/_{4}$ kapitału, a nigdy całości funduszów Skarbu, to ciągłość instytucyi, jej działanie na bardzo długą i odległą metę są temsamem aż nadto wyraźnie stwierdzone.

Wprowadzenie do Ustawy Skarbu, w charakterze zasadniczego, podstawowego pojęcia, organizacyi narodowej działającej stale byłoby wprost niemożliwem, gdyby nie było pewności, że organizacya podobna nie tylko już istnieje, ale przetrwa i spełni zadania w myśli przewodniej Skarbu za-

warte. Liga była od początku tą organizacyą, a istnienie jej uczyniło dopiero możliwem regularne i ustawowe zorganizowanie samej instytucyi Skarbu.

Nie mówiąc już o tem, że zarówno pierwotna myśl inicyatorów Skarbu, jak i dość jasno skrystalizowana opinia datkujących miały wyraźnie na widoku narodową organizacyę polityczną, działającą w samym kraju, jako jedyne ciało zbiorowe uprawnione do korzystania z funduszów Skarbu, — sama logika i wzgląd na przyszłe losy instytucyi przemawiały za tem nie mniej silnie. Gdyby Ustawa dawała Komisyi Nadzorczej nieograniczone niczem prawo orzekania, jakie poszczególne przedsięwzięcia, instytucye, koła lub osoby prywatne mają otrzymywać zasiłki i na jakie cele konkretne, Komisya ta, jeżeli miałaby się należycie i sumiennie oryentować w tak złożonem i trudnem zadaniu, musiałaby nie tylko sama rezydować w kraju, w ognisku ruchu, ale być chyba jego przedstawicielką i kierowniczką; inaczej byłaby wystawioną na najróżnorodniejsze żądania, na najsprzeczniejsze informacye, na wpływy postronne, intrygi partyjne i osobiste, których zdaleka kontrolować niepodobna, a w rezultacie na zupełną dowolność lub na ustawiczne popełnianie pomimowolnych błędów w rozporządzaniu funduszami Skarbu. Jeżeli pomimo wyraźnego brzmienia ustawy, nie dającego pola do żadnej dowolności, Komisya Nadzorcza nie uniknęła różnych uroszczeń, które niezaspokojone zawsze przechodzą w ataki, można sobie wyobrazić, coby się z istytucyą Skarbu stało, gdyby Ustawa nie dawała jasnej i stanowczej dyrektywy politycznej, opartej na fakcie istnienia organizacyi narodowej.

Ustawa pod jednym jeszcze względem skonsolidowała instytucyę Skarbu i nadała jej cechy organizacyjnej trwałości: nie zrobiła z niej stowarzyszenia, podlegającego, jak każde stowarzyszenie, zmiennym kierunkom i wpływom, zależnym, zwłaszcza na wychodztwie, od przypadkowego składu członków, ale nadała jej charakter instytucyi stałej, niemal fundacyi o celach niezmiennych, a na jej czele postawiła ciało nie wypływające z wyborów, ale dopełniające się drogą kooptacyi. Jest to cecha właściwa wszelkim fundacyom lub instytucyom konserwatorskim, a do takich zalicza się niewątpliwie w samem swem założeniu Skarb Narodowy. Jako instytucya spełniająca funkcye stałe, musi ona mieć sama wszelkie cechy trwałości, równowagi i ciągłości swego przeznaczenia. Jest to fakt znamienny, że na wychodztwie te tylko instytucye przetrwały i nie uległy rozbiciu, które się opierały na takiej właśnie zasadzie samoistnego doboru w ciele kierowniczem.

Projekt Ustawy Skarbu musiał być przyjęty przez powszechne głosowanie «Związku Wychodztwa Polskiego» i przez Radę Muzeum Narodowego w Rapperswilu, wymienioną w nim jako depozytaryusz funduszów. To drugie nie przyszło z łatwością, Rada bowiem obawiała się — jak się później okazało — nie bez racyi, że podobny organiczny niejako związek Skarbu z Muzeum Narodowem nada temu ostatniemu zbyt polityczny charakter. Pomimo to, w poczuciu narodowego obowiązku, widząc, że przyjęcie depozytu wprost warunkuje sobą połączenie różnych ognisk Skarbu i utrwalenie instytucyi, wzięła na siebie ciężar, który na nią ustawa wkłada, przez co położyła niemałą zasługę około rozwoju Skarbu, być może uchroniła go od rozbicia.

Dzięki temu niezależne ogniska Skarbu, pozakładane w różnych miejscowościach poczęły się szybko zlewać z instytucyą macierzystą. Przelały odrazu swe fundusze, dzięki wcieleniu do «Związku Wychodztwa»: «Instytucya Skarbu» w Sofii i pomniejsze ogniska w Rumunii i Londynie, a dzięki Lidze, «Zarząd poborów krajowych». Dalej zgłosiły swój akces «Skarb Polski» w Paryżu, gromadzony przez Komisyę *ad hoc* zawiązaną, «Oddział Północno-amerykański Sk. Nar.» założony przez Ob. Jerzmanowskiego, «Zjednoczenie Polaków w Ameryce», a nakoniec już w r. 1895 «Skarb Narodowy» (t. zw. milwaucki) zbierany staraniem «Związku Narodowego w St. Zjedn. Am. Półn.» Z każdą niemal z tych instytucyj wypadło osobno prowadzić układy, skłonić do przyjęcia wspólnej Ustawy i do przelania zebranych funduszów, poczem instytucye te rozwiązywały się przekazując swe czynności ustanowionym w tym celu poborcom. Z żadnej strony nie było przytem najmniejszej opozycyi co do zasadniczych paragrafów Ustawy, określających przeznaczenie funduszów Skarbu.

W roku 1895, t. j. w trzy lata po uregulowaniu spraw Skarbu, fundusze dosięgły wysokości 100.000 franków, od których $^2/_3$ procentów stawały się rozporządzalnemi. Oprócz Ligi Narodowej nikt się po nie nie zgłosił, jeżeli nie liczyć podań osób prywatnych, znamionujących zupełne nierozumienie Ustawy Skarbu i nie branych nawet pod uwagę. Po odczytaniu przedstawionego na piśmie sprawozdania z działalności Ligi, po interpelacyach i wyjaśnieniach, Komisya Nadzorcza uchwalała jednogłośnie udzielenie jej zasiłku, mającego zresztą bardziej moralną niż materyalną doniosłość.

W roku 1897 Liga Narodowa założyła w zaborze rosyjskim stronnictwo demokratyczno-narodowe i ogłosiła jego program, co w jej sprawozdaniu z tegoż roku zostało podniesione; pomimo to, Komisya Nadzorcza nie wyłączając jej członków, którzy obecnie z tego powodu broń przeciwko niej kują, nietylko nie widziała w tem jakiegokolwiek rozminięcia się z charakterem organizacyi politycznej, określonym w § 22 Ustawy, ale w roku następnym wszyscy obecni na posiedzeniu jej członkowie oświadczyli uroczyście, że nie tylko przyznają Lidze prawo pobierania odsetek Skarbu, ale solidaryzują się w zupełności z całą jej działalnością.

Solidarność ta nie miała się okazać trwałą. W r. 1899 Dr Gierszyński, korzystając z nieobecności dwóch innych członków Komisyi, których miejsce zajęli chwilowo nieobeznani ze sprawami zastępcy, opierając się na nadesłanych mu dokumentach, pozbawionych wszelkiej wartości, wystąpił przeciwko Lidze z różnymi zarzutami, głównie bezczynności, przeciwstawiając robotom jej roboty socyalistyczne. Na rok ten jednak przypadł właśnie duży i ważny krok w rozwoju Ligi, mianowicie założenie organizacyi ludowej w Królestwie. Fakt ten był najlepszą odpowiedzią na stawiane zarzuty i opozycya zmuszoną była ustąpić, a raczej przycichnąć.

Powstanie tej opozycyi nie da się wytłómaczyć żadnymi zasadniczymi względami. Liga już od lat paru stała na czele stronnictwa, program jej nie uległ żadnej zmianie, a działalność zaczęła przybierać coraz szersze rozmiary. Opozycyę w łonie Komisyi Nadzorczej wywołały i podsycały wpływy postronne żywiołów politycznych bądź zasadniczo wrogich Skarbowi, bądź godzących się na jego istnienie o tyle, o ile mogłyby

z niego ciągnąć korzyści materyalne. Dr Gierszyński coraz bardziej wpływom tym ulegał, a nie mogąc zwalczyć wprost praw Ligi do odsetek, począł drogą uboczną dyskredytować w prasie samą instytucyę Skarbu, pod pokrywką troski o jej dobro. Kto inny na jego miejscu podałby się do dymisyi, jak tego prosta sumienność, nie mówimy już uczciwość polityczna, wymagała. Nie leżało to jednak w widokach kierowników akcyi, których był narzędziem.

Opozycyę prowadzoną z zewnątrz przeciwko Skarbowi rozpoczęli socyaliści, naprzód ze względów zasadniczych, a następnie, mając już swego rzecznika w łonie Komisyi Nadzorczej w osobie Dra Gierszyńskiego, ze względów bardziej oportunistycznych, atakujących niewłaściwy rzekomo charakter samej instytucyi. Do opozycyi tej przyłączyli się niebawem politycy galicyjscy, grupujący się około *Kuryera Lwowskiego* i znaleźli również rzecznika swej akcyi w Komisyi Nadzorczej w osobie Dra Lewakowskiego. Początkowo zajmowali wobec Skarbu stanowisko bierne, w czasach ostatnich zaś poczęli gorliwie agitować w Ameryce, wespół z socyalistami, przeciwko płaceniu składek na Skarb w Rapperswilu, a za utworzeniem osobnego Skarbu w St. Zjednoczonych «na potrzeby miejscowe».

Przez trzy lata następne opozycya w łonie Komisyi Nadzorczej, złożona z Dra Gierszyńskiego i Dra Lewakowskiego, wobec wyraźnego brzmienia ustawy, głosowała w dalszym ciągu za udzielaniem odsetek Lidze, czyniła tylko zastrzeżenia, że się z działalnością tej organizacyi nie solidaryzuje. Czekała na sposobność uzyskania w Komisyi większości głosów, o czem wybór jednego nowego członka mógł rozstrzygać.

Tymczasem w samej Komisyi Nadzorczej dojrzewała myśl zmiany Ustawy, zarówno ze względu na niektóre drugorzędne i bynajmniej nie zasadnicze jej przepisy, które jednak okazały się krępującymi, jak i ze względu na bezpieczeństwo funduszów, którym grozić poczęły inne zupełnie czynniki.

Dzienniki niemieckie i szwajcarskie zamieszczały coraz częściej krótsze lub dłuższe wzmianki o Skarbie Narodowym. W Prusiech stawał się on przedmiotem procesów politycznych, nakoniec ze sfer miarodajnych przyszło poufne ostrzeżenie, ażeby się ze Skarbem mieć na baczności, ponieważ rządy obce zbyt się nim interesują, oraz rada, aby go z Muzeum usunąć. Wobec tych faktów można było przewidywać następstwa groźne zarówno dla funduszów Skarbu, jak i dla funduszów Muzeum i należało bezzwłocznie niebezpieczeństwu zapobiedz.

W sierpniu r. 1903 odbył się zjazd wspólny Komisyi Nadzorczej, Rady Muzealnej i Wydziału Wykonawczego Związku Wych. Polsk., na którym rewizya ustawy uznana za potrzebną i zadecydowaną została. Wszyscy udział w zjeździe biorący jednogłośnie uchwalili: 1) usunięcie funduszów Skarbu z depozytu w Muzeum w Rapperswilu; 2) powiększenie liczby członków Komisyi Nadzorczej w celu wzmocnienia odpowiedzialności, osłabionej przez uchwałę poprzednią, mianowicie z 5-ciu do 9-ciu, w tej liczbie dwóch tajnych, którzyby wzmocnili żywot krajowy, dotąd w zbyt szczupłej liczbie mogący jawnie figurować w zarządzie Skarbu; 3) szczegółowe opracowanie nowej ustawy odłożyć do zjazdu przyszłego. Celem obmyślenia dalszego bezpiecznego przechowywania funduszów, podjęcia i ulo-

kowania depozytu, wybrano komisyę specyalną, złożoną z trzech najkompetentniejszych w tej sprawie członków.

Na wnioski te zgodzili się bez zastrzeżeń ani opozycyi zarówno Dr Gierszyński, jak i Dr Lewakowski, wiedzieli bowiem dobrze, że sprawa ta niema nic wspólnego z kwestyą rozporządzania odsetkami Skarbu. Na posiedzeniu Komisyi jednak po raz pierwszy złożyli *votum separatum* co do przyznania procentów Lidze Narodowej. Gdy jeszcze wybór dwóch jawnych członków wypadł nie po ich myśli, a przygotowana petycya przedstawicieli «Związku postępowej Młodzieży» (właściwie socyalistycznej), domagająca się innej Ustawy i innego rozdawnictwa funduszów, nie została nawet przyjęta, uznać musieli, że projektowana akcya, zmierzająca do zawładnięcia Komisyą Nadzorczą a przez nią i Skarbem, na rzecz kierunków wrogich zarówno Lidze jak i duchowi dotychczasowej Ustawy, straciła niemal zupełnie dalsze widoki powodzenia. To rozstrzygnęło o ich dalszem stanowisku wobec Skarbu.

Dr Gierszyński wystąpił wtedy z artykułem w *Kurjerze Lwowskim*, w którym napadł na Komisyę Nadzorczą w sposób przechodzący wszelkie dozwolone granice, ogłosił nietylko samowolnie, ale fałszywie rzeczy uznane przez nią za poufne, w sposób obrażający wyraził się o jej członkach, a sprawę całą przedstawił w sposób nie tylko tendencyjny, ale wprost niezgodny z prawdą. Artykuł ten podchwycony skwapliwie przez prasę najbardziej Skarbowi wrogą, stał się punktem wyjścia całej kampanii, w której, rzecz znamienna, *Kraj* petersburski prym trzymał. Głównym atutem tej kampanii, artykułem Dr Gierszyńskiego, zajmować się dalej nie będziemy, przedstawiony bowiem powyżej przebieg faktów jest dostateczną nań odpowiedzią.

Dłuższe pozostawanie Dr Gierszyńskiego w Komisyi Nadzorczej stawało się po tym fakcie niemożliwem, jako człowieka, który więcej sprawie Skarbu zaszkodził, niż to mógłby uczynić otwarty jego nieprzyjaciel, jako człowieka, z którym pozostali członkowie dłużej w jednej instytucyi zasiadać nie mogli. Udzieloną mu też została przymusowa dymisya, leżąca najzupełniej w kompetencyi ciała, które nie będąc skrępowane zasadą dożywotności swych członków, samo o składzie swym stanowi. Dr Lewakowski jednocześnie dobrowolnie ustąpił. Na ich miejsce wybrani zostali dwaj nowi członkowie: Pułk. Józef Gałęzowski z Paryża i Dr Ernest Adam ze Lwowa, dwaj zaś tajni członkowie zostaną mianowani na Zjeździe najbliższym Komisyi Nadzorczej. Na tem zakończyło się całe zajście i zostało ostatecznie zamknięte.

Jak z powyższego przedstawienia całego przebiegu faktów wynika, podjęcie depozytu z Muzeum Narodowego w Rapperswilu nie stało w najmniejszym związku ze sprawami wewnętrznemi Komisyi Nadzorczej. Na przeniesieniu depozytu w inne miejsce bezpieczeństwo funduszów Skarbu w najmniejszym nawet nie ucierpiało stopniu, pod tym względem możemy dać ogółowi kategoryczne zapewnienie.

Całe zajście w łonie Komisyi Nadzorczej ograniczyło się na planowanym przez długie lata zamachu na istotne, zgodne z Ustawą przeznaczenie funduszów Skarbu, przedsięwziętym przez kierunki wrogie nietylko ustalonym zasadom tej instytucyi, ale wrogie Skarbowi samemu i ruchowi

narodowemu w Polsce. Zamach ten został ostatecznie sparaliżowany, a dotychczasowe prowizoryczne uchwały w sprawie rewizyi Ustawy dają rękojmię, że zasadnicze jej podstawy, będące wyrazem woli tych, co blizko 300.000 fr. złożyli, pozostaną niewzruszone.

Stosunek Skarbu do Ligi Narodowej, wbrew temu, co podczas kampanii dziennikarskiej niejednokrotnie insynuowano, nie uległ żadnej zmianie, łączność zaś obu instytucyj, istniejąca od początku ich zawiązania, pozostanie i nadal równie ścisłą, wypływa bowiem z samej istoty jednej i drugiej.

Liga jest organizacyą przedewszystkiem i nawskróś narodową: drugiej podobnej, obejmującej swym programem i swą polityką czynną wszystkie ziemie polskie, szukalibyśmy napróżno, na całym ich obszarze wprost niema nawet na nią miejsca; spotykamy tylko organizacye lub stronnictwa dzielnicowe, partykularne, klasowe lub specyalnym poświęcone celom. W zaborze rosyjskim, który pozostaje dotąd kluczem sprawy polskiej, Liga zrobiła tak wiele na polu oświaty, unarodowienia ludu, rozbudzenia myśli politycznej i obrony interesów narodowych, że może dziś być uważaną za klasyczny typ organizacyi, której się zapomoga ze Skarbu Narodowego należy. Podjęte przez nią prace, prowadzone w najtrudniejszych i pełnych niebezpieczeństwa warunkach, wymagają tak znacznych funduszów, że rozporządzalne procenty Skarbu giną w tej sumie, jako niewielka ich cząstka, posiadają jednak doniosłe swe znaczenie, jako wpływy stałe, pewne, niezależne od chwilowego nastroju datkujących.

Takiemi pozostaną i nadal, a dopóki Liga Narodowa odpowiadać będzie warunkom, przewidzianym w § 22 Ustawy Skarbu, dopóty żaden członek Komisyi Nadzorczej, ustawę tę szanujący, nie odmówi jej tego zasiłku, bo odmówić niema prawa. Jeżeli czynimy to nietylko z suchego i formalnego obowiązku, ale zarazem z głębokiego poczucia, że spełniamy dobry czyn obywatelski, wypływa to z mocnego przeświadczenia, że Liga Narodowa spełnia w całej rozciągłości obywatelskie i patryotyczne swe zadania. Zaściankowego lub partyjnego krótkowidztwa, które co innego twierdzi, żadnemi wpływami postronnemi a tem bardziej napaściami zaszczepić sobie nie damy.

Na tem ograniczyć możemy nasze wyjaśnienia, pozostawiając sąd o całej kampani przeciwko Skarbowi podjętej przedewszystkiem tym, którym dobro tej instytucyi narodowej rzeczywiście i szczerze na sercu leży.

W Styczniu 1904 r.

Z. Miłkowski, prezes-sekretarz, *E. Korytko,* vice-prezes, *E. Adam*, *J. Gałęzowski*, *W. Gasztowtt*, *Z. Laskowski*, *L. Tarnawski*.

KRONIKA.

□ O ściąganiu t. zw. »dobrowolnych« ofiar przez rząd donoszą z Warszawy ciekawe szczegóły. Najmniej ceremonii robią sobie Moskale z urzędnikami. Tak np. w magistracie dwie główne rządowe figury, pp. Bibików i Essen, zapowiedziały, że urzędnikom strącać będą na »dobrowolne ofiary« 1—3% pensyi. Z niezależnymi ludźmi postępują władze cokolwiek

oględniej, wywierając jednak mimo to presyę. Prezes sądu zmusił do datków rejentów, próbował również wpłynąć na adwokatów, zachęcając ich do zbierania składek wśród kolegów; ci jednak na razie się oparli. Inspekcya lekarska postępuje w podobny sposób z lekarzami, którzy w znacznej części nie ośmielają się stawiać oporu »zachętom« i »namowom«. Ordynatorzy szpitala Dzieciątka Jezus zgodzili się ofiarować 1% od pensyi. Wymuszanie ofiar »patryotycznych« na prowincyi odbywa się z większą jeszcze brutalnością, niż w Warszawie. W kilku gminach z okolic Kutna wójtowie próbowali zbierać składki na wojnę od chłopów, ale ci wręcz odmówili.

☐ Dyrektor kolei wiedeńskiej Rydzewski otrzymał od rządu nakaz rozesłania do wszystkich naczelników wydziałów kolei tajnych cyrkularzy z kategorycznem poleceniem przyjmowania Polaków w jaknajmniejszej liczbie. Posady mają być obsadzane wyłącznie niemal przez Moskali.

△ W Krakowie od 13-go do 16-go marca odbywał się zjazd Związku towarzystw młodzieży polskiej w Austryi »Ogniwo«. Z należących 28-u towarzystw zjazd obesłało 25 towarzystw młodzieży ze 120 mandatami delegatów. Zjazd tak liczny przedstawiał się imponująco. Obrady toczyły się nader poważnie i mimo poruszania drażliwych tematów, jak np. spory między stowarzyszeniami, nie doszło do żadnych burzliwych zajść, tak częstych niestety w życiu akademickiem. Zainaugurowanie zjazdu przemową rektora wszechnicy jagiellońskiej dowodzi, iż stosunki młodzieży i senatu zmieniły się na lepsze. Podczas dyskusyi nad sprawozdaniami poszczególnych towarzystw, na pierwszy plan wysunęła się kwestya nienormalnych stosunków między lwowskiemi towarzystwami: Czytelnią akademicką i Towarzystwami Bratniej Pomocy, akademickiem i technickiem, a nadto w łonie samych Bratnich Pomocy. Uległo krytyce niezdrowe zużywanie energii młodzieży na walki podczas nieskończenia długich Walnych Zgromadzeń, Wieców i bezpożyteczne tracenie czasu na t. zw. sprawy honorowe. Zaznaczono brak zrozumienia praw, rządzących życiem zbiorowem i objawy pewnego zacofania wśród młodzieży, jak łączenie się t. zw. postępowej części młodzieży polskiej z elementami obcemi i wrogiemi naszemu społeczeństwu na wiecach ogólno-akademickich, w tym celu jedynie, aby te żywioły sekundowały jej w walce z Czytelnią akademicką.

Z rezolucyj zjazdu najważniejsze dotyczyły pracy oświatowej nad ludem, organizowania inteligencyi miejskiej do działalności społeczno narodowej. i akcyi w celu podniesienia przemysłu krajowego.

Zjazd delegatów »Ogniwa« okazał, że znaczą większość młodzieży polskiej czynnej stanowią ci, którzy dążą w kierunku haseł stronnictwa demokratyczno-narodowego.

= Sejmowi pruskiemu rząd przedłożył memoryał o czynnościach komisyi kolonizacyjnej. W ciągu swej 18-letniej działalności komisya nabyła od Polaków 95,700 hekt., t. j. 42% całego obszaru, od Niemców 132,800 hekt. czyli 52%. Właścicielom Niemcom, którzy spekulują »na patryotycznej działalności« komisyi, płacono drożej niż Polakom. Wogóle komisya podniosła ogromnie ceny ziemi. Z przeciętnej w r. 1886 — 570 marek za hektar, podskoczyła cena w r. 1904 do 1007 marek. W r. 1903 ofiarowano komisyi do nabycia 509 majątków większych i 380 gospodarstw chłopskich, razem 245,813 hekt. Z tego do Polaków należało 88 majątków większych i 143 gospodarstw, razem 35,238 hekt. czyli blisko 14 prc. całej podaży. Pocieszającym jest fakt, że pomimo działalności komisyi kolonizacyjnej obszar własności polskiej nietylko się nie zmiejszył, ale nawet stosunkowo trochę się powiększył. Być może, że cyfra w sprawozdaniach urzędowych podana, że Polacy wykupili 160,000 mórg (40,000 hekt.) więcej z rąk niemieckich, niż Niemcy z polskich, jest trochę przesadzona.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.